JÓZEF MAJCHRZAK

Folklor ziemi kępińskiej

pod red. dr Anny Weroniki Brzezińskiej

Tekst: Józef Majchrzak
Redakcja naukowa: dr Anna Weronika Brzezińska
Redakcja nut: Mikołaj Kurzeja
Ilustracje: Archiwum Uniwersytetu Wrocławskiego, Muzeum Ziemi Kępińskiej im. T. P. Potworowskiego w Kępnie
Projekt okładki: Agata Józefowicz
Zdjęcie na okładce: Józef Majchrzak przy pianinie, ze zbiorów Muzeum Ziemi Kępińskiej im. T. P. Potworowskiego w Kępnie
Projekt typograficzny i skład: Agata Józefowicz
Wydawca: Muzeum Ziemi Kępińskiej im. T. P. Potworowskiego w Kępnie

Publikacja wydana na licencji Creative Commons Uznanie autorstwa-Użycie niekomercyjne-Na tych samych warunkach 3.0 Polska. Treść licencji dostępna na stronie: http://creativecommons.org/licenses/by-nc-sa/3.0/pl/legalcode

ISBN: 978-83-938755-4-2
Nakład: 300 egzemplarzy
Wersja elektroniczna publikacji dostępna jest na stronie internetowej www.muzeumkepno.pl

Europejski Fundusz Rolny na rzecz Rozwoju Obszarów Wiejskich: Europa inwestująca w obszary wiejskie.
Operacja „Wydanie książki Józefa Majchrzaka o folklorze ziemi kępińskiej" współfinansowana jest ze środków Unii Europejskiej w ramach Osi 4 Leader Programu Rozwoju Obszarów Wiejskich na lata 2007 – 2013
Instytucja Zarządzająca Programem Rozwoju Obszarów Wiejskich na lata 2007-2013 – Ministerstwo Rolnictwa i Rozwoju Wsi.

Maszynopis znaleziony w muzeum. O niedokończonej książce Józefa Majchrzaka

Nie wiadomo dokładnie, kiedy powstał odnaleziony maszynopis książki *Lud kępiński w pieśni, obrzędzie i zwyczaju*. Nie zachowały się szczegółowe informacje o okolicznościach przygotowywania książki, o tym, w jaki sposób autor zbierał materiał lub z jakich korzystał źródeł. Jedyną informacją o tym, że Majchrzak chciałby te materiały opublikować, jest recenzja autorstwa poznańskiej etnografki Janiny Dydowiczowej[1]. Na kilku stronach poddaje ona dość ostrej krytyce przesłane jej materiały, wskazując przede wszystkim na ich niekompletność. Już na samym początku swojej recenzji badaczka pisze: „Prace otrzymałam niekompletną. Na przewidzianych przez autora 19 rozdziałów brak 9, w tym przedmowy, w której być może autor wyjaśnia jakie są założenia tego opracowania"[2]. Pozwala to nam dzisiaj wysnuć przypuszczenie, że Józef Majchrzak być może przekazał jej do recenzji tylko część materiału, aby zasięgnąć porady, czy podąża właściwą drogą. Z tego też powodu prezentowany w niniejszym opracowaniu niepełny materiał nie jest lekturą łatwą.

Trudno czyta się coś, co w zasadzie nie zostało ukończone, dopracowane i opatrzone niezbędnymi dla tego typu publikacji przypisami i komentarzami. Ale wartość opracowania polega na czymś innym – jest jednym z nielicznych dokumentów, dzięki którym możemy zajrzeć do przeszłości, na wieś kępińską i chociaż fragmentarycznie dowiedzieć się, jak wyglądało codzienne i świąteczne życie dawnych mieszkańców. Dobór tematów opisanych przez autora w dużym stopniu był zapewne podyktowany jego zainteresowaniami i osobistymi poszukiwaniami. Interesował go przede wszystkim społeczny wymiar kultury i jego przejawy w postaci zwyczajów dorocznych (podkoziołek i pierzoki, kolędnicy), rodzinnych (wesele) oraz kwestie związane z toponomastyką

1 Janina Dydowiczowa – etnografka i badaczka kultury ludowej Wielkopolski. Prowadziła ona badania pod kierunkiem profesora Józefa Burszty w latach 50-60. XX wieku w ramach projektu, którego efektem jest wydanie trzytomowego dzieła *Kultura ludowa Wielkopolski*. Była autorką rozdziału *Zwyczaje i obrzędy doroczne*, zamieszczonego w trzecim tomie *Kultury...* i stąd zapewne decyzja, aby była recenzentką pracy Majchrzaka.

2 J. Dydowiczowa, *Uwagi o maszynopisie pracy Józefa Majchrzaka „Lud kępiński w pieśni, obrzędzie i zwyczaju"*, maszynopis, brak daty.

i nazwami zwyczajowymi miejscowej ludności. Być może ta właśnie książka miała stanowić rodzaj podsumowania jakiejś części jego życia, którą na wsi kępińskiej spędził, a mieszkańców której miał okazję poznać.

Józef Majchrzak, urodzony w 1909 roku, przed wybuchem II wojny światowej pracował jako nauczyciel w szkole w Łęce Mroczeńskiej (gmina Baranów, pow. kępiński, wcześniej pow. ostrzeszowski). Dzięki temu miał pewnie możliwość bycia bezpośrednim obserwatorem życia codziennego i świątecznego mieszkańców tej i innych wsi. Był absolwentem Seminarium Nauczycielskiego w Rawiczu[3], po jego ukończeniu pracował nie tylko jako nauczyciel, ale wraz ze swoją żoną prowadził w Łęce Amatorskie Kółko Teatru Ludowego, którego repertuar obfitował w pieśni i przyśpiewki oraz tańce, które sam w dużej mierze pozyskiwał, często udając się do okolicznych wsi i rozmawiając z ich mieszkańcami. Pracę pedagogiczną kontynuował tylko przez dwa lata po zakończeniu wojny, by w 1947 roku wyjechać do Wrocławia. Został studentem muzykologii i to właśnie tej pasji poświęcił całe swoje późniejsze życie. Być może to właśnie dzięki doświadczeniu pedagogicznemu działał na rzecz popularyzacji wiedzy związanej z elementami kultury tradycyjnej, głównie jej sfery muzycznej.

Pełniąc funkcję kierownika Wrocławskiej Rozgłośni Radiowej w dalszym ciągu udawał się na wyprawy terenowe, podczas których rejestrował przejawy folkloru. Współpracował też z Państwowym Instytutem Sztuki w akcji zbierania pieśni i melodii ludowych. Niewiele wiemy o metodach jego pracy, możemy sobie jednak wyobrazić, jak przyjeżdża do wsi z mikrofonem i sprzętem do nagrywania, podpytuje mieszkańców o to, kto spośród nich zna jakieś pieśni i chciałby je zaśpiewać. Nagrywa pieśni, muzykę i tańce, notuje słowa przy okazji rozmawiając z mieszkańcami o zwyczajach i obrzędach, które sami kultywują lub które pamiętają z dawnych opowieści rodziców, dziadków. Warto też pamiętać, że Majchrzak prowadził swoje poszukiwania w okresie, kiedy Polska zmieniła granice i w jej obrębie znajdowały się tereny zamieszkiwane do tej pory przez ludność niemiecką. Był on zatem świadkiem gwałtownych przeobrażeń także w sferze społecznej, które nieodwracalnie zmieniły krajobraz kulturowy dotychczasowego pogranicza polsko-niemieckiego. Być może dlatego, poszukując przejawów folkloru najdawniejszego, skupił się w swoich badaniach na terenie biegnącym od Twardogóry poprzez Międzybórz, Kraszów, Dziesławice, Syców, Dziadową Kłodę, Bralin, Kępno, Namysłów, Byczynę i Kluczbork[4].

3 Zob. http://www.nagrodakolberg.pl/laureaci-dr_jozef_majchrzak (dostęp: 09.11.2014)

4 Por. http://tpl-lukus.kepno.pl/index.php?option=com_content&task=view&id=61 (dostęp: 03.10.2014)

W latach 60. XX wieku pracował jako kierownik Domu Kultury w Kątach Wrocławskich, w tamtym czasie prowadził również wykłady dla studentów etnografii na Uniwersytecie Wrocławskim. W 1973 roku obronił doktorat, a w 1983 roku uhonorowany został prestiżowa Nagrodą im. Oskara Kolberga w kategorii „Działalność naukowa, dokumentacyjna, animacja i upowszechnianie kultury ludowej". Był autorem kilkuset audycji radiowych popularyzujących folklor, autorem wielu artkułów, a także książki poświęconej dolnośląskiej pieśni ludowej.

Nie był pierwszym, który dokumentował i opisywał kulturę tradycyjną Kępna i okolic. Pionierem był Oskar Kolberg, który materiały zebrane z terenu ówczesnego powiatu ostrzeszowskiego zawarł w tomach poświęconych kulturze Wielkiego Księstwa Poznańskiego. W Kolbergowskich pismach znaleźć można informacje pochodzące z miejscowości Trzcinica, Baranów, Kępno, Krążków, Mikorzyn, Kochlowy, Rzetnia, Parzynów, Kobbyla Góra, Ligota, Rojów, Helenów, Komorowo, Mixtat, Kotłów, Strzyżew, Kaliski, Kaliszkowice, Grabów, Chlewo, Zajączki, Bobrowniki, Doruchowo[5]. Majchrzak Kolberga wspomina kilkakrotnie, jednak nie opatruje tych fragmentów przypisami, nie wiadomo zatem, czy go cytuje, czy też nie.

Ziemia kępińska wiele zawdzięcza także siostrom Szembekównom – Zofii i Jadwidze (po mężu Szeptyckiej)[6]. Te dwie społeczniczki, etnografki-amatorki i archeolożki-amatorki pochodziły z ziemiańskiej rodziny zamieszkałej w Siemianicach koło Kępna i prowadziły badania etnograficzne, dokumentując elementy tradycyjnej kultury ludowej najbliższej okolicy. W materiałach Majchrzaka znaleźć możemy obszerne cytaty wyjęte z pracy Zofii Szembekówny, głównie te dotyczące wesela. Wszystkie pochodzą z pracy zatytułowanej Dalsze przyczynki do etnografii Wielkopolski, która ukazała się w 1912 roku jako nr 12 w serii „Materiały Antropologiczno-Archeologiczne i Etnograficzne". Były one wydawane w latach 1896-1919 przez Komisję Antropologiczną działającą przy Akademii Umiejętności w Krakowie.

Co zatem możemy znaleźć w niedokończonej pracy Józefa Majchrzaka? Są krótkie i dość ogólne, pisane niekiedy bardzo literackim językiem, opisy kilku świąt z kalendarza dorocznego jak andrzejki, podkoziołek, zwyczaj chodzenia po wsiach kolędników czy wspólnego darcia pierza (pierzoki). Jest liczący ponad sto pozycji zbiór przysłów i przepowiedni ludowych

5 M. Turczynowiczowa, *Badania etnograficzne Oskara Kolberga na obszarze Wielkiego Księstwa Poznańskiego*, w: LUD, 1956, tom XLII, cz. 1, s. 214. W wymienionych miejscowościach zachowano pisownię oryginalną, za autorką.

6 W. Przewozny, *Zofia Szembekówna*, w: *Etnografowie i ludoznawcy polscy. Sylwetki, szkice biograficzne*, red. E. Frys-Pietraszkowa, Anna Kowalska-Lewicka, A. Spiss, Wrocław 2002, s. 282 i W. Przewozny, *Jadwiga Szeptycka*, w: *Etnografowie...*, s. 283.

związanych z zapewnieniem urodzaju i szczęścia w gospodarstwie, pogodą, dbaniem o zdrowie. Krótkie opisy gier i zabaw dziecięcych i młodzieżowych. Nie do końca pasujący do charakteru pracy krótki opis wspomnień osób udających się do pracy „na Saksy". Autor obszernie przytacza, zanotowane zapewne w terenie, praktyki związane z lokalnym nazewnictwem, w tym z przezwiskami. Najobszerniejsza część poświęcona została opisowi wesela. Sam autor określa je mianem „wesela kępińskiego", jednak opisy są bardzo ogólne i trudno jest w nich dopatrzyć się elementów na tyle charakterystycznych, by mogły być określane jako „kępińskie". W tej części najwięcej jest odwołań do konkretnych osób, które udzielały autorowi informacji – pojawiają się imiona i nazwiska osób oraz niekiedy jest zanotowany ich wiek. Jednak nam współcześnie te informacje niewiele dają – wszak nie zachowała się data prowadzonych przez autora badań lub sporządzenia maszynopisu książki. Paradoksalnie ta część wydaje się najbardziej atrakcyjna dla dzisiejszego czytelnika – przynosi ona bowiem materiał prosto z terenu, obszernie cytowane są całe pieśni weselne, oracje weselne czy przyśpiewki.

Pomimo wielu wątpliwości, jakie towarzyszyły podjęciu decyzji o wydaniu drukiem książki niedokończonej przez autora, warto jednak przypomnieć jego starania o udokumentowanie elementów kultury tradycyjnej „ludu kępińskiego" – jak Józef Majchrzak sam określał swoich rozmówców w materiałach. Być może ktoś z obecnych mieszkańców rozpozna swoich rodziców, dziadków lub sąsiadów spośród osób cytowanych przez autora. Może ktoś pamięta kapelę z muzykanckiej rodziny Szklarków z Rakowa i braci Kubiaczyków z Bobrownik, nauczyciela prowadzącego kronikę szkolną w Siemianicach – Józefa Scherwentke czy śpiewaczkę Annę Słowik z Łowkowic w powiecie kluczborskim.

dr Anna Weronika Brzezińska

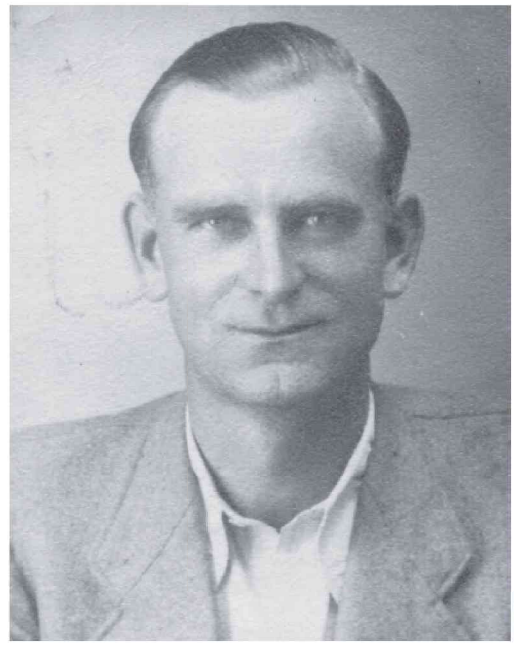

Józef Majchrzak
zdjęcie: Archiwum Uniwersytetu Wrocławskiego

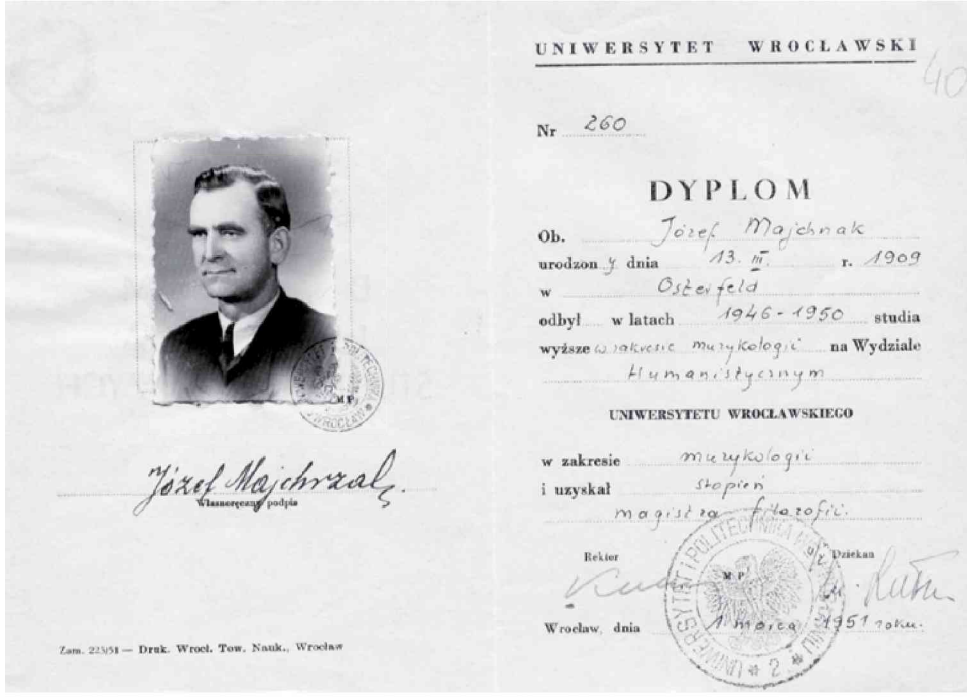

UNIWERSYTET WROCŁAWSKI

Nr 260

DYPLOM

Ob. Józef Majchrak
urodzon. dnia 13. III. r. 1909
w Osterfeld
odbył w latach 1946-1950 studia
wyższe w zakresie muzykologii na Wydziale
Humanistycznym
UNIWERSYTETU WROCŁAWSKIEGO
w zakresie muzykologii
i uzyskał stopień
magistra filozofii.

Własnoręczny podpis

Rektor Dziekan

Wrocław, dnia 1 marca 1951 roku.

Zam. 2258/51 — Druk. Wrocł. Tow. Nauk., Wrocław

Dyplom ukończenia studiów Józefa Majchrzaka
zdjęcie: Archiwum Uniwersytetu Wrocławskiego

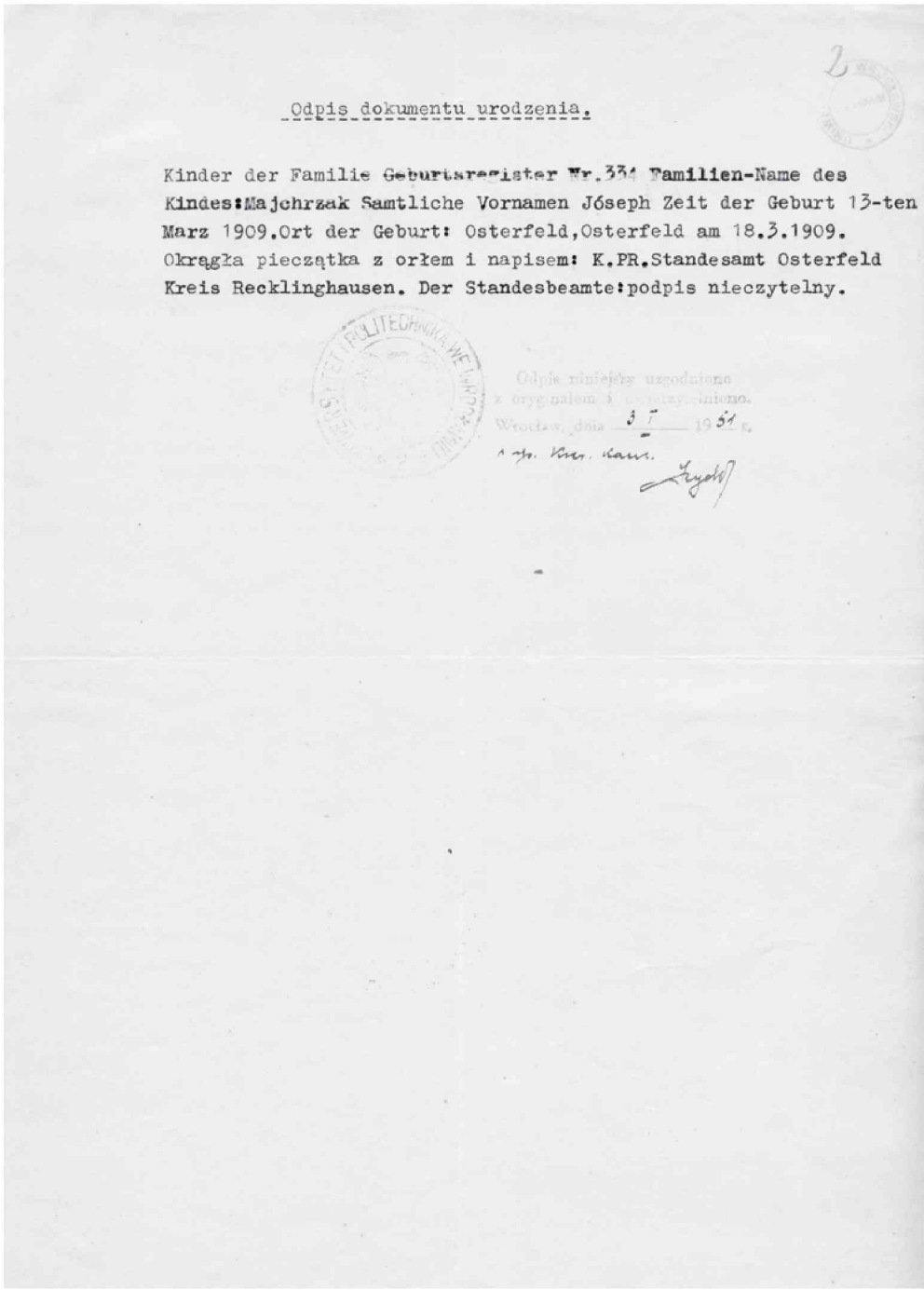

Odpis dokumentu urodzenia.

Kinder der Familie Geburtsregister Nr.334 Familien-Name des Kindes:Majchrzak Samtliche Vornamen Jóseph Zeit der Geburt 13-ten Marz 1909.Ort der Geburt: Osterfeld,Osterfeld am 18.3.1909. Okrągła pieczątka z orłem i napisem: K.PR.Standesamt Osterfeld Kreis Recklinghausen. Der Standesbeamte:podpis nieczytelny.

Odpis niniejszy uzgodniono z oryginałem i sprawdzono.
Wrocław, dnia 31 I 1951 r.

Odpis dokumentu urodzenia Józefa Majchrzaka
zdjęcie: Archiwum Uniwersytetu Wrocławskiego

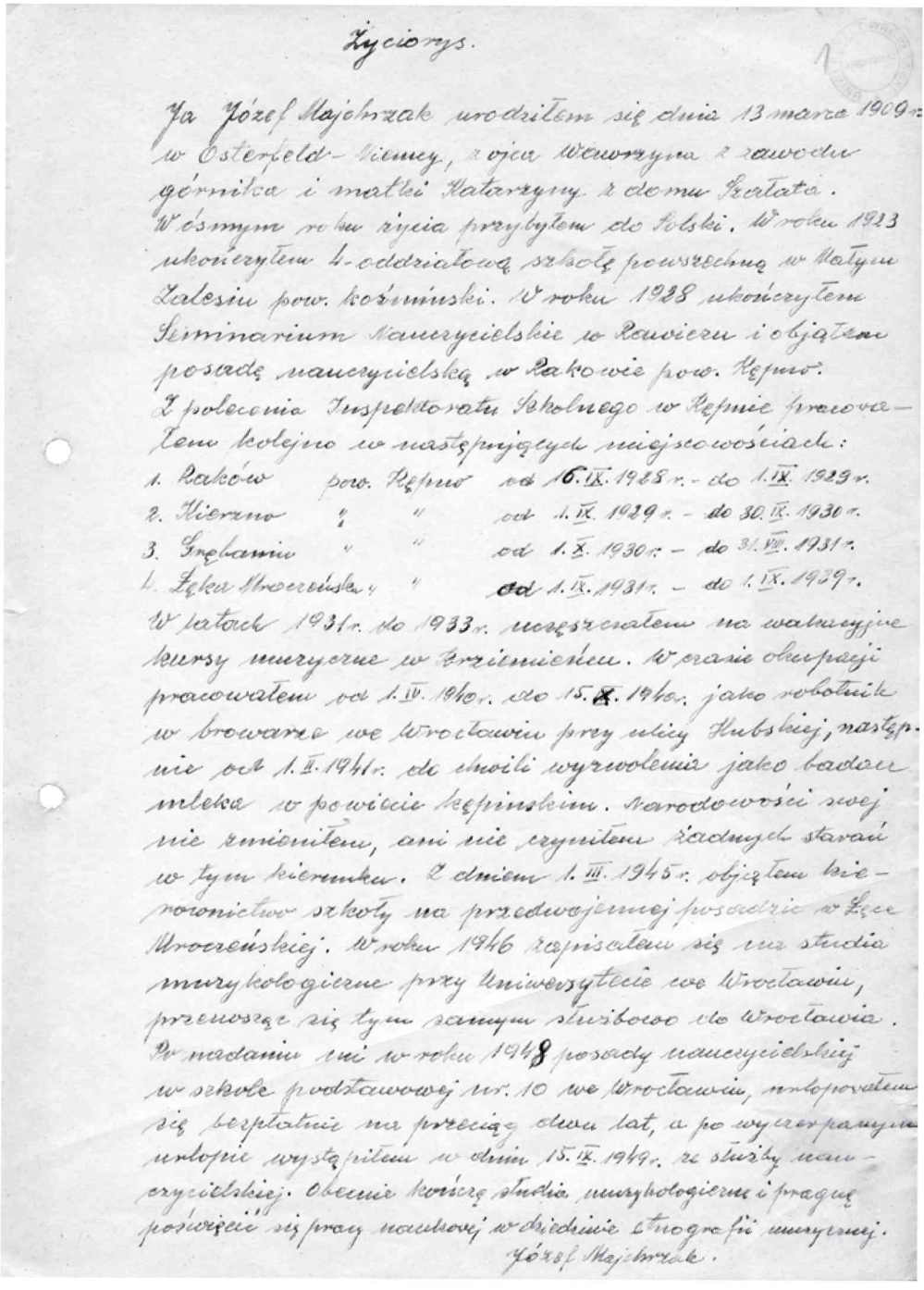

Życiorys.

Ja Józef Majchrzak urodziłem się dnia 13 marca 1909 r. w Osterfeld-Niemcy, z ojca Wawrzyna z zawodu górnika i matki Katarzyny z domu Szczutka. W ósmym roku życia przybyłem do Polski. W roku 1923 ukończyłem 4-oddziałową szkołę powszechną w Małym Zalesiu pow. kośmiński. W roku 1938 ukończyłem Seminarium Nauczycielskie w Rawiczu i objąłem posadę nauczycielską w Rakowie pow. Kępno. Z polecenia Inspektoratu Szkolnego w Kępnie pracowałem kolejno w następujących miejscowościach:

1. Raków pow. Kępno od 16.IX.1938 r. - do 1.IX.1939 r.
2. Kierzno " " od 1.IX.1939 r. - do 30.IX.1930 r.
3. Trębanin " " od 1.X.1930 r. - do 31.VII.1931 r.
4. Łęka Wrocieńska " " od 1.IX.1931 r. - do 1.IX.1939 r.

W latach 1931 r. do 1933 r. uczęszczałem na wakacyjne kursy nauczycielskie w Krzemieńcu. W czasie okupacji pracowałem od 1.IV.1940 r. do 15.X.1940 r. jako robotnik w browarze we Wrocławiu przy ulicy Hubskiej, następnie od 1.II.1941 r. do chwili wyzwolenia jako badacz mleka w powiecie kępińskim. Narodowości swojej nie zmieniłem, ani nie czyniłem żadnych starań w tym kierunku. Z dniem 1.III.1945 r. objąłem kierownictwo szkoły na przedwojennej posadzie w Łęce Wrocieńskiej. W roku 1946 zapisałem się na studia muzykologiczne przy Uniwersytecie we Wrocławiu, przenosząc się tym samym służbowo do Wrocławia. Po nadaniu mi w roku 1948 posady nauczycielskiej w szkole podstawowej nr. 10 we Wrocławiu, urlopowałem się bezpłatnie na przeciąg dwóch lat, a po wygaśnięciu urlopu wystąpiłem w dniu 15.IX.1949 r. ze służby nauczycielskiej. Obecnie kończę studia muzykologiczne i pragnę poświęcić się pracy naukowej w dziedzinie etnografii muzycznej.

Józef Majchrzak.

Rękopis życiorysu Józefa Majchrzaka
zdjęcie: Archiwum Uniwersytetu Wrocławskiego

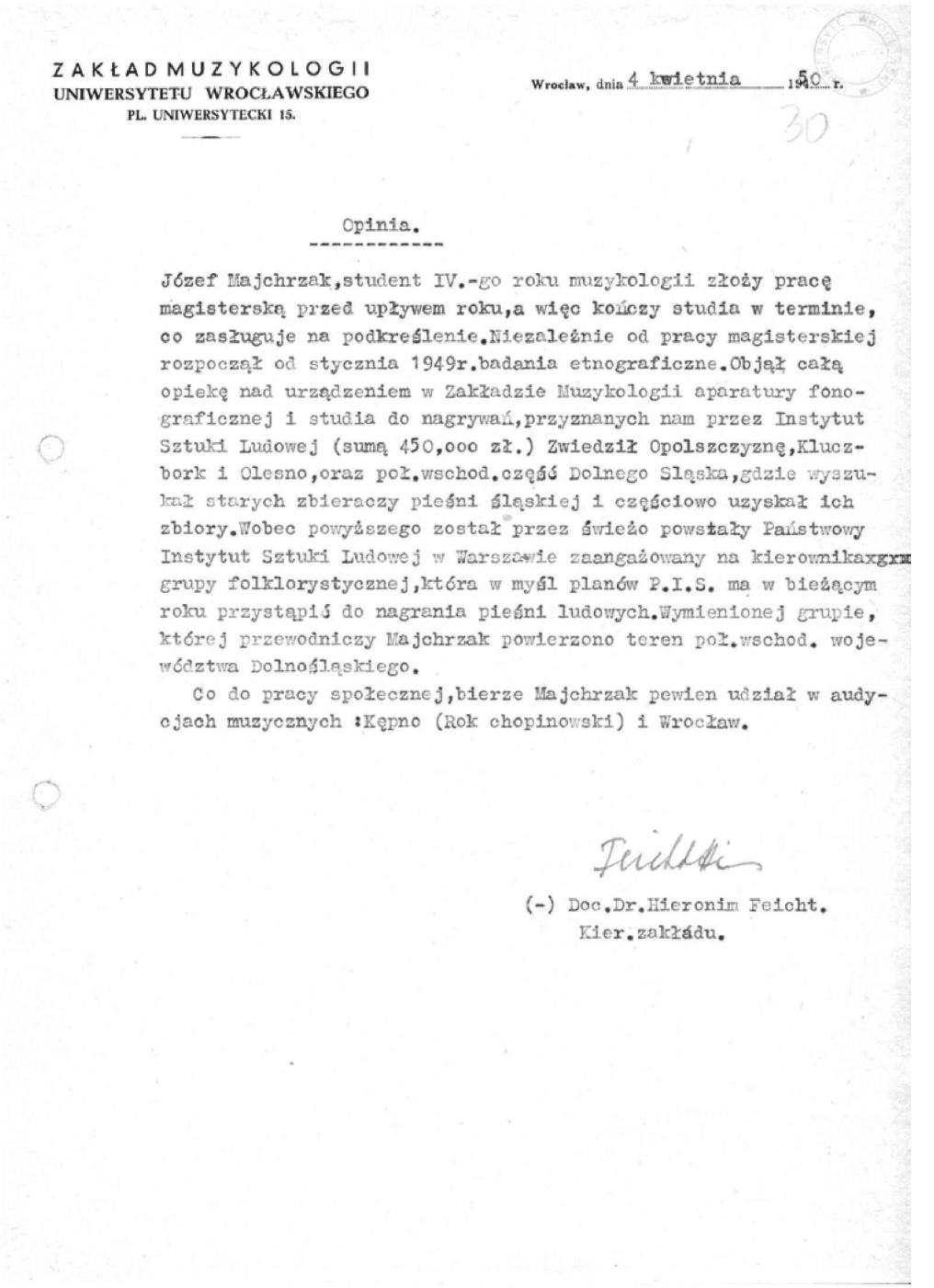

ZAKŁAD MUZYKOLOGII
UNIWERSYTETU WROCŁAWSKIEGO
PL. UNIWERSYTECKI 15.

Wrocław, dnia 4 kwietnia 1950 r.

30

Opinia.

Józef Majchrzak,student IV.-go roku muzykologii złoży pracę magisterską przed upływem roku,a więc kończy studia w terminie, co zasługuje na podkreślenie.Niezależnie od pracy magisterskiej rozpoczął od stycznia 1949r.badania etnograficzne.Objął całą opiekę nad urządzeniem w Zakładzie Muzykologii aparatury fonograficznej i studia do nagrywań,przyznanych nam przez Instytut Sztuki Ludowej (sumą 450,ooo zł.) Zwiedził Opolszczyznę,Kluczbork i Olesno,oraz poł.wschod.część Dolnego Śląska,gdzie wyszukał starych zbieraczy pieśni śląskiej i częściowo uzyskał ich zbiory.Wobec powyższego został przez świeżo powstały Państwowy Instytut Sztuki Ludowej w Warszawie zaangażowany na kierownika grupy folklorystycznej,która w myśl planów P.I.S. ma w bieżącym roku przystąpić do nagrania pieśni ludowych.Wymienionej grupie, której przewodniczy Majchrzak powierzono teren poł.wschod. województwa Dolnośląskiego.

Co do pracy społecznej,bierze Majchrzak pewien udział w audycjach muzycznych :Kępno (Rok chopinowski) i Wrocław.

Feicht

(-) Doc.Dr.Hieronim Feicht.
Kier.zakładu.

Opinia o studencie - Józefie Majchrzaku
zdjęcie: Archiwum Uniwersytetu Wrocławskiego

Z magnetofonem po śladach Oskara Kolberga

Korzystam z uprzejmości znanego i cenionego zbieracza dawnej pieśni gminnej i zwyczajów mgr. Józefa Majchrzaka i jego „Simcl" i we dwójkę wraz z magnetofonem, ruszamy w świat po śladach Oskara Kolberga. Celem naszej wędrówki jest powiat kępiński i przyległe mu wsie i wioski powiatu ostrzeszowskiego.

Ciekawy to region! Mało gdzie, jak tutaj właśnie, krzyżowały się i ścierały różnorakie wpływy natury zwyczajowej i obyczajowej, przeciekające przez granice regionów, nim się ostatecznie spokrewniły z tym, co ludzka myśl stworzyła na miejscu. A nad wyraz szacowne te skarby, tym cenniejsze, że grozi im powolna śmierć w obliczu zmian, jakie z każdym rokiem zachodzą na wsi.

Jest to co prawda, okres żniw, ludziska są zaharani robotą od świtu do nocy. Znajdują jednak tyle czasu i dobrej chęci, by wieczorem przy elektrycznej żarówce, (czasem i lampie naftowej), dać upust swojej ochocie. Taśma magnetofonowa notuje skwapliwie stare pieśni i opowieści.

W Bobrownikach Weronika Kubiaczyk i 90-letni Antoni Janicki dużo pamiętają z owych dawnych już czasów, kiedy to chłopskie chaty rozbrzmiewały pieśnią i pogaduszką o duchach i strachach. **Pamiętają zanikające już obrzędy weselne, prawdziwe misteria o wielkich wałorach folklorystycznych, wyskubki, czy pierzaki, chodzenie z gaikiem itp.**

Ludowy rzeźbiarz — artysta, Jan Kozica z Mikorzyna, nadal rzeźbi w drzewie swoje świątki.

Babcia Jakubowska z Joanki, sporo już krzyżyków dźwiga na barkach. Ale pamięć staruszki jest niezawodna. **Na poczekaniu śpiewa i opowiada o życiu swym niełatwym, o wędrówkach na „Saksy" za kawałkiem gorzkiego chleba.**

Maria Rabiegowa z Kuźnicy Trzcińskiej, też chodziła za młodu po obcych stronach. Opowiada ciekawe „bajdy" o duchach, od których roiło się niegdyś na wsi.

Znalazły się na taśmie magnetofonowej pieśni Anny Czapczyńskiej ze Słupi pod Kępnem. Agnieszki Lempertowej i staruszki Sieczkowej z Łęki Mroczeńskiej. Oberacjami weselnymi popisuje się Rachel z Joanki. W Laskach słynie ze swoich pieśni Maria Kuleszowa.

Niezmordowana jest taśma magnetofonowa, cierpliwie, z niezmąconym spokojem puszcza ją nieustannie w ruch mgr Majchrzak. Zaraz widać, że to rutynowany w tych rzeczach spec. **Wystarczy dobry żart, słowo zachęty, a pieśni i opowieści sypią się jak z rogu obfitości.** Wiele już z tych pieśni i gadek poszło na antenę wrocławskiej rozgłośni.

Praca zbieracza nie kończy się jednak na skrupulatnym notowaniu ginącego świata pieśni ludowej. Taśma to jeszcze nie wszystko.

Staraniem Powiatowego Komitetu Tysiąclecia i Frontu Jedności Narodu **w Kępnie ma się ukazać w przyszłym roku monografia powiatu.** Opracowanie monografii powierzono mgr. Majchrzakowi. Obejmie ona skrótowy zarys historyczny Kępna i okolicy, poza tym, cenny materiał etnograficzny w postaci opisu obrzędów weselnych itp. oraz pieśni i gadek zebranych w powiecie. Praca będzie bogato ilustrowana fotografiami.

Cały ten materiał zebrany i utrwalony na taśmie magnetofonowej, trzeba będzie przekopiować na papier, usunąć usterki i nadać dziełu kształt ostateczny — postać książki.

Kiedy Oskar Kolberg przed stu laty krążył z swoim notatnikiem po ziemi kępińskiej i zaglądając do chat wiejskich, **zapisywał „systemem ołówkowym" to wszystko, co w tym jeszcze czasie uchodziło za trwały pomnik ludowej kultury,** nie przewidywał, że znajdzie swoich następców uzbrojonych w nowoczesny sprzęt notujący na gorąco każde słowo i dźwięk... magnetofon. Nie mógł też tego przewidzieć, że z biegiem czasu to, co zdawało się być niewzruszone, znacznie powoli zanikać, wypierane przez zwyczaje docierające na wieś z miasta. Całe piękno, szczerość i bezpośredniość zawarta w sztuce ludowej jest w tej chwili zjawiskiem przemijającym. Nie odrodzą już sztuki ludowej najgorliwsze nawet zabiegi. Co stare musi ustąpić nowemu. Dawną pieśń, gadkę i opowieść, dawny obyczaj, zdolna jest utrwalić taśma magnetofonowa i druk.

Stąd wyrazy uznania, dla zbieracza i tych, którzy inicjatywie patronują.

KIRŁO-NOWACZYK

Melsztyna, bitwa pod Grotnikami; rządy starostów na tych ziemiach; powstanie Kostki Napierskiego i wiele innych. W części współczesnej pisarz wykorzystuje materiały zawarte w pamiętniku z czasów okupacji i pierwszych lat powojennych.

Powieść jest jak gdyby panoramą dziejową, która pozwoli czytelnikowi uprzytomnić urok, dramat, i konflikty dziejowe, będące udziałem Pienin i Ziemi Sądeckiej.

W powieści prawda historyczna splata się z legendą, fikcja literacka z dokumentem. Przez wielostronicową pracę przewija się bohater różnych epok — zbuntowany samotny człowiek, który wyrasta ponad przeciętność i walczy z niesprawiedliwością.

Na tle opisów przepięknej górskiej przyrody rozgrywa się dramatyczna walka królów i mnichów, rycerzy i włóczęgów, prawdziwych i fałszywych bohaterów. Motorem działania tych ludzi jest miłość, miłość mężczyzny i kobiety lub miłość idei.

*) Jan Wiktor:: „Miłość wśród płonących wzgórz", LSW, 1959 r., wyd. I, tom I — II, opr. kart. stron 828, cena 56 zł.

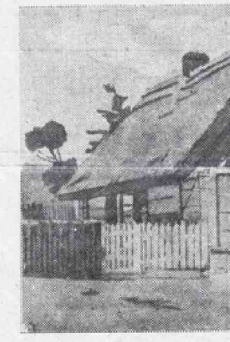

Chata współczesna z Biskupina kowej, jak w epoce k

Artykuł z 1954 roku autorstwa Franciszka Kirło-Nowaczyka z Łęki Mroczeńskiej na temat badań Józefa Majchrzaka zdjęcie: Muzeum Ziemi Kępińskiej

Józef Majchrzak z żoną Wiktorią Zającówną
zdjęcie: Muzeum Ziemi Kępińskiej

Józef Majchrzak (pierwszy od prawej)
zdjęcie: Muzeum Ziemi Kępińskiej

Józef Majchrzak z żoną
zdjęcie: Muzeum Ziemi Kępińskiej

JÓZEF MAJCHRZAK

Folklor ziemi kępińskiej

pod red. dr Anny Weroniki Brzezińskiej

ZWYCZAJE ANDRZEJKOWE

Zwyczaje te zaliczane są do cyklu świąt późnojesiennych, które odbywały się w momencie, kiedy nie było już tyle pracy na polach i w gospodarstwach. Mieszkańcy wsi mogli poświęcać więcej czasu na życie towarzyskie, a jednymi z ważniejszych dni były wigilie św. Katarzyny (tzw. katarzynki) obchodzone 25 listopada oraz św. Andrzeja (tzw. andrzejki) obchodzone 30 listopada. Bardzo mocno w obydwu świętach zaznaczony był matrymonialny charakter wróżb, które wykonywali mężczyźni (w katarzynki) i dziewczęta (w andrzejki).

Na świętego Andrzeja – pannom świta nadzieja

Taki już porządek rzeczy ustalił się na wsi kępińskiej od niepamiętnych czasów. Po ciężkich robotach polnych od marca do listopada trwających, życie przeniosło się ze wsi pod strzechę[1]. Ludzie dysponowali teraz dostateczną ilością czasu, bo w domu parano się tylko młocką[2] i oprzętem inwentarza[3]. Pierwszą czynnością zajmowali się mężczyźni, drugą kobiety. Wieś wypełniała się tedy rytmicznym „klepaniem" cep, to w parze, to w trójkę, lub czwórkę, zależnie od zasobności rąk do pracy. Wieczorem, kiedy mróz dobrze ścinał szyby, snuła się nad wsią cisza, przerywana od czasu do czasu nawoływanie dziewcząt zdążających na *pierzoki*[4], lub szczekaniem psa. Ludzie zamykali się w ogrzanej izbie, skąd niewielkimi framugami okiennymi przedzierały się smugi światła woskowych świec, potem naftowych lamp, a dziś elektrycznej żarówki. Odtąd nadarzała się najlepsza okazja do zbiorowych spotkań, bo to i czas pozwalał,

1 Strzecha – określenie stosowane na dach pokryty słomą.

2 Młocka – określenie stosowane na czynność młócenia, polegającej na oddzielaniu kłosów z ziarnami od łodygi rośliny.

3 Oprzęt inwentarza – zajmowanie się zwierzętami hodowlanymi (krowy, świnie, kozy, drób), a zatem przygotowywanie dla nich pożywienia, sprzątanie w stajniach i oborach.

4 Pierzoki – gwarowe określenie tradycyjnego zwyczaju, podczas którego głównie dziewczęta i kobiety spotykały się w domach by wspólnie skubać pierze na pierzyny oraz tkać na krosnach. Podczas takich spotkań opowiadano sobie bajki, historie, śpiewano i żartowano.

a wieczory były długie. Co dwóch, to nie jeden – mawiali przy różnych okazjach ludzie. W gromadzie zawsze wyzwalała się twórcza wyobraźnia ludu, bo to i pieśń zabrzmiała, bajda[5] nabierała żywych rumieńców, a i we wsi życie niosło wiele spraw, o których decydowała wspólna opinia potępiająca lub pochwalająca dane zjawisko, czy wydarzenie. Słowem w gromadzie kształtował lud własną opinię i własne wartości kultury duchowej[6].

Okres zimowy otwierał w pewnym sensie wieczór wypełniony wróżbą, przypadający w wigilię[7] św. Andrzeja, w dniu 29 listopada. Jedyny ten wieczór w roku, dawał upust ciekawości dziewcząt. Zasadniczym pytaniem, na które szukały odpowiedzi, było zamążpójście.

A niosła tych wróżb bogata wyobrażania ludu, nieprzebranej ilości. Jedne wskazywały imię przyszłego męża, inne wyznaczały czas wesela, a jeszcze inne przekreślały wszelką nadzieję. Kiedy jeden rodzaj wróżby zawodził, stosowano drugi, trzeci, bo niepohamowana ciekawość splątana nadzieją, pchała je dalej i dalej, ku wyjaśnieniu tajemnic. Powszechne było lanie roztopionego ołowiu lub wosku i związane z nim odczytywanie symbolicznych figur. W Joance Mroczeńskiej, zdejmowały dziewczęta po jednym bucie z nogi i ustawiały je szeregiem od stołu do drzwi. Ta więc miała wyjść najwcześniej zamąż, której but znalazł się przy progu. Pod poduszkę kładło się karteczki z męskimi imionami, jedna z nich wyciągnięta nazajutrz rano, miała wskazać imię przyszłego męża. Na wodę w miednicy puszczano dwa listki mirtu. Gdy listki się zeszły, miało dojść do skutku małżeństwo.

W Słupi pod Kępnem, panny klękały w progu i rzucały za siebie trzewik. Jeżeli trzewik odwrócił się czubkiem do progu, wtedy panna miała wyjść z tego domu, oczywiście nie inaczej jak przez zamążpójście.

W Chojęcinie stosowano też formę zabawową. Dziewczęciu, które po raz pierwszy brało udział w wróżeniu zawiązywano oczy i prowadzono do miski wypełnionej wodą. W zwierciadle wody miała ona ujrzeć swoją przyszłą „świgerną" – teściową. Miska była zasłonięta deską. Dziewczę miało uderzyć ręką o deskę. Tymczasem niespodziewanie deskę usunięto i zajęta zabawą oblała się wodą. Kijem uderzano o wrota stodoły. Głośne echo miało wskazać kierunek nadejścia narzeczonego. Podobne znaczenie miało rzucanie o wrota polan i szczekanie psa. Napotkany tego wieczoru pierwszy mężczyzna, był rękojmią dobrej wróżby. Panna miała wyjść tego roku zamąż.

5 Bajda – potoczne określenie na nieprawdziwą, zmyśloną historię.

6 Odwołanie do funkcjonującego w etnografii podziału kultury na trzy sfery: materialną, społeczną i duchową.

7 Wigilia – wieczór poprzedzający ważny, zwykle świąteczny dzień.

Mieli też swoje wróżby starzy, ale one dotyczyły przyszłorocznych urodzajów i pogody[8]. Wystawiali oni pełne naczynie wody z którego następnego dnia wróżyli. Jeżeli woda z naczynia się wylała, wróżono mokry[9] rok. Wprawdzie tu i tam, dochowały się jeszcze po dziś niektóre formy wróżenia, ale tracąc tradycyjną treść, zamieniały się w zabawę. Zanikł też związany z tym dniem zwyczaj chodzenia „Andrzejów", zachowany jeszcze w sąsiednim powiecie kluczborskim we wsi Kujakowice. Przebierańców nazywano też „Jędrzejami". Kiedyś byli oni i u nas bardzo znani. Poprzebierani w odwrócone kożuchy lub stare „łachy", nakładali na twarze maski własnej roboty zwane „blarwami". Chodzili od chaty do chaty i rózgami straszyli wróżące dziewczęta, bijąc i murząc[10] przy okazji małe dzieci. Dlatego też niekiedy, nazywano ich „Batymi Józefami".

Przebierańcy pojawiali się jeszcze we wsi w okresie Bożego Narodzenia i odprawiali swoje misteria. U nas nazywano ich różnie: gwiazdorami, Herodami, Wiliorzami[11], Kolędnikami. W odniesieniu do wróżb, trudno już dziś znaleźć ślady wierszowanych powiedzeń czy stosownych pieśni, które kiedyś przy takich okazjach niewątpliwie występowały. Wróżba, nie ograniczała się w praktyce zwyczajowej do jednego wieczoru. Związane z przesądem i zabobonem, towarzyszyła naszemu ludowi na przestrzeni całego życia i niemal w każdej okoliczności. Magiczne praktyki i wierzenia niosły ze sobą nakazy, zakazy, przestrogi, ostrzeżenia i wyjaśniały przyszłość.

8 W gospodarstwach głównie o charakterze rolniczym, którego podstawą było uprawianie roślin zbożowych i okopowych (np. ziemniaki, buraki, kapusta, brukiew), dużą wagę przywiązywano do pogody. Od niej zależało powodzenie w gospodarstwie oraz to, jak bardzo obfite były plony. Z tego powodu w tradycyjnej kulturze ludowej dużo było zwyczajów i przesądów związanych z pogodą i z zapewnieniem sobie urodzaju (powodzenia) w uprawie i hodowli.

9 Mokry, czyli deszczowy.

10 Murzyć – brudzić, przeważnie sadzą i węglem.

11 Określenie „wiliorze" pochodzi od słowa wigilia. Sa to zatem przebierańcy, którzy chodzą w wigilię danego święta.

PAREMIOLOGIA, CZYLI NAUKA O PRZYSŁOWIACH

W zachowanym rękopisie znajdował się zbiór 117 przysłów, przekonań i przesądów, niestety niewiele wiadomo o ich dokładniejszym pochodzeniu. Nie wiadomo też, w jaki sposób Józef Majchrzak je notował – czy są to wypisy ze źródeł regionalistycznych, z literatury, a może także z prowadzonych przez niego badań terenowych? Nie zachowały się również dokładne informacje o tym, z jakich miejscowości pochodzi zebrany materiał. Jedynie w kilku przypadkach autor sam zaznacza, że usłyszał coś w terenie i sam to zanotował, parokrotnie podając nazwy konkretnych miejscowości. Przysłowia są zdaniami, które w sposób metaforyczny wyrażają jakąś myśl, odnosząc się często do konkretnej sytuacji życiowej. Ważny jest ich wydźwięk moralny, będący komentarzem do tego, w jaki sposób należy postępować, zachowywać się w określonych sytuacjach życiowych. Wiele przysłów ma charakter uniwersalny, są znane w różnych krajach, a ich znajomość jest powszechna. W poniższym zbiorze znajdziemy jednak przede wszystkim przysłowia i przepowiednie w dużej mierze już zapomniane. Możemy je pogrupować na te, które mówią o relacjach między ludźmi; o tym, w jaki sposób można spotkać szczęście; jak należy postępować, by być zdrowym; w jaki sposób postępować ze zwierzętami hodowanymi w gospodarstwie, by się dobrze chowały. Są także krótkie opisy zwyczajów związanych z budową domu i zapewnienia powodzenia przyszłym jego domownikom. Zatem zebrane przez Majchrzaka materiały zawierają nie tylko przysłowia, ale i wszelkiego rodzaju przepowiednie oraz zabiegi magiczne, powiązane także z medycyną ludową.

117 dobrych rad naszych praojców czyli zwyczaje – przesądy – zabobony – wróżby, przysłowia

1. Jeżeli ktoś mówi, że mu się dobrze powodzi, winien zaraz odpukać, by złe siły nie odwróciły szczęścia.
2. Kto ujrzał na drodze siwe konie lub kominiarza, może liczyć na szczęście.

3. Dziecko urodzone z błoną na głowie, będzie szczęśliwe i mówią, że urodziło się w czepku.
4. Dziecka nie należy wynosić na słońce, aby nie oślepło, lub nie pokryło się piegami.
5. Aby ustrzec dom od działania cioty, należy ustawić w progu miotłę.
6. Nie należy obdarowywać się szpilką, aby nie utracić wśród ludzi przyjaźni.
7. Kiedy krowie po wycieleniu twardnieje wymię, należy je okadzić poświęconym zielem.
8. W czasie zaćmienia słońca lub księżyca, należy zakryć studnie i nie wypędzać w pole bydła, aby uchronić je od zarazy.
9. Jaskółkom[12] nie wolno zrzucać gniazd, ani ich zabijać, bo wtedy krowy zamiast mleka, dają krew.
10. Kiedy bujający się dom, zaopatrzony jest już w krokwie[13], zawiesza się na tyczce „wieniec"[14] i urządza „wywiązkę". Właściciel domu, daje robotnikom poczęstunek, a oni życzą mu szczęścia w nowej siedzibie.
11. Gdy z pieca wylatują iskry, należy się spodziewać gości. Tak samo przybycie gości wróży myjący się kot.
12. Kiedy gospodyni pierze, nie wolno się gniewać, aby nie sprowadzić dżdżystej pogody.
13. Bielizny noworodka nie wolno suszyć na porywistym wietrze, aby nie sprowadzić nań częstych chorób.
14. W czasie burzy, nie wolno siadać do posiłku, ani palić ognia w piecu.
15. Kto poraz pierwszy na wiosnę je nowalijki, tego ciągną za uszy.
16. Aby zapewnić sobie pogodę, należy zjeść wszystko z talerza.
17. Jeżeli ze stołu spadnie widelec, przyjdzie głodny.
18. Kto wypija po kawie fusy, bywa piękny i gładki.
19. Komu pływają na herbacie pęcherzyki, otrzyma od gospodyni całusy.
20. Używanie cudzej łyżki, wywołuje zajady, czyli pękanie kątów warg.
21. Rozsypana sól, wywołuje nieporozumienia i łzy.
22. Nie wolno siadać na stole, bo tam kładzie się chleb, który lud uważa za dar Boży.
23. Ciasto chlebowe przed wsadzeniem do pieca znaczy się krzyżykiem. Podobnie znaczy się masło i ser. Przy świeżym bochenku chleba, znaczy

12 W kulturze tradycyjnej jaskółka była uważana za ptaka przyjaznego człowiekowi, dlatego nie wolno jej było krzywdzić.

13 Krokwie – elementy konstrukcyjne dachu.

14 Wieniec, zwany też wiechą, to zwyczaj związany z zakończeniem budowy domu. Kiedy wszystkie elementy konstrukcyjne sa gotowe, na samym szczycie dachu zawiesza się wieniec, najczęściej upleciony z zielonych gałęzi, czasem przyozdobiony kolorowymi wstążkami. Zaprasza się też wszystkich majstrów na kieliszek wódki.

krzyżyk nożem, na spodniej stronie. W Słupi pod Kępnem, sypano przy tych czynnościach sól i trzy razy spluwano.

24. Kto jada spleśniały chleb, w tego nie uderzy piorun.
25. Kto w łóżku je chleb i z nim zaśnie, tego będzie dusić mora.
26. Jeżeli topielca uniósł prąd wody i trudno go znaleźć, należy utknąć w bochenku chleba płonącą świecę i puścić na wodę. Chleb zatrzyma się w miejscu, w którym znajduje się topielec.
27. Kto lewą nogą wychodzi z łóżka, będzie przez cały dzień zły. Mówią wtedy: „wyloześ pewnie lewą giyrą z wyra".
28. Dzieci chętniej jedzą chleb w cudzym domu, bo tam pieką na kokocim mleku.
29. Kto udaje się w podróż, nie powinien się wracać do domu, bo czeka go niepowodzenie.
30. Jeżeli chcesz odnaleźć zgubę, pomódl się do św. Antoniego.
31. Kiedy w domu zjawia się rzadki gość, mówią, że kot zdechnie.
32. Do rodziców i starszych zwracają się dzieci przez per „wy". „Nasi uojciec proszą, abyście im woza pożycyli".
33. Ogłoszenia sołeckie podawano do wiadomości mieszkańcom przez stróża, który szedł przez wieś, kilka razy przystawał, dzwonił dzwonkiem i głośno odczytywał treść ogłoszenia. Stróżami byli najczęściej starsi ubożsi ludzie. Czasem też, przejmował tę funkcję syn po ojcu.
34. Kto po raz pierwszy na wiosnę usłyszy kukanie kukułki[15], winien potrząść kieszenią z pieniędzmi, co zapewni mu dochody przez cały rok.
35. Gracze, którym nie idzie korzystna karta, obracają się razem z krzesłem.
36. Kiedy się za siewnikiem kurzy, będzie dobry urodzaj.
37. W wigilię Bożego Narodzenia obwiązywano drzewa owocowe słomą, by w roku przyszłym obficie rodziły.
38. Pierwszy owoc na młodym drzewie, winien zjeść sam gospodarz, przez co zapewnia sobie w następnych latach, bogaty plon.
39. Ostrej zimy dopatrują się ludzie w ponownym kwitnieniu drzew na jesień.
40. Niektóre zwierzęta domowe otaczane są szczególną troską i doznają pewnego rodzaju wyróżnienia. Tak np. krowa je, ma gębę i nosi często ludzkie imiona: Agata, Basia, Marysia, Józia, a pszczoła nie zdycha tylko umiera, bo daje miód i wosk na świece.
41. Kiedy kura zapieje, ktoś w domu umrze. Kurze ucina się natychmiast łeb.
42. Gdy kury chodzą po deszczu nie bacząc na to że mokną, deszcz będzie jeszcze długo padał.

15 W tradycji ludowej wierzono, że kukułka posiada szczególna zdolność wróżenia i przepowiadania przyszłości.

43. Gdy jaskółki nisko latają a ptactwo kąpie się w piasku, zapowiada się deszcz.
44. Piegi zmywa kobyle mleko.
45. Pies jest stróżem domu, przyjacielem gospodarza i towarzyszem zabaw dzieci. Przypisuje mu się umiejętność przeczuwania śmierci, czy nieszczęścia. Kiedy trzyma łeb do góry, będzie pożar, a kiedy w dół, ktoś z domowników umrze. Pies przeczuwa też mającą nastąpić burzę. Gdy podczas choroby jednego z domowników pies wyje, chory umrze. Kiedy pies gryzie trawę, zapowiada się niepogoda. Kiedy pies spali się podczas pożaru, pożar wróci za siedem lat. Człowiek z którym łatwo przyjaźnią się obce psy, uchodzi za dobrego, podobno wyczuwa on dobre charaktery ludzi. Kiedy psu wystawisz pięść, wtedy cię nie ukąsi. Utarło się też powiedzenie: „wierny jak pies", „fałszywy jak kot". Pies przywiązuje się do człowieka, natomiast kot, tylko do miejsca.
46. Kiedy kot drapie łóżko lub miotłę, będzie wiatr. Za kota się nie dziękuję, bo nie będzie łowił myszy. Kupno młodego kota nie jest na wsi znane, kota zawsze się daruje. Kiedy kot przebiegnie drogę, lub przejdzie między nogami, będzie nieszczęście.
47. Kiedy obcy człowiek wchodzi do chlewa, obory lub stajni mówi: „Szczęść Boże" i nie powinien chwalić, ani podziwiać inwentarza[16].
48. W Rakowie, w Słupi, w Joance jak i w wielu innych wsiach, gospodynie gotują na pierwszym mleku po ocieleniu krowy kluski. Mleko to nazywają „siarą". Kluski są twarde i żółte.
49. Kiedy ciele odsadza się od krowy i przeznacza na wychów, należy je tyłem wepchnąć do chlewa. Podobnie kiedy sprzedaje się ciele rzeźnikowi, należy je tyłem to jest za ogon wyciągnąć z chlewa, wtedy krowa za nim nie tęskni. Tak samo przy kupnie cielęcia lub prosięcia, należy wprowadzić do chlewa tyłem. Bydła nie wolno bić miotłą, bo straci mleko.
50. Kiedy krowa daje krwawe mleko, należy wytrzeć wymię koszulą, przeżegnać je, a mleko przecedzić przez miotłę i spalić. „Ciota"[17], odczuje wtedy piekące boleści. Kiedy krowie spuchnie wymię, co jest również sprawą działalności cioty zamienionej w dużą ropuchę, należy je natrzeć kamieniem piekielnym, lub przyłożyć do wymienia przepołowioną żabę. Kiedy krowę pokryje buhaj, należy ją skropić wodą i popukać kijem po grzbiecie, wtedy doczekamy się potomstwa.
51. Przy sprzedaży bydła lub trzody chlewnej, kupiec i sprzedający akceptują ugodę przez wzajemne przybicie sobie rąk. Jest to tak zwane staropolskie

16 Miało to związek z potocznym przekonaniem, że nie należy chwalić ani podziwiać inwentarza, aby „nie zapeszyć", nie sprowadzić jakiegoś nieszczęścia lub choroby.

17 Ciota, zwana też czarownicą, to kobieta znajaca się na magii zarówno tej dobrej (białej), jak i złej (czarnej). Cioty mogły szkodzić lub pomagać zarówno ludziom, jak i zwierzętom.

„rękodanie", a znane z okresu pańszczyzny, kiedy poddany wyrażając panu wierność, akceptował ten akt przez „rękodanie". O takim fakcie mówi „Księga ławnicza" osad wiejskich Krzyżownik i Proszowa z XVI wieku.

52. Patronem bydła jest święty Roch. Kościoły pod jego wezwaniem znajdują się w Podzamczu i Donaborowie.
53. Przy wiosennym wyprowadzaniu bydła na pastwisko, kładzie się w progu siekierę, widły, cepy, miotłę i kropi święconą wodą, by odpędzić wszelkie zło. Pasterza kropi się wodą, by nie zasnął podczas paszenia.
54. Przed uczynieniem masła, należy przeżegnać „kieżenkę", czyli maślniczkę[18]. Gdy masło nie chce się uczynić, należy śmietanę oparzyć wrzątkiem. Takie masło bieleje i nie jest chętnie nabywane.
55. Wielką troską otacza też gospodarz swoje konie. One przywiązują się do niego łatwo i są mu pomocne jako zwierzęta pociągowe. Gładkie i dobrze utrzymane konie świadczą o zasobności gospodarstwa. Gospodarskie konie nie bywają nigdy nadmiernie pędzone w bryczkach, a siły ich oszczędza się maksymalnie. „Baba z wozu, konim lżej" – mówi trafnie przysłowie. Tak samo kiedy kogoś przypadkiem zabierze, żąda ekwiwalentu w postaci „odrobku"[19]. Dobrze chowają się konie, kiedy mrą żony. Przed rozpoczęciem pierwszych prac wiosennych, gospodarz kreśli przed końmi butem znak krzyża. Konie podobnie jak ludzi, może dusić „mora"[20]. Mają one wtedy splecione grzywy i są bardzo spocone. Końska podkowa znaleziona na drodze, przynosi szczęście. Znamię na końskiej nodze jest objaśniane wydarzeniem biblijnym. Bowiem koń nie chciał nieść Chrystusa podczas ucieczki, bo ugryzł go diabeł, pozostawiając na nodze ów ślad. Inni objaśniają to nieco odmiennym wydarzeniem, bowiem koń nie chciał przejść przez wodę, zanurzając się tylko do wysokości znamienia.
56. Słońce posiada niszczycielską siłę w unicestwianiu czarów. Dlatego wszelkie zabiegi, uskuteczniano przed jego wschodem. Z zaćmienia słońca, z otoczki chmur, koloru światła, wróżą nadejście kataklizmów. Podczas zaćmienia słońca sypie się z nieba trucizna, dlatego należy pozakrywać wszystkie studnie i nie wypędzać bydła w pole. Zorza polarna, względnie kometa – wróżą wojnę. Księżyc wyprowadza śpiących na dach. Nie wolno ich wtedy budzić. Tak samo przechowuje on tajemnice kochanków, a fakt ten, znalazł odbicia w pieśniach ludowych.
57. Światło gromnicy i święcone palmy, chronią domostwo przed uderzeniem

18 Maślniczka, masielnica – przyrząd kuchenny, w którym ubijano masło.

19 Odrobek – forma spłacenia długów, „odrobienie" swoich zobowiązań.

20 Mora, lub zmora – wyobrażenie deomonologiczne, najczęściej wyobrażano ja sobie jako postać półkobiecą, złośliwą, która sprowadzała na ludzi lub zwierzęta choroby i nieszczęścia.

pioruna. W wielu wsiach kępińskich, między innymi widziałem to w Piaskach, ludzie stosują podczas burzy, tak zwane „pogotowie". Na wozach mają załadowany dobytek, a konie stoją w uprzęży, by na wypadek pożaru pospieszyć z pomocą sąsiedzką. Lud rozróżnia pioruny zimne i ciepłe. Ciepłe wywołują pożar, zimne nie. Tam gdzie uderzy zimny piorun, znaleźć można na siedem stóp pod ziemią „piekielny kamień". Kamieniowi temu, przypisują wielkie właściwości lecznicze i odczyniające wszelakiego rodzaju czary i uroki. W Kierznie żyła swego czasu „Mądra"[21], która przy pomocy takiego kamienia spędzała z oka „łuszczkę" – czyli kataraktę.

58. Jeżeli podczas kwitnienia czereśni pojawi się błyskawica, nie będzie owoców.
59. Z deszczem spadają małe rybki i żaby.
60. Trąbę powietrzną, która unosi ze sobą kurz, nazywają „diabłem", albo „świńskim gównem".
61. Domostwo chroni od ognia św. Florian. Ogień odwraca się od domostwa, jeżeli obnosimy wokoło święte obrazy. Wypadek obnoszenia świętych obrazów widziałem w Kuźnicy Słupskiej, kiedy to podczas żniw w roku 1929, wybuchł wielki pożar, w czasie którego spłonęło sporo gospodarstw położonych od początku wsi, aż poza szkołę.
62. Przed świętym Janem, wzbrania się kąpieli w rzekach. /24.VI./
63. Gdy podczas deszczu świeci słońce, pada zaraza na stare panny.
64. W czasie silnej wichury, ludzie mówią, że się ktoś „obiesił"[22]. Podczas tej wichury dusza wisielca ulatuje do piekła.
65. Ostatni śnieg, nazywają „gęsimi pępkami".
66. Wyjący wiatr w kominie jest zapowiedzią silnych mrozów.
67. Tak zwane zawianie przez wiatr wywołuje u ludzi wiele chorób.
68. Kłusownika nazywają „Raubsikiem" a kłusownictwo „Raubsiczką".
69. Gdy pod paznokciem ukazują się białe plamki, mówią ludzie że kwitną, a znaczenie tych plam, jest na każdym palcu inne. A więc licząc od kciuka kwitnie: świat, kwiat, szczęście, wesele, śmierć albo grób.
70. Kto gra pożyczonemi pieniędzmi, wygrywa, kto pożycza drugiemu, przegrywa.
71. Jeżeli komuś nadepniesz na piętę, będziesz na jego weselu.
72. Gdy z włosów wychodzą „hanodle" – szpilki, kawaler opuści pannę.

---

21 Mądra to określenie stosowane na miejscową znachorkę, zielarkę, która pomagała ludziom i zwierzętom podczas chorób.

22 Określenie „obiesić się" pochodzi od określenia „bies", które oznacza złego ducha, a także i diabła.

73. Gdy swędzi lewa ręka, otrzymasz pieniądze, gdy prawa, będziesz się z kimś witał.
74. Gdy swędzi cię nos, będziesz zły.
75. Gdy zgadniesz u drugiej osoby w którym uchu jej dzwoni, doczekasz się nowiny.
76. Jak ucho pali, to chłopiec chwali.
77. Gdy bierze cię czkawka, ktoś cię wspomina albo obmawia.
78. Jeżeli o chorym mówią że umarł, będzie jeszcze długo żył.
79. Jeżeli dwie osoby wymówią to samo słowo, wtedy ktoś przyjdzie.
80. Sny doznane w cudzym łóżku, w nowym mieszkaniu, lub w pierwszą niedzielę adwentu, sprawdzą się.
81. Święcona kreda chroni przed działaniem czarów.
82. Znaleziona podkowa przybita do progu, przynosi szczęście.
83. Krowie po ocieleniu podaje się do picia odwar cebuli, aby łatwiej oczyściła się z „łożyska".
84. Gdy kura niesie jaja – siedem razy ślepnie.
85. Bocian[23] gnieżdżący się na domostwie, chroni je od uderzenia pioruna.
86. Kukułka zamienia się po roku w jastrzębia.
87. Przed czarami chroni domostwo święcona: kreda, palma, gromnica, popiół, zioła i ciernie.
88. Gdy małe dziecko krzyczy, dają mu trochę wódki lub wywaru z makówek, by się uspokoiło.
89. Lud chętnie widzi, jak we wsi gnieździ się bocian.
90. Gdy dudek huka, sieje smardze.
91. Gdy się na szyi zbuduje wrzód, określają go trzy razy grzebieniem, potem węgielkiem i robią na nim znak krzyża.
92. Gdy przy wyjściu na dwór kogoś boli głowa mówią, że dostał „przyroku". Jeżeli to spotka mężczyznę, winien otrzyć głowę trzy razy czapką, jeżeli kobietę, podszewką od spódnicy. Specjalnym zabiegiem jest zmywanie głowy i łokci „przyroczliwym zielem".
93. W wielkiej chorobie mówią, że da się wyleczyć, jeżeli osoba po raz pierwszy atak widząca, chorego w serdeczny palec ugryzie.
94. W osadzie graniczącej z Siemianicami Lipiu, istnieje mniemanie, że słońce bardzo urodzaj wypala, powodem tego są zakopane pieniądze. Jeden z gospodarzy czynił nawet na swoim polu poszukiwania, lecz bez rezultatu.
95. Gdy słońce po dżdżystych dniach mocno przypieka, tłumaczą,

23 Bocian – w tradycji ludowej to ptak bardzo poważany i szanowany, a jego osiedlenie się w obrębie gospodarstwa uważano za wyróżnienie. Wierzono, że przynosi szczęście domownikom.

że „z tamtej strony" słońca deszcz pada i dlatego całe ciepło na tę stronę idzie.

96. Żmiji nie można uderzyć batem, bo zdechną konie.
97. Nie wolno zabijać łasicy, bo ile razy ona „ochuchnie" człowieka, tyle razy on zachoruje i w końcu umrze.
98. Gdy pojawi się tęcza mawiają, że za trzy dni pojawi się deszcz.
99. Na widok spadającej gwiazdy mówią, że się „gwiazdy czyszą".
100. Na książkach wpisywano dawniej różnego rodzaju przestrogi: „Kto tę książkę znajdzie dostanie wielką nagrodę, kijem bez brodę". Albo jak to napisała Rozalia Kasprzak z Rakowa przed 60 laty. „Kto tę książkę ukradnie, temu ręka odpadnie".
101. Gdy się ktoś w piątek śmieje, będzie w niedzielę płakał.
102. Dzieci straszy się kominiarzem, albo „babokiem"[24], na słomianych nogach.
103. Gdy przyniosą w niedzielę palmową do domu święcone „palmo", połyka każdy trzy pączki trzy „baźki" wierzbiny, aby go przez cały rok nie bolało gardło. Gałązki „palma", utyka się za belką lub obrazem. W czasie burzy stawiają "palmo" na oknie, aby odegnać pioruny.
104. Kiedy gospodarz z gospodynią idą pieszo, on kroczy zawsze do przodu, zostawiając ją nieraz kilka kroków za sobą. Kiedy np. idą z miasta, ona niesie sprawunki, on podpiera się zamaszyście „krapyką" i pali fajkę. Na wsi, gospodarz kroczy zawsze pierwszy, a za nim dopiero podąża gospodyni.
105. Jeżeli dym z komina unosi się pionowo, będzie pogoda.
106. W trwodze i przerażeniu wykrzykują ludzie: „uorany Boskie", „uo Maryjo", a w sposób ironiczny mówi się „uo święty otrzynosku", albo „uo rany Julek".
107. Świat jak kwiat, ale ludzie komedjanci.
108. Szczęśliwe te duszycki co w kiecki wlazły / niewiasty, bo nie muszą iść na wojnę/
109. Dawniej było więcej w pomyjach, niż teraz w garnku.
110. Miłuj bliźniego, weź kij, a liźnij go.
111. Kto w ul dmuchnie, temu pysk spuchnie.
112. Każdy ma grabie ku sobie.
113. Szczęście mieć będzie, kto się w niedzielę urodził.
114. Szczęście mieć będzie, kto znajdzie dwa kłoski na jednej słomce, lub znajdzie czterolistną koniczynę.

---

24 Babok to wyobrażenie demonologiczne, często wyobrażano je sobie jako postać kobiecą, która snuje się wieczorami i porywa dzieci.

115. Nieszczęście oznacza: gdy napotkasz w drodze babę, lub zająca; jeżeli się coś zapomni i wracasz się do domu, gdy się rozsypie sól, lub zapieje kura, albo potłucze się lustro.
116. Jeżeli przez wieś przeleci zając, wnet będzie pożar.
117. Gdy słomka w izbie leży, albo dwóch wypowie równocześnie jedno słowo, lub zdanie, to przyjdzie do domu gość.

CZAS WOLNY NA WSI

Czasu wolnego na wsi nie było wiele. Całe dnie były wypełnione pracą na polu, przy zwierzętach czy w domu. Czas na zabawy i życie towarzyskie był przede wszystkim w okresie jesienno-zimowym, kiedy nie wykonywano prac polowych. Czas umilano sobie różnymi opowieściami, zagadkami i wspólnym śpiewaniem. Niektóre prace, wykonywane np. podczas wypasu zwierząt, pozwalały na poświęcenie czasu i na zabawę, stąd w prezentowanych materiałach archiwalnych znalazło się też miejsce na omówienie gier i zabaw pasterskich, wraz z ciekawym zagadnieniem instrumentów ludowych, które były wykonywane przez pasterzy.

Gry i zabawy pasterskie[25]

Kiedy na polu zbierze się gromada pasterzy, wtedy urozmaica sobie czas linieniem[26] piszczałek, piosenką i zabawą. Linienie tak zwanych „gwizdawek", trąb i „pierdak", odbywa się wiosną, kiedy z młodych pędów wierzby łatwo jest zdjąć korę. Gałązki ucinają kozikiem[27], ślinią korę i opukując ją mówią: w rytm formuły:

Uliń mi się piszczałeczko,
bo jak mi się nie ulinisz,
to cię ciepnę pod płot.
Podziabie cię czorno kura
i czerwony kokot.

25 Tytuł wstawiony przez redakcję.

26 Gwarowe określenie „linienie" pochodzi od słowa „linić", oznaczającego wykręcanie piszczałki np. z łyka.

27 Kozik to mały scyzoryk.

Odbitą korę zdejmują już bez trudu i sporządzają z niej gwizdawkę. Bardziej skomplikowanym instrumentem pasterskim, jest becząca na jednym tonie trąba z kory. Do tego celu zdejmuje się spiralnie korę z grubszej gałęzi, zwija w trąbę i spina kolcami cierni.

W wąski otwór trąby wkłada się tak zwaną „pierdakę", czyli stroik. W przeciwieństwie do gwizdawki, trąba daje już donośniejszy dźwięk. Beczeniem takiej trąby, straszą pasterze młode gęsi i odwołują je od szkody. Znaczną część dnia wypełniają pasterze zabawami. Zwykle gry są tak pomyślane, że może w nich brać udział dowolna ilość grających. Do popularnych należy gra „w buka".

Przed rozpoczęciem gry odbywa się licytowanie na pierwszego gracza według rymowanych formuł. Licytowani opuszczają kolejno koło, a ostatni idzie do buka. Formuły niżej podane, recytowali mi chłopcy z Łęki Mroczeńskiej: Andrzej Rabiega lat 12, Eugeniusz Grzesiak lat 8, Stefan Gartner lat 14, Bogdan Tomaszek lat 11 i Jan Jóźwin lat 11[28].

Ecie pecie, gdzie jedziecie,
do Torunia kupić konia,
bo w Toruniu konie tanie,
za trojaka się dostanie.
Raz dwa trzy król patrzy,
królowa rzecz, ty masz iść precz!

albo

Wisi piesek na łańcuszku
mówi pacierz po francusku
wychodź ty, bo masz wszy.

albo

Ele mele mlycz, gdzie się mamy skryć,
czy pod góry, czy pod dachy,
bo my mamy wielkie strachy.
A ty Janie kopytanie, wyprząc konie,
A wy złote rybki bync!

28 To jeden z nielicznych przykładów podawanych przez Józefa Majchrzaka imion i nazwisk swoich rozmówców. Brakuje tutaj informacji bardzo ważnej – daty rozmowy. Nie pozwala to nam, współczesnie, na określenie z jakiego czasu pochodzą omawiane zwyczaje.

albo

Ele mele dudki,
gospodarz malutki.
Gospodyni jeszcze mniejszo,
ale za to robotniejszo!

albo

Iki śpiki, dwa szpendliki,
aja waja wek!
Kupczyk nasroł pełen sklep,
Kupczykowa zamiatała,
Kupczyk dostoł miotłą w łeb!

BUK. Gra przyjęła swoją nazwę od zastruganego patyka, który gracze utykają pionowo w ziemi. Rodzaj licytowania na pierwszego gracza jest tutaj inny. Każdy gracz kładzie swój kij metrowej długości na stopie i podrzuca go na pole karne. Do „buka" idzie pierwszy ten, który najsłabiej kij odrzucił. Linia karna przeciągnięta jest o metrów od „buka". Z tej odległości każdy każdy gracz kolejno rzuca kijem do „buka". Gdy któryś gracz celnie rzucił kij i przewrócił „buka", wtedy wszyscy biegną po swoje kije na pole karne. Stojący przy „buku", musi któregoś z graczy dotknąć i wtedy uwalnia się, a na jego miejsce idzie schwytany. Uciekającym graczom nie wolno się schronić poza linią karną. Jeżeli nikt z grających nie przewróci „buka", wtedy również wszyscy biegną po swoje kije i przy tej okazji, któryś z graczy może być spalony, ale pod warunkiem ,że po dotknięciu go stojący przy buku, musi „buk" przewrócić. Jeżeli „buk" zostanie przewrócony wcześniej przez któregoś z graczy, wtenczas go uwalniają. Pozostaje jeszcze trzeci sposób uwolnienia się od „buka". Ma on zastosowanie wtedy, jeżeli któryś z graczy przypadkowo przekroczy linię karną, wtedy stojący przy „buku", przewraca go i zamienia swoją pozycję z danym graczem.

ŚWINKA. Ilość graczy dowolna.Wylicytowany gracz ma drewnianą piłkę i kij. Gracze stoją jako obrońcy w oznaczonych kółkami miejscach i kijami bronią dostępu do utworu, wykopanego w środku boiska. Jeżeli któryś z graczy opuści w czasie obrony swoje miejsce, a pędzący „świnkę" w nie wskoczy, zostaje spalony i zamienia swoją rolę.

PRZERYWANY KRÓL. Gracze dzielą się na grupy i ustawiają się naprzeciw, trzymając się mocno za ręce. Każda strona wysyła kolejno jednego ze swoich graczy, a ten rozpędziwszy się biegnie szybko, wpada między przeciwników i stara się łańcuch rozerwać.Gdy mu się to uda, zabiera część graczy do niewoli.

KRĄG. Zabawa odbywa się na drogach. Polega ona na tym, że jedna grupa graczy rzuca do drugiej drewniany krążek, który należy zatrzymać na jak najkrótszej odległości i to przy pomocy deski, lub gałęzi. Jeżeli krąg zostanie przepuszczony, cała grupa musi się cofnąć do miejsca jego zatrzymania.

CIUCIUBABKA. „Ciuciubabką", której zawiązuje się oczy, zostaje gracz uprzednio wylicytowany. Następnie pytają:

Gracze: Ciuciubabka skądeś jest?
Odpow: z miasta!
Pytanie: czego chcesz?
Odpow: ciasta!
Pytanie: jakiego?
Odpow: wybiera jeden ze sposobów / klepanego, skubanego, leżącego, szczypanego, stojącego!

Po tych pytaniach, „ciuciubabka" liczy do trzech i wszyscy gracze muszą przyjąć zapowiedzianą pozycję, /leżeć, stać, lub wykonać wskazaną czynność/ skubać, szczypać, klaskać/. Schwytanego, „ciuciubabka" rozpoznaje i w ten sposób uwalnia się. Oczywiście, zabawą jest ponadto palenie ognisk w porze jesiennej i smażenie ziemniaków.

Za downych lot na pierzokach

W każdym domu, w którym były dorastające córki, chowano rokrocznie stado gęsi. Od wiosny do jesieni, skubano je trzy razy, a pierze przechowywano na „górze" /strychu/ w workach. Wychów gęsi był dla gospodarza tani, zaś dochody pokaźne. Pasło się to byle gdzie pod opieką dzieci, a po żniwach wałęsało stadami po ścierniskach[29]. Dróżki, rowy, brzegi stawów nieużytki zasłane plamami białego ptactwa, nawoływanie pastuchów "bulki, bul, bul, Hela hej gysi" i rozdzierające gęganie nadawały wsi specyficzny koloryt, nie pozbawiony szczypty sielskości.

Jesienią zjawiali się we wsi kupcy z Bralina, Kępna, Podzamcza, Wieruszowa, zwani „gysiorzami". Zakupione gęsi pędzono lub wieziono do punktu skupu. Gospodyni otrzymywała uzgodnioną sumę pieniędzy, a pasterz tak zwane „dzióbowe", podobnie jak przy sprzedaży konia „uzdeczkowe", świni „ogonowe", krowy „rogowe". Gospodarz nie omijał przy

29 Ściernisko to pozostałość na polach po ściętym zbożu.

takiej okazji karczmy. Wstępował do niej by ze znajomymi i handlarzami, a czasem i faktorem, wypić „Litkup". Podobnie jak przy narodzeniu dziecka „Pępkowe". „Litkup" płaciła jedna ze stron-zależnie od ugody. No więc gęsi sprzedane, w domu pozostały co dorodniejsze sztuki do chowu, jeden „gajor" i trzy gęsi. Zmagazynowane pierze nie nadawało się jeszcze do usypania pierzyn, bo tak zwane „koduchy", przebijałyby wsyp. Trzeba je więc było wpierw poskubać i oddzielić żeberka z piór. Była to żmudna praca, wymagająca czasu i wielu rąk. To też sąsiedzi wzajemnie sobie pomagali, zbierając się w zimowe wieczory na tak zwanych „pierzokach". Po wyskubaniu całego zapasu pierza, grupa skubaczek przenosiła się do następnego domu, a we wsi było takich grup kilka. Pierze darły dziewczęta i kobiety zamężne. Mężczyźni towarzyszyli wprawdzie skubaczkom, ale w samej czynności udziału nie brali, bo byli do tej roboty „niezdarni". Ale i oni mieli swoje zajęcie. Z wikliny pletli koszyki, lub „z mietlonek"[30], gospodarskie miotły. Przychodzili też kawalerowie, zwłaszcza tam, gdzie schodziły się nadobne dziewczęta. Wszak, to przecież najlepsza okazja do zalot i umizgów. Młodsi chłopcy, którym jeszcze nie godziło się przebywać w kompanii dorosłych kawalerów, urządzali w tym czasie różne psoty. A więc: znienacka wpuszczali do izby skubiących wróble, a te, przestraszone blaskiem światła, fruwały i porywały za sobą tumany pierza. Piski i gonitwy za ofiarą chłopięcych pomysłów nie miały wtedy końca. Na oknach, czy płocie stawiano wydłubane w dyni lub buraku twarze ludzkie oświetlone wewnątrz świeczką, a to wywoływało w pierwszej chwili ogólny lęk, bo przypominało trupią czaszkę o ognistych zarysach. Czasem też, zatykali perzem kominy lub okna. Wprowadzało to domowników następnego dnia w błąd. Pomruczał gospodarz i darzył pobłażliwym wyzwiskiem: „te psienorody kozoki mi to zaś zrobióły". Psoty wiejskich chłopców powtarzały się jeszcze w Nowy Rok. Wtedy to potrafili poprzemieniać we wsi wrota, lub cały gospodarski wóz wnieść na strzechę i ustawić go dyszlem na kominie. Z takich psót słynęli chłopcy w Baranowie i w Słupi pod Kępnem.

W sprzyjających więc warunkach takich zimowych wieczornic wyzwalała się twórcza fantazja ludu.Wypełniałniona izba żyła opowiadaną legendą, bajdą o strachach, ognistych chłopach, ciotach, morach i czarownicach. Na stole góra pierza, a w niej zatopione ręce zasłuchanych skubaczek. Raz po raz wychylały się spoza słów i dźwięków twarze świetnie sportretyzowanych ludzi, wywołujące wśród obecnych żałosne westchnienie, to znów współczucie, czasem śmiech lub ulgę po dreszczu i grozie nadludzkiego bohaterstwa. Jeszcze dziś wspominają te czasy kępińskie staruszki. W ich opowiadaniu pozostała jakaś wiecznie żywa, młoda i zapalna fantazja, jakaś świeżość i dosadność

30 Miotły wykonywano przeważnie z cienkich witek brzozowych lub wierzbowych.

realistycznego rysunku ludowego. Tak! tak! idźcie do babci Marii Karkowskiej z Turków, jej już 83[31] krzyżyk włazi na pochylone barki, ale ona opowie wam w gwarze fantastyczne wydarzenia, jakby to działo się wczoraj.

Ano! się zaciągało. Siano na łąkach bóło już suche. Tak joł padom nasym. trza nóm jachać po nia. To uojciec i matka i joł my pojachali, bo łóni nie wiedzieli gdzie jes łojścysóne. A jak my jachali nazod, to uojciec zobocół tego chopa jak sed ku Nowejwsi siosą. I padali, musymy kąsek łostać stoć i łodpocąć. A joł sie razy wystrasóła i to zech ta byrda położóła na tocka tak za soby i tez zech musiała glóndać, co to ta jes. A matka padali, nie wystros sie dziołcha. I tak zech se pomyślała ze tam coś musi być. Joł tu glóndóm – jak zech tez zaskrzekła uo Maryjo! toch sie tak zlynkła, zech dechu dostać ni mógła. A tyn chop ból taki wielgi i skokoł bez przykopy, a potym razy tam loz na ąki. Nół! A potym my jachali do dóm, to wiynksy nie wiym gdzie sie podzioł. A to ból taki uognisty chop. Downi, to sie tacy pokazywali.

A godejcie jag mi jes?

Jag to tak downi dziołchy z kądzielą chodzióły jedna do drugiej, abo piyrze drzyć, to sie ta ich kęs nazbiyrało. To tez uopowiadały. A psysed roz pod uokno jedyn taki i powiadoł: „A godejcie jag mi jes? A zodno nie wiedziała któ to jes, abo jako tam goudały. A pas uowczorz uowce na ąkach i to słysoł jak tam lotało i goudało: „a łóne nie wiedzą jag mi jes, a mie jes uowcarski pies". Tak słósoł to jedyn i psysed to dziołchóm powiedzieć. Jag zaś psysed tyn strousek pod uokno i pytoł, a goudejcie jag mi jes, to dziołchy mu razy pedziały „uowcarski pies" i to tyn strousek wiynksy sie nie pokuozol pod uoknem.

Karkuosko wiycie co wasy krowie jes?

Roz mi sie tyz krowa uocielóła i miała kupa mlyka. A potym ji sie coś zrobióło i mlyko straciła. Jyno liter zech udoiła, to ano przed ciele zech ni miała. A potym psysła tu tako i padała, Karkuosko, wiycie co wsy krowie jes? A łóna poradzióła zrobić. I to tam we chlywie dziura mu kuopała pod progiem i co jyno wyprowiała i ziele jakieś kładła. Ale krowie jednako bóło, ani tak, ani tak, a jak mlyka

31 Nie zachowała się informacja, w którym roku autor rozmawiał z informatorką.

ni miała, tak ni miała. Potym mi zaś jedna kobiyta tu mówióła, ize móm pozbiyrać kamyski co na nie woda leci z dachu. I te kamyski móm pozbiyrać, zagotować i potym przecydzić i krowa dać wypić. Jag zech to dała, zaroz pomógło. A tej krowie, to zrobióła ciota, bo ich downi bóło doś. A jag te stare pomarły wsystkie, a te młode si nie ucóły i to toro nie wiedzóm co robić.

Marta Szkudlarek z Chojęcina, nie wiele młodsza, bo liczy 80 lat, opowiada o tych wydarzeniach z jeszcze większą swadą.

Tu na spichrzu w Chojęcinie zawdy od uósmej godziny zacóło sie świycić. B tu ból taki pón, nazywoł sie Kónrad Pęke. To tak jak piyrwej ludzie brali na miary deputat, to zawdy jakto, to uon.Spychnął połowa z tej miary, to potym po śmierci zawdy sie tam na śpichrzu pokazowało to światło, i tako twarz. A ta twarz tako bóła jak tyn nieboscyk Pęke ból. Joł tez ta pamiyntóm, moze zech bóła dziewiyną lot, bo wsyscy my tu puośli na ta twarz patrzeć. Ta pani bóła gdowa i miała śtyry dziołchy i dwóch chłopouków. Uona bóła katolicka, a tyn pón ból wanielik nie! I to posły my tej pani pedzieć, ze to tako twarz tam jes. A tu ból taki rządca i padoł joł ta musa wlyź zobocyć co sie ta robi. Nół! jak włajziuł po tych schodach to sie ta twarz zacyna uobrocać. Jak łón wloz, to ta twarz trzasła na ziymia a uon padoł, bo Niymiec ból nie! „Verflucht mein Kopf". To go musiało chlaś, nie! Nół i uostoł leżeć. A uon za sobą te drzwi zamknął, to tam nikt nie poradziół wlyź. A to, to się tak rozekrzyło po tym całym śpichrzu, to wszystko tak uciekało, każdy sie tak boł, a po tych schodach takie gruchotanie, choćby nojwiynkse pnie bóły kulane. Nół! a uon ta łostoł na tym śpichrzu i ani nie słajziół, ani nic. Nół! i tero ta pani przysła, ból tu mój świagier jesce stelmachem ból i potym Kowalczyk, wiync mówióła, a zeby pojśli tam i patrzeli co sie to tam zrobióło, cy łón niezywy jes cy co? I musieli zdjąć te dwrzi, łóni inacej nie poradzili nół i wlejźli.To jak wlejźli, to łón ich zacón po leku słajzić i tak sie za głowa trzymo i nic nie mówiół do nikogo, ani do tego Śtelmacha, ani do tego kowola, jyno prosto do tej pani sed. I tak ją chyciół puod to i padoł pódźma do zómku.I co tam bóło, to nik nie wie, bo to wsysko tajemnica bóła. Jyno ze musioł dóstać okropnie, bo łón pod i nie wiedział nic.

Tak, ale same opowiadania nie wypełniały ludzkich zainteresowań bez reszty. Przecież wieś miała swoje sprawy, nimi żyła i o nich decydowała.

Kasia Sroki mo się żynić, a Jagusia chodzi „niesama". Ho! dobrze to wiedziały wszystkie kumoszki, może wcześniej jak sama Jagusia. A Jónek zostawiół Tómalikową Pelasie, bo ji za mało majątku dowali. Dobrze ji tak-myślała, że sóm cysorz po nią przyjdzie tako chónorowo.

O wszystkim więc, wyrokowała opinia społeczna: rodzina, sąsiedzi, wieś. A lepszej okazji do komentowania środowiskowych wydarzeń nie było chyba jak na „pierzokach". prawdzie mężczyźni mieli jeszcze inne sposobności do pogawędki, a to: w karczmie, w kuźni wiejskiej lub w krómie". Za to kobiety mogły się spotykać, w drodze do kościoła, na jarmark lub targ i przy kopaniu ziemniaków. Gromadniej zaś tylko na „pierzokach", bo takie okazje np. jak wesele, były rzadsze. Zdarzało się też, że na takie „pierzoki" zawitał jakiś „wędrus". Nie był tu typowy żebrak, chociaż nie gardził wsparciem. Mimo zdolności, uchylał się od pracy i wolał wędrować po świecie. Taki, to już miał szerszy pogląd na wiele spraw. Wnosił on do środowiska nowinki z dalszych okolic i miast, nie zawsze potwierdzone prawdą, ale ciekawe. Chodził więc po naszych wsiach dziwak „Ciurys", Bartek Wróż.

A trzeba pamiętać że był to okres niewoli, tej przed pierwszą wojną światową. I taki „wędrus", spełniał niejednokrotnie rolę emisariusza. Nowinki z dalszych stron, znosili też reemigranci. Były to dziewczęta wyjeżdżające rokrocznie do sezonowych prac na Saksy i chłopcy przyjeżdżający na urlopy z Westfalii. Z nimi, zabłąkała się jakaś gazeta i książka, od nich dowiadywano się o życiu i zwyczajach ludzi dalekich i obcych. Słowem w ten sposób poznawano świat i jego sprawy.

Nadewszystko zaś, przekładano wspólne śpiewy. I chłopcy i dziewczęta, a także i starsi, brali w nich udział. Każda z tych grup miała swoje, ambitniejsze, piękniejsze, według własnych upodobań i zainteresowań. W minionym ustroju społecznym i politycznym, pieśń stawała się niewygasłym źródłem buntu, protestu i walki. Dlatego też, gdy człowiek musiał zginać grzbiet i kark przed wszechwładzą niemieckiego żandarma, czy dziedzica i gasił na wargach gorące słowa nienawiści – wyrazem jego walki stawała się pieśń buntownicza, gniewna, przewidująca zwycięstwo.

Ernest Tomaszek z Łęki Mręczeńskiej lat 53[32] Daj babo krowie, krowa da tobie.

Chodził po wsiach kępińskich za dawnych czasów Bartek Wróż z Kępna. Nikt nie pamięta jak brzmiało jego właściwe nazwisko. Każdy go znał jako Bartka. Gdy chodził on od wsi do wsi, wszędzie mile witany, bo służył ludziom radą i mądrą filozofią życia. Gdy krowy skąpiły mleka, wtedy żądał 5 złotych, na talerzu 5 złotych i kartki papieru. Domownicy musieli opuścić mieszkanie, a on kładł ową kartkę pod talerz, zabierał 5 złotych jako wynagrodzenie za mądrą radę i wychodził z mieszkania, polecając przeczytanie kartki po dwóch godzinach. Ciekawe gospodynie najczęściej nie wytrzymywały i czytały ku zdziwieniu taką sentencję: „Daj babo krowie, krowa da tobie".

* * *

Zaszło słońce za dymniki,
diabli wziyni urzyndniki.
I na tego czas przychodzi,
co za nami z kijem chodzi.

Nie samą nienawiścią przecież karmiła się ludowa twórczość pieśniarska.Ona stanowiła „ziemię niepodległą", na niej można było znaleźć własne miejsce, jej można było powierzyć radość życia lub tęsknotę za nią, można było wreszcie za jej pośrednictwem uczestniczyć w życiu i sprawach ogólniejszych, narodowych. Bo też śpiewali:

Tam w Poznaniu na rotuszu,
polski uorzoł wisi.
Strzylali go, zbijali go,
i go dostać ni mogli,
bo im noród nie pozwolił.

* * *

32 Brak informacji, w którym roku opowieść została zanotowana.

Za pomoc w skubaniu pierza, gospodyni częstowała co trzeci dzień kawą i plackiem. Na zakończenie miał miejsce hojniejszy poczęstunek z zabawą. Następnego dnia przenosiła się cała grupa skubaczek do innego domu, tam gdzie pierzyn potrzeba było córkom na wydaniu. Tak więc mijała każdego roku zima na wsi kępińskiej.

Dziś[33] urządza się „pierzoki" podobnie jak dawniej, jednak zmienione warunki życia, wytrąciły sens dawnej tradycji i darcie pierza dyktowane jest jedynie potrzebą dostarczenia wydającym dziewczętom pierzyn. O wielu opisanych szczegółach dowiedziałem się od Marii Kamińskiej 86 letniej babci urodzonej w Nowej Wsi Książęcej, a zamieszkałej w Chojęcinie. Ona też, podała mi dwie pieśni śpiewane zawsze na „pierzokach".

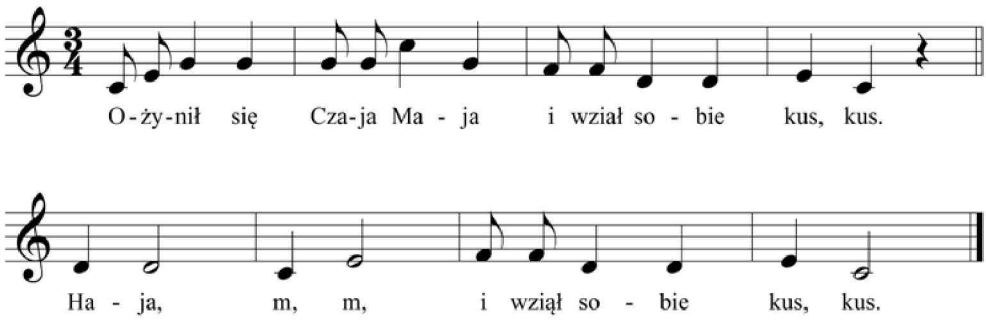

1. Ożynił sie Czaja Maja i wziął sobie kus, kus.
Haja, m,m, i wziął sobie kus, kus.

2. Nasuła mu stępa prosa, a on Musioł tłuc, tłuc.
Haja, m,m, a on Musioł tłuc, tłuc.

3. I przyszedł we wtorek, ona je gotuje.
Haja m,m, ona je gotuje.

4. I dała mu łeżką bez pysk, on za nią tańcuje.
Haja m,m, on za nią tańcuje.

5. I przyszedł we środa, ona szmaty pierze
Haja m,m, ona szmaty pierze.

33 Stwierdzenie to możemy odnieść do lat 50. XX wieku, a więc w okresie terenowej pracy Józefa Majchrzaka.

6. I dała mu szmatą bez łeb, on sie za nią bierze.
Haja m,m, on się za nią bierze.

7. I przyszedł we cwortek, a ona myngluje.
Haja m,m, a ona myngluje.

8. I dała mu wołkiem bez łeb, on za nią tańcuje.
Haja m,m, on za nią tańcuje.

9. I jak przyszedł na piątek, to ona chleb piekła,
Haja, m,m to ona chleb piekła.

10. I dała mu łopaciskiem, oż mu jucha ciekła.
Haja, m, m, oż mu jucha ciekła.

11. I przyszedł w sobota, aby go umyła.
Haja, m,m, aby go umyła.

12. I tak wzięła garniec wody, łeb mu oparzyła.
Haja m,m, łeb mu oparzyła.

13. I przyszedł w niedziela, aby go oblykła.
Haja, m, m, aby go oblykła.

14. Wzióła go za wierzchowisko, izba nim zamiótła.
Haja, m, m, izba nim zamiótła.

15. I przyszedł w poniedziałek, przyniósł kworte wina.
Haja m, m, przyniósł kworte wina.

16. A wypijże żónko moja, coś mnie wyćwicóła.
Haja, m, m, coś mnie wyćwicóła.

Niekiedy piosenki były nawet dosyć frywolne. Ot! choćby ta, którą mi zaśpiewała już poprzednio wspomniana babcia Marta Szkudlarek i Maria Komińska. Piosenkę podaję dlatego że znana ona jest również jako wariant w Grębaninie, o nieco odmiennej melodii. Chojęcin żył w przeszłości jeszcze wpływami śląskimi, gdy tymczasem Grębanin reprezentował zawsze pograniczną wieś wielkopolską i dlatego te same pieśni ulegały częstym modyfikacjom.

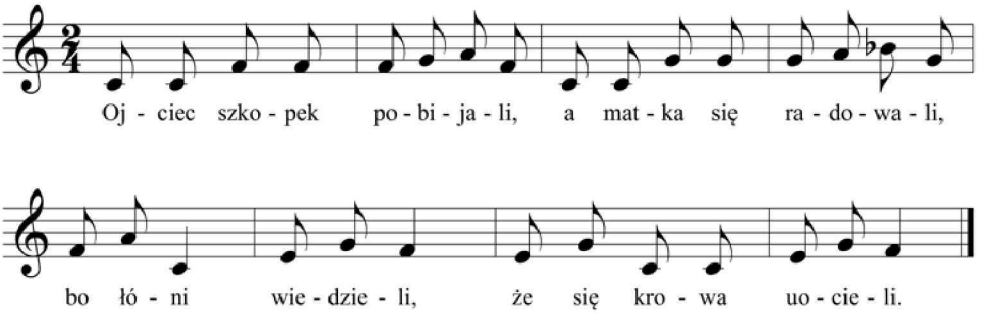

1. Ojciec szkopek pobijali,
a matka się radowali,
bo łóni wiedzieli,
że się krowa uocieli.

2. Krowa im się uocieliła,
ładne ciele położyła.
We chlywie przy żłobie
miało kwiotek na głowie.

3. Kobyła się łoźrebiła,
ładne źrybie położyła.
W stajynce przy słupie,
mialo kwiotek, na dupie.

4. Koza nóm się uokociła,
troje koźląt położyła.
Jedno sak, drugie tak,
a to trzecie na łopak.

5. Bracisek nóm sie wypolół,
i to dobrze też uczynił.
Posed z dymem do nieba,
co mu wiynksej potrzeba.

6. A uojciec się obiesili,
i to dobrze tez zrobili.
Wysoko se stojom
nikogo sie nie bojom

7. A siostra się skozacóła
i to dobrze uczyniła.
porodziła syna,
rozszyrzy sie rodzina.

NAZWY LOKALNE I PRZEZWISKA

Ciekawym zbiorem, zwłaszcza dla językoznawców, są materiały dotyczące nazw lokalnych o charakterze przezwiskowym oraz nazwy związane z toponomastyką. Te pierwsze związane są ze sposobami wzajemnego określania się sąsiadów i mieszkańców sąsiednich miejscowości. Majchrzak zanotował wiele przykładów, w jaki sposób powstawało przezwisko – od zdrobnienia imienia, przekręcenia nazwiska, cech wyglądu fizycznego bądź historii, która o danej osobie (lub jej przodku) krążyła wśród miejscowej ludności. Ciekawie wygląda także zbiór nazw lokalnych i zwyczajowych określających poszczególne miejsca w obrębie miejscowości i ich okolicy. Nazwy części wsi, lasów i pagórków, jezior i rzek, dróg i polan leśnych pokazują różne sposoby budowania lokalnego i zwyczajowego nazewnictwa, często opartego na skojarzeniach, odwołujących się także do konkretnych wydarzeń z przeszłości danego terenu.

Wiedzą sąsiedzi – jak kto siedzi

Z ogromną wrażliwością i dokładnością podchwytywał lud wszystkie wady i zalety osób trzecich. Rezultat takich obserwacji niósł z sobą materiał słowotwórczy do przezwisk (czasem złośliwych), żartobliwych przydomków, do drwiny, szyderstwa i pośmiewisk. Określenia, jakimi hojnie szafowano, były zawsze celne i uzasadnione, przyczym cechował je ogromny ładunek humoru i pomysłowości. Na przykład w Mnichowicach nazwano starego Puchalskiego „Pukaczem", bo grając na harmonii wystukiwał czyli wypukiwał nogą rytm. „Pukaczami" więc zostali po dzień dzisiejszy wszyscy jego synowie. Kto zaś zapytał o Puchalskich nie doczekał się odpowiedzi, bo nie wiadomo o którego z nich chodziło, skoro ich było we wsi kilku.

Tak więc przezwisko przeszło prawem tradycji w pokolenia. Wymyślanie przezwisk, przydomków, nazw, określeń charakterów ludzkich, zjawisk, wypadków, zdarzeń, miało swój szeroki rodowód w życiu codziennym jednostki jak i społeczności całego środowiska.

Sąsiedzkie współżycie, spotkania w czasie prac polnych (polowych – red.), w drodze do miasta, na targach, jarmarkach, odpustach, chrzcinach, weselu, pogrzebie, obrzędowych zabawach, „pierzokach", oto tylko niektóre momenty i okazje do spotkań. I chyba tego rodzaju słowotwórstwo na wsi nigdy nie zaniknie, bo odnosi się ono w równym stopniu tak do osob żyjących, jak i dawno zmarłych, a kieruje nim jakaś niepohamowana pasja twórcza. Kiedy pewnego razu podsunąłem żonie zmarłego Ignaca Jerzyka z Łęki Mroczeńskiej pytanie dlaczego mówili na jej męża „Aś" zamiast Ignaś, nie odpowiadała mi natychmiast, lecz przeciwnie wpierw dała upust własnej satysfakcji i powiedziała : „uo! zeby pón wiedzioł jak na niego mówią? I rzeczywiście! dowiedziałem się wtedy, że mówią na mnie we wsi „Ziutek", bo tak woła mnie moja żona. Oczywiście, wpierw upewniła się Jerzykowa, czy tym określeniem mnie nie obrazi, bowiem wszelkiego rodzaju przydomki, stosowano zawsze poza obecnością nazwanego, chyba że działo się to podczas sąsiedzkiej kłótni. Tak i ja, nigdy tego nie wiedziałem, że zdrobniałą formę mego imienia, podchwyciła cała wieś.

Przezwiska tworzono od charakterystycznych zwrotów powtarzanych przez dane osoby. Tak więc Grundowy Marcin z Mieleszówki, otrzymał przezwisko „Lo Boga", Augustyn Wróbel z Kierzna – „Aron", Jędrzej Wróbel -„Babok", Józef Wawrzyńczak z Rychtala -„Siokura", Wetzel – „Toduť, /kogut/ Kuźnik – „Nucuś" (śląskie określenie na wnuczek), Władysław Piskuła z Trębaczowa - „Pasuje", Asman z Sadogóry – „Basta", Kupczyk z Mikorzyna - „Hłolipa", Jan Kozica – „Araś", Józef Sniadek – „Krew (pewnie od psiakrew), Cichosz ze Słupi pod Kępnem – „Nół", Zimoch Kamoś (syn chciał zostać kamasznikiem, a ojciec mówił na niego – „ty pieroński kamosiu").

Przezwiska nadawano również licznie reprezentowanym rodzinom o tych samych nazwiskach i nimi posługiwano się później prawem tradycji z ojca na syna. Dla odróżnienia rodzinę Grossków w Bralinie nazwano: Grossek – „radny", Grossek – „dragon /bo służył w dragonach, Grossek – „ułan" /bo służyl w ułanach/ Grossek – „szewczyk", Grossek – „tomlik", Grossek – „boczek, a pomiędzy Jańskimi był: Jański – „bogaty", Jański – „kulawy", Jański – „Hanek", Jański – „szykowny", zaś jego córki nazwano „szykowniętami". „Maciejem" po ojcu został Władysław Myśliwiec z Swiby, „Maćkiem" Piotr Fras z Mieleszówki, „Kubysem" po dziadku Kubie Stanisław Fras, „Markiem" Antoni Dębski z Mikorzyna (bo dziadek palił fajkę) Józef Hełminski z Żórawinca, „Michałkiem" Michał Switoń z Mieleszówki, „Marciniakiem" po dziadku Marcinie Franciszek Switoń, „Szczepónką" po mężu Szczepanie Antonina Przybyłowa, „Jómpkiem" Jan Kucharski z Swiby, „Markusem" jeden z Kurzawów w Kierznie , „Zolumbkiem" Jan Napierała, „Bómbónem" jeden ze Szklarków w Rakowie.

Często tworzono przezwiska od zdrobniałych form imion własnych. Władydława Mielczarka z Kierzna nazwano „Wandylkiem", Władysława Trzęsickiego z Rakowa – „Wojtyskiem", Józefę Wieczorek z Trębaczowa – „Zefką", Ignaca Jerzyka z Łęki Mroczeńskiej – „Asiem", jego brata – „Nysem" /ojciec wołał na nich zdrobniale zamiast Ignaś „Aś', zamiast Jónysek – „Nys"/.

Przezywała też jedna wieś, mieszkańców drugiej wsi. Uszczypliwie mówiono „wy Barańskie kule".

W Łęce Mroczeńskiej było czterech Parzonków. Jednego nazwano – „falsie" bo zajmował się handlem i ganił krowę przy kupnie a zachwalał gdy ją sprzedawał, czyli „falszował". Ostrzej występowały takie zjawiska u tak zwanych „koniarków". Potrafili oni farbować grzywy, ogony kopyta i w ogóle zmienić cechy zewnętrzne u koni starych, lub kradzionych, do niepoznania. Drugiego Parzonkę zazwano – „Geldman", trzeciego po imieniu – „Kaźmierz", czwartego – „Idzi". Zapytać w Mechnicach o przefasonowaniu koni przez handlarzy.

Bez względu na wiek i płeć, lud posługiwał się w życiu codziennym, zdrobniałą formą imion: Zosia, Agnysa, Marcel, Łuka, Margosia, Aźbieta, Jaguła, Dorka, Jónek, Jón, Józek, Wicek, Marynka, Zuzka, Pietrek, Pietruś, Pietrusia, Jędrek, Jewka, Mikuś, Monia, Francka, Wiktosia, Pelasia, Froncek, Frusia.

Tomaszka z Łęki Mroczeńskiej –„Tatulek" (był dobrodusznym człowiekiem), Salomona z Żórawińca – „Pyruś" (podobno któryś z przodków był takim siłaczem, że mógł nieść na plecach ogromny wór „pyrów"), na Franciszka Kulę z Marianki Mroczeńskiej „Kulik", Na Ignacego Wróbla z Kierzna – „Salamon".

Dla formowania przezwisk nie gardzono żadną sytuacją życiową, wydarzeniem, przeżyciem, zdzarzeniem. Walenty Przybył z Mieleszówki został – „piętą", bo w czasach carskich zajmując się przemytem, postrzelono go na granicy w piętę. Wacław Pastusiak z Ostrówca, został – „Pipą", bo kiedy zajrzał do ptasiego gniazda, stwierdził, że młode ptaki mają zamiast wyrosłego pierza, „pipy". Na drugiego Pastusiaka mówią – „Lantrot", bo w domu często piekli placki na blasze, zwane „Lantrotami", a Teofil Latusek z Żórawinca został kapralem, podobnie jak Leon Hełmiński – „Gołębiorzem", Wojciech Gabryś z Mikorzyna – „Grzmotem", Peisert – „Mymkiem", Jan Kruszelnicki Trębaczowa - „Madziarem"/był na Węgrzech?/, rozpolitykowany Jańczak z Rychtala - „Republik", Józef Sosnowski – „Hydraulik",/czyścił rury/ Senkow – „cukierek"/sprzedaje na odpustach cukierki/ Adolf Drobik – „Cyklik" lub „Kurier"/obdziera zabite kozy ze skór i w młodszych latach codziennie jeździł do miasta, załatwiając ludziom sprawunki/ Antoni Switoń z Mieleszówki – „Hall /służył w armii Hallera/, Józef Przybył – „Anioł", bo był pobożny. Antoni

Kula z Chojęcina – „Kośmider", bo urodził się w niezwykłych okolicznościach nad stawem o tej nazwie. Teofil Orszulak z Żurawinca pozostał na zawsze „karczmarzem", bo trudnił się niegdyś wyszynkiem.

To samo odnosi się do nazw topograficznych nienaniesionych na mapie, ani ujętych żadnym rejestrem, poza pamięcią ludu. Nazwy takie, rozsiane jakby wokoło każdej wsi tworzył lud i utrzymywał je potem w nieprzerwanej tradycji. Jedne przynależą tylko do danego środowiska inne pojawiają się w wielu wsiach. Do takich należą owe gliniane doły zwane „gliniokami", dalej nazwy pól, stawów, łąk i pagórków. Np. księża górka, lisia górka, łysa górka, gęsia górka, sucha górka itd. Gdyby tak spisać cały rejestr nazw, byłby on niewątpliwie bardzo ciekawy i bogaty. Rodowód tych nazw wywodził lud najczęściej, od pewnych umiejscowionych wydarzeń, od charakterystycznych cech terenu, od legendy miejsc. Widać, że nazewnictwo różnych miejsc, wypływało z potrzeby społecznej, bo wieś o oficjalnej jednej nazwie, to nie tylko domy mieszkalne, zabudowania gospodarcze i wiodąca przez nią droga. Pojęcie to, rozszerzył lud na pola, łąki, lasy, stawy, rzeczki, drogi, rowy, doły, mosty, zarośla, wzniesienia, wreszcie występującą roślinność i zwierzęta. A więc to wszystko co było podstawa bytu, to wszystko co składało się na malowniczy krajobraz, to wszystko co rodziło piękno i budowało ludzkie uczucie, a słowem, to wszystko, co należało organicznie do danej wsi i oddzielało ją od innej.

Tak więc w Rychtalu, daleko położona łąka nazywa się „Ameryką", wąski pasek pola nad rzeką – „kołnierz", ukośne pole – „nożyce", podzielone pole – „dzielnik", kościelny lasek – „księdzowy losek", miejsca po spalonym budynku w którym właściciel sprzedawał jabłka (niem. Apfel) – „epel", mały staw w łące – „kołek". W Mieleszówce nazwano łąkę po dawnych moczarach – „baiłne ługi", niewielki las – „żydzi borek", pole oblane wodą – „grzędziki", wodę w której utopiła się para koni – „kobyli dół", wzniesienia na którym rosły dęby – „dębowa górka", pole otoczone wikliną – „pod łozą", łąkę z której wyrąbano krzewy – „wyrębisko", rów na łące – „przykop". W Kierznie mamy „okop"/po Szwedach/, „łysą górkę" za cmentarzem, „kołek"staw obok sąsiedniej osady,"odłogi" kawał nieurodzajnego pola.

A w Świbie, gdzie były źródła i mokradła w których moczono len, utrzymała się nazwa „moczydło", miejsce na którym Turek w czasie najazdu zgubił płaszcz jak głosi legenda, nazwano „Turek", od nazwiska dawnych właścicieli powstały nazwy pól „kaliski i Kunza", są też i „ługi" po dawnych łąkach i „glinioki", „jama", „gruszczycka", chociaż już dawno tej gyszy niema.

Zaś Bralin, a jakże, ma swoje „glinioki" po dawnej cegielni,"kopaliny" po wykarczowanym lesie, „brzezisko", „grodzisko", „dowidkę" i przedmieście „Sady",wypalone w roku 1923.

A Raków ma „Kilosową drogę", „końską śmierć" gdzie piorun zabił konia, „wilczy dół", bo tam chwytano te zwierzęta, pole o nazwie „łojścywilk", mówiące w legendzie o takiej przygodzie kobiet z wilkami.

W Trębaczowie spotykamy takie nazwy pól jak „Mycka", „Ameryka", „Grundy", a dalej „glinioki", „Lisia gora", „Jedle" albo „kaczedoły", na błotne łąki mówią „Łaziska", na rzeczkę Czarną Widawę „Czarnocha", na mieszkania robotników folwarcznych „Października", na zabudowania folwarczne stojące w polu „Posmyk", a na koniec wsi „Ligota".

W Nowejwsi Książęcej posługiwano się takimi nazwami pól: „Gwozdki", „Zagrodzie", „Pasternik", „Grunda", „Nadział, „Sadykierz".

W Sadogórze nazywają jedno pole „Zabijok", niegdyś miało tu stać w otoczeniu wysokich drzew gospodarstwo. Jego właściciele często się zmieniali, popełniając jeden na drugim morderstwa.

Bogato reprezentuje swoje nazwy Mikorzyn. Wzgórze na polu, to „Piekło", wzniesienie w lesie to „Królicza górka", jest też inne miejsce w lesie, zwane „Uzok", doły po dawnym cmentarzysku to „Górzyska", dwa przysiółki pod Rogaszycami to „Źródelnia i Malinów", na łące gospodarza Łuczaka są „Kały" na część wsi Mikorzyna to Berdychów, a druga to „Bekalaka", stary młyn to „Switoń", żwirownia to „Czarna górka", dół po wykopie gliny to „Gliniónki", miejsce przy strudze gospodarza Frasa to „Diabla górka", miejsce w polu gospodarza Fonfary to „Ciupka", jest jeszcze „Krzywizna i Wybrzeże" na łące.

W Mroczeniu nazwano szereg osad od imion i nazwisk danej rodziny Wężyków. Feliksów, Katarzynka, Wężyków, Borówno. Ponieważ wieś jest bardzo długa rozróżniają Nowy Mroczeń od starego, czyli dawna wieś dworska i późniejsza wieś wolna a ponadto w części dworskiej jest gorzelnia, oficyna i podwórze. Z pól i łąk, znana jest tutaj „dąbrówka i Niwa".

W Łęce Mroczeńskiej i Mariance popularna jest „Ciapa", „Suche górki" – miejsce po dawnej gajówce pod lasem, „Porąbka" (mały zagajnik), „Ciapska linia" (droga leśna), „Berlinek" (kilka chat w łąkach) na polu gospodarza Gzika jest „Dąbrówka", rzekomo mieszkał tam kiedyś „Dąbrowski". Droga polna prowadząca od Grębina do Łęki Mr. „Kałową drogą", bo prowadziła na nieużytki – Kały. W Żórawincu jest „Kał" (staw), „Sadykierz" (woda po torfowisku). Poszczególne pola otrzymywały nazwy od swej dawnej przynależności do okolicznych folwarków i tak: dawniejsze grunty po księciu Bironie – „Nowowiejskie", pola położone w kierunki wsi Nosale „Nosolskie", po byłym miejscowym folwarku – „Folwarczne".

W Grębaninie znane są hanobry (od niemieckiej nazwy Hanower) Piekło pod Chojęcimem, Lipka (zagajnik w stronę Kępna).

ZWYCZAJ CHODZENIA PO KOLĘDZIE

W okresie jesienno-zimowym, tuż po andrzejkach, zaczynał się okres przygotowań do obchodów świąt bożonarodzeniowych. W tym czasie po domach chodziły grupy przebierańców – kolędników, a ich wizyta w domu oznaczała szczęście i powodzenia w nowym, nadchodzącym roku. Wygłaszali życzenia dla gospodarzy i wszystkich domowników, za co dostawali świąteczne smakołyki oraz drobne datki. Czasem odgrywali zabawne scenki, a ich pojawienie się w domu było dobrą wróżbą. Znakiem rozpoznawczym kolędników była obracająca się gwiazda kolędnicza – najczęściej robiona z papieru, pozłotek i bibuły. Taki barwny korowód składał się z wielu postaci, z których każda symbolizowała coś innego.

Przebierańcy

Kiedyś działały widocznie pod tymi nazwami [maszynop. nieczytelny – red.] grupy. Z czasem zanikła specyfika poszczególnych grup aktorskich. Nazywali ich: Wiliorzami, Andrzejami, Batyjózkami, Herodami, Gwiazdorami, Mikołajami, straszkami i ukazywali swoje prymitywne „teatra" po chatach w okresie Bożego Narodzenia. Sami sporządzali sobie niezbędne rekwizyty, kostiumy i „blarwy".

Czasokres ich działalności rozprzestrzeniał się się gdzieś od św. Andrzeja do Trzech Króli, zależnie od przyjętego zwyczaju. Największe nasilenie kolędowania po wsiach kępińskich, zaobserwować można jednak od wigilii Bożego Narodzenia po Trzech Króli. Wtedy to, po prostu nie zamykały się drzwi od odwiedzin domorosłych artystów, zamaskowanych po same uszy.

Znaną grupę „Andrzejów" we wsi Łęka Mroczeńska tworzy dziś czterech chłopców: czyli Heród, Sługa, Śmierć i Diabeł. Swoje przyjście ogłaszali dzwonkiem, zmieszane ujadaniem zuchwałego "burka". W izbie panowało podniecenie. Dzieci chowały się za spódnicę matki, by nie oberwać rózgą, a dziewczęta obstawiały drzwi na wypadek zakus szatana, który tak chętnie je murzył "usmolonymi" pazurami.

Gdy wejdą do izby, sługa podaje Herodowi krzesło, na którym osławiony król siada. I rozpoczyna się misterium według utartego od lat szablonu:

Heród: *Jam król monarcha, jam świata całego, jam jest potęgą narodu wszelkiego. Pod moją mocą są cztery części świata, niech się nie troszczy żadna "nautrata"(?) na mój rozkaz moje wezwanie, niech feldmarszal przede mną stanie!*

Sługa: *Ja stoję przed tobą, najśliczniejszy Panie, co tylko rozkazem, wszystko się stanie.*

Heród: *Ach, sługo mój najmilejszy! Doszła mię nowina, że się ma narodzić w Betlejem przedziwna Dziecina. Idźcie do Betlejem, wszystkich chłopaków do dwóch lat powycinajcie, nawet mojemu synaczkowi nie przepuszczajcie!*

Sługa: *Ja wolę króla proszę, na znak główkę dziecięcia przynoszę. Zatrzymaj się królu, bo przed tak wielkim zapałem, bo tu stoi śmierć przepowiedziana. /i pokazuje mu główkę lalki/*

Śmierć: *Jam śmierć jasnokoścista, mam kosę staloną - na ciebie się przyda. Na ciebie -okrutniku królu! Siedem lat stalona, abym cię do tego majestatu wtrąciła. /ścina Herodowi łeb/*

Diabeł: *Br-br-br - już zdechł, już go niema. Ciało w tej ziemi, dusza w kieszeni. Florek -bierz pieniądze, a ja worek.*

Diabeł po swej tyradzie goni obecnych i murzy dziewczyny. Panuje powszechna wesołość, poczym wszyscy zebrani stoją w rzędzie i intonują kolędę. Śpiewają bez udziału diabła, bo jakżeby? Z drugiej strony, zbiera on do skarbonki datki pieniężne, którymi się potem wszyscy dzielą. Rokrocznie zaczynali swoje misteria od nauczyciela, bo wiedzieli, że tam i hojniejszy datek będzie i spotkają się zawsze z dobrą zachętą. Melodia i słowa rzeczonej kolędy przedstawiają się następująco[34]:

34 Scenariusz i pieśń zapisał i opublikował w „Przeglądzie Wielkopolskim" nr 12, rok 1946 dr Jerzy Młodziejowski.

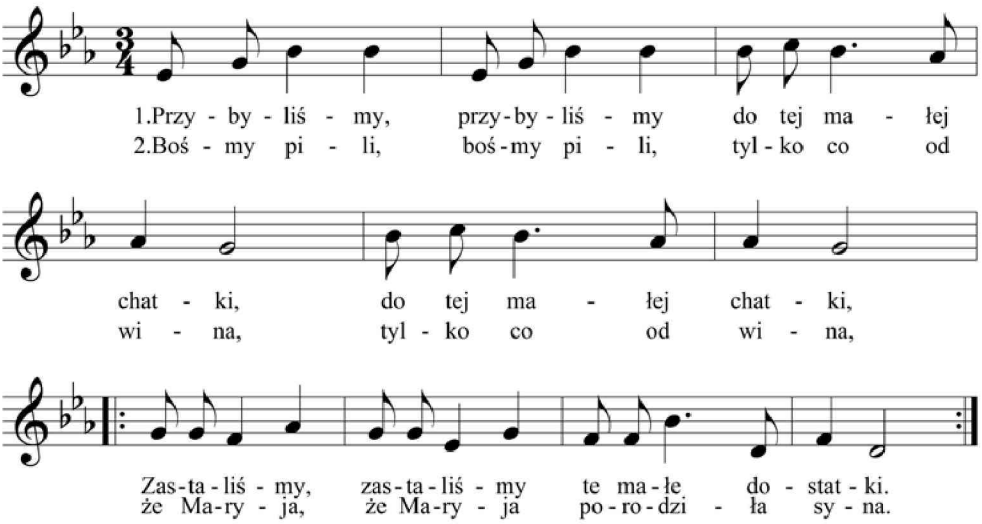

1. Przybyliśmy, przybyliśmy do tej małej chatki, do tej małej chatki, zastaliśmy, zastaliśmy te małe dostatki,

2. Bośmy pili, bośmy pili tylko co od wina tylko co od wina, że Maryja, że Maryja porodziła syna

Melodia ma w sobie typowy zarys pośredniego ogniwa między właściwą kolędą a pastorałką. Ostatnie dwa takty są wiernym powtórzeniem siódmego i ósmego taktu „Mazurka Dąbrowskiego".

Zjawisko takie odbija się nieraz i w innych pieśniach ludu kępińskiego. Widać więc tutaj wyraźny wpływ elementów narodowych na jego twórczość pieśniarską. Podobny chwyt zastosował kompozytor Feliks Nowowiejski w suicie „Malowanki ludowe", który wtopił w całość temat hymnu. Zrobił to tak zręcznie, że niemiecki wydawca drukując to dzieło w Berlinie, w roku 1911, nie poznal się na tym. Tak samo nie poznali się na tym Niemcy podczas ostatniej okupacji, bo rzecz charakterystyczna, „Andrzeje z Łęki Mroczeńskiej, mimo szykan i zakazów „władzy" niemieckiej, zaczęli ponownie chadzać ze swym prymitywnym przedstawieniem w ostatnim roku wojny" [brak źródła cytatu – przyp. red.].

„Andrzeje" mają przez siebie przygotowane kostiumy z kolorowych papierów. Na dołączonym zdjęciach, które na „gorąco"wykonałem na miejscu, widać cztery postacie samorodnych aktorów. Herod siedzi na tronie (krześle) i trzyma znak swej władzy berło. Ma długie buty, jakiś skórzany płaszcz

i „blarwę" z koroną. Jego postawa jest dumna i władna jak na pana świata przystoi. Przed nim sługa, ma pierś obwieszoną papierowymi orderami. Należy on do drużyny królewskiej, bo w ręce trzyma ogromny drewniany miecz. Na głowie nakrycie w rodzaju napoleońskiego hełmu, z zawieszoną na twarzy „błarwą". Diabeł straszy dzieci widłami i piekielnym łańcuchem, a Śmierć białością swego kostiumu znakomicie kontrastuje z usmalonym, czarnym Diabłem. O podobnym obyczaju „straszków" w Siemianicach wspomina Ks. Józef Janiszewski w swym „Powiecie kępińskim" (Kępno 1928).

WESELE

Kompleks zwyczajów i obrzędów weselnych związany był z trzema najważniejszymi momentami życia człowieka – z narodzinami, ze śmiercią oraz ze zmianą statusu społecznego, jakim było wyjście za mąż i ożenienie się. Prezentowany w zbiorze Majchrzaka wybór materiałów dotyczących obrzędowości weselnej jest najbardziej rozbudowany i najobfitszy pod względem przytaczanych przez autora zbiorów pieśni, przyśpiewek i oracji weselnych. Zgromadzony materiał został podzielony na części, z których każda opatrzona jest odautorskim wstępem oraz licznymi tekstami folkloru wraz z zapisami nutowymi. W odróżnieniu od reszty materiałów, w tym przypadku pojawiają się imiona i nazwiska informatorów, a także ich wiek i miejscowość, z której dana pieśń pochodzi. Kilkakrotnie autor cytuje również materiały pochodzące z opracowania Zofii Szembekówny. Ta część maszynopisu spotkała się z największym docenieniem ze strony recenzentki – Janiny Dydowiczowej, która wskazywała przede wszystkim na wartość materiału terenowego.

W dawnym weselu ludu kępińskiego znajdujemy bogate przejawy obrzędowości, wsparte pieśnią, tańcem, oracją i drobiazgową praktyką zwyczajową. To też sam obrzęd stał się w przeszłości ponętnym tematem badań ludoznawców. Oskar Kolberg opisał w drugiej połowie ubiegłego stulecia fragmenty wesela w Baranowie i Bobrownikach, a Zofia Szembekówna zebrała interesujący materiał w Siemianicach, Rakowie, Lipiu, Granicach, Słupi i Grębaninie.

I jak we wszystkich regionach otwartych, tak i tutaj, niektóre szczegóły obrzędowo-zwyczajowe wtopiły się w formy ogólno-polskie, inne nabrały cech miejscowych. Zwłaszcza pieśni, ruchliwy element kulturowy, te różnymi wędrowały drogami i odwrotnie, skądinąd przebywały do wsi kępińskich. Dlatego też przestrzenne rozmieszczenie tych elementów jest szersze, aniżeli zakreślają to obecne granice administracyjne powiatu. Bowiem pieśni i inne zjawiska kulturowe znajdujemy w bliskim pokrewieństwie w powiatach sąsiadujących. Złożyły się na to stałe kontakty warunkowane wspólnymi

wędrówkami na prace sezonowe do Niemiec, bliskością sąsiedzkiego położenia i momentami kojarzące młodych ludzi.

Ale czasy posuwały się dalej i dalej i w codziennym biegu życia tylko relikty dawnego wesela się ostały. Mijały dziesięciolecia i jakkolwiek jeszcze w latach międzywojennych poczyniłem wiele notat, to jednak harmonijna całość obrzędu przestała istnieć niemal całkowicie po ostatniej wojnie. Zapisane w następnych latach, po ostatnie dnie uzupełniające szczegóły, pochodzą już tylko od starszych ludzi, ze wspomnień przeszłości. Ich nazwiska uwidocznione są przy poszczególnych pieśniach. Jeżeli napotykamy tu i tam szczątkowe formy obrzędów weselnych, to mają one sens nie tyle magiczny, ile zabawowy, urozmaicający samą uroczystość. Muszę też zauważyć, że dzisiejsze wesela pozbawione dawnych treści i form obrzędowych, są nieciekawe, a polegają na nadmiernym jedzeniu, piciu i zabawie w pseudomiejskim stylu. Ten wyraźny brak treści obrzędowej wprawdzie już dziś nie odpowiadający naszej mentalności, pogłębia się tymbardziej, że na miejsce dawnych nie wkroczyły obrzędy nowe. To gwałtowne zerwanie z tradycją, wytworzyło pewnego rodzaju lukę kulturalną na wsi i jest przez starszych dotkliwie odczuwane.

Wprawdzie lud chętnie ogląda wesele, ale już w formie dramatyzowanej reminiscencji scenicznej. Czyni to np. z powodzeniem chłopski działacz kulturalny Stanisław Ramza[35] z Mroczenia. On sam zbiera przy pomocy skrzypiec dawne pieśni, montuje je sceniczną oprawą obrzędową i ukazuje w ten sposób dawne tradycje kępińskiej wsi.

Relacjonując powyższe, przystępuję do szczegółowego opisu. Wesele kępińskie poprzedzały „smówiny" coś w rodzaju zaręczyn, po których młodzi szli do proboszcza na „katajus", to jest pewnego rodzaju egzamin z zasad religii. W tym samym czasie odbywały się „oględziny" gospodarstwa narzeczonego, co było równoznaczne z załatwieniem spraw majątkowych. Resztę uskuteczniano w wielu wypadkach formalnym kontraktem hipotecznym u notariusza. Cały okres przedślubny, jeżeli sprawy ekonomicznie formalno-prawne i więzy uczuciowe znalazły potwierdzenie u zainteresowanych stron, służył zalotom i wzajemnemu poznaniu się. Właściwa uroczystość obejmowała:

35 Stanisław Ramza (1927-1991), pochodził z Mroczenia, w którym założył zespół wykonujący pieśni tradycyjne z okolic Kępna, ale i z terenu Rosji i Czech. Sam także gromadził materiał, notując pieśni (melodie i tekst) w miejscowościach: Mroczeń, Joanka, Łęka Mroczeńska i Żurawiniec (źródło: http://46.28.12.90/?biogram=stanislaw-ramza, dostęp 31.10.2014).

Wesele było obrzędem służącym aktowi zaślubin dwojga ludzi, najczęściej ludzi młodych-pomiędzy 20 a 30 rokiem życia. Małżeństwo, jako forma współżycia kobiety i mężczyzny usankcjonowane od wieków przez społeczeństwo, instytucje społeczne, państwowe i religijne należało we wsi do zjawisk społecznie ważnych i w towarzyrzyszących temu aktowi obrzędach brała udział liczniejsza grupa ludzi z danego środowiska.

Młodzi stali w okresie przedślubnym „pod pręgierzem". To też niewiasty z dalszych stron były szczególnie obserwowane i musiały się bardzo dobrze prowadzić, żeby zyskać dobre imię i znaczenie opinii publicznej, wyrosłej z bardzo licznych pobudek. Opinia publiczna wytaczała pewne kategorie postępowania, zwyczaje i normy dla poszszczególnych grup społecznie i towarzysko od siebie oddzielonych. Normy te, z którymi się liczono, narzucał fakt społecznego rozwarstwienia wsi i motywy materialne środowiska rolniczego. A przecież wieś, po okresie uwłaszczenia była społecznie i ekonomicznie bardzo niejednolita. W zależności od stanu posiadania, dzieliła się na bogaczy wiejskich, to dawni kmiecie[36], gospodarze, ekonomowie, karbowi[37], karczmarze, młynarze, i sklepikarze, oraz na proletariat wiejski, to: zagrodnicy[38], komornicy[39], kątnicy, wyrobnicy, parobcy, fornale, rataje[40], ręczniacy, albo zaciążnicy, służebni, dziewki i dzieci do paszonki[41]. Takie rozwarstwienie ekonomiczne wsi, prowadziło bezpośrednio do separacji społecznej i towarzyskiej i zaznaczało się wyraźnie w kojarzeniu małżeństw jak i w samym obrzędzie weselnym.

Wesele odbywało się zazwyczaj po żniwach, po zasiewkach w karnawale, w zapusty, albo wczesną wiosną po Wielkiejnocy. Niechętnie kojarzono się w maju, bo według przesądnych wierzeń miesiąc ten, przynosił nieszczęścia. W środowiskach materialnie zasobnych, wesela trwały do trzech dni i rozpoczynały się zawsze w poniedziałek. Był to bowiem dzień, a także i trzy następne, które nie stały w kolizji z przepisami kościoła tak jak np. sobota, niedziela lub piątek. Ludzie dworscy i biedota wiejska skrępowana czasem, odbywała wesela tylko w niedzielę. Pozostaje rzeczą oczywistą,

36 Kmieć – zamożny gospodarz.

37 Osoba, która nadzorowa prace chłopów, najczęściej w folwarku.

38 Zagrodnik – chłop posiadający dom (zagrodę) i kawałek ziemi.

39 Komornik – chłop nie posiadający swojej ziemi.

40 Fornal, rataj – pracownik folwarku zajmujący się końmi.

41 Paszonka – inaczej wypasanie zwierząt.

że ich wesela były z konieczności daleko skromniejsze i ograniczały się tylko do jednego dnia. Nie bez kozery mawiano pogardliwie, że „żeni się dworuska, albo pańszczorka". Na tle ekonomicznym i środowiskowej dumy, wyrastał we wsi szeroki krąg zakazów.

Nigdy nie dochodziło do małżeństwa między synem gospodarza, a córką „dworoko", pomiędzy parobkiem, a córką gospodarza. Nawet w czasie zabaw w karczmie, te grupy nie obcowały razem. W wypadkach wyjątkowych, bo przecież życie czasem łamało zwyczajowe zakazy, fakt taki niósł za sobą głębokie konflikty rodzinne. Wieś Laski i Bobrowniki znane są z częstych małżeństw kojarzonych w kręgu pokrewieństwa, tak zwane „mijane". Chodziło tu w tym wypadku o zachowanie w rodzinie stanu posiadania. W tych wsiach powtarzają się też wielokrotnie te same nazwiska. Np. w Bobrownikach jest w tej chwili aż siedmiu Janickich.

Dla odróżnienia tych podobieństw, trzeba był wprowadzić numerację nazwisk. Niechętnie też, odnoszono się do równorzędnych partnerów, ale pochodzących z odległych wsi. Bogata i urodna panna miała pozostać we własnej wsi. Na tle uprzedzeń społeczno-konomicznych, dochodziło często do konfliktów przy towarzyskich spotkaniach w karczmie.

Wesele musiało być obfite w jadło, chociaż potrawy nie były wybornie przyrządzane: kapusta z grochem, „knopa mięsa", jagły[42], rosół, studzienina zwana „nozimne", biały placek bez kruszanki. Potrawy podawano w kamiennych misach i jedzono z nich wspólnie. Nie używano talerzy, widelca i noża. Posługiwano się jedynie łyżką i jak tu mówią „krychano" nią kawałki mięsa ułożone na misach z kapustą. Na weselu konsumowano w wielkich ilościach napoje alkoholowe. Im więcej wypito wódki, tym wesele było lepsze. To też jak wspominał 79-letni Idzi Parzonka z Łęki Mroczeńskiej, na jego weselu wypito 50 litrów wódki, 120 litrów wina i sporą ilość antałków piwa. Wódkę obnosił starszy drużba i nalewał do jednego kieliszka. Weselnicy przypijali jeden do drugiego, wylewając pozostałe krople na podłogę. Kobiety przypijały również, ale czyniły to na trzy łyki. Przy przepijaniu mówiono: „widzę cię Staniś", znaczy to, że każdy pił tak długo, jak długo widział jeszcze swojego współkompana.

Dzięki głębokim pobudkom i przeżyciom wewnętrznym doznawanym przez lud przy okazji łączenia się w związki małżeńskie, formy obrzędów weselnych w tradycji ludowej zachowały się najdłużej i znalazły swój bogaty wyraz. Sama widowiskowa forma weselnego obrzędu stwarzała w jednostajnym życiu wsi pewną atrakcję. Nastrój tego święta udzielał się się nie tylko zaproszonym gościom i rodzicom weselnym, ale i całej wsi. W kępińskim lud uważa małżeństwo za Boskie postanowienie twierdząc, „że śmierć i żona

42 Jagły – kasza jaglana, pozyskiwana z nasion prosa.

od Boga przeznaczona". Nikt też-chyba tylko jednostka upośledzona, nie może wyłamać się od tego postanowienia i w odpowiednim okresie życia winna zmienić swój stan. Opornych mężczyzn, piętnowała opinia publiczna, wyrażana często w szyderczej pieśni

Jadwiga Hełkowa
Grębanin-Kolonia I

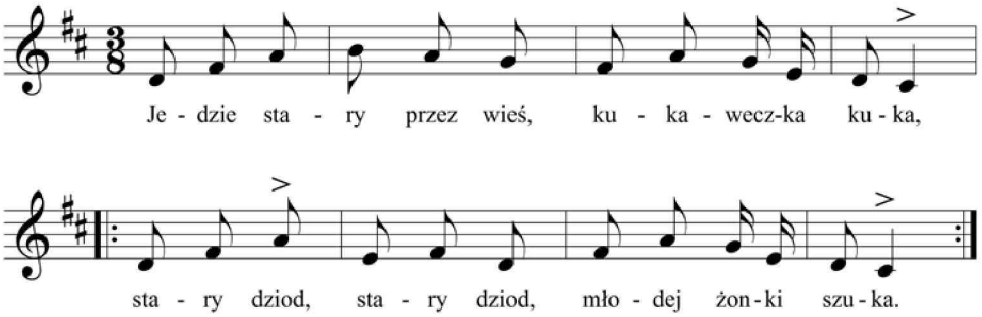

1/ Jedzie stary przez wieś, kukaweczka kuka,
stary dziod, stary dziod, młodej żonki szuka. /bis/

2/ Mówiyli mu chłopcy, mówili mu dworscy,
Cymuś sie nie żyniół, jak żeś byłeś młodszy. /bis/

3/ A teraz ześ wysechł, jak baranie skóry,
panny nie chcą gadać, każda patrzy z góry.

4/ A idź że ty stary, za piec z pociorkami,
ojcze nasz któryś jest, zmiłuj się nad nami. /bis/

Opinia publiczna nie ograniczała się tylko do tego faktu. Wkraczała ona nieraz w bardzo intymne sprawy pobierających się. Wieś była doskonale zorientowana, kto do której chodzi i jakie żywi zamiary. Tak jak dodatnia opinia o dziewczynie lub chłopcu mogła zapewnić im powodzenie, tak opinia ujemna, często złośliwa, mogła doprowadzić do przedwczesnego zerwania przyszłego związku. Mówiono wtedy, że we wsi narobiono „pierdół".

Siedzi przepiórecka,
pod wodą zemglona,
kochają mnie chłopcy,
choć em obmówiona.

Wszak ja Tobie powiadała
Wszak powiadać będę
Dla ludzkiego obmówiska
Twoją nie będę nie będę

Bywały one czasem tendencyjne, kiedy złośliwe rówieśnice zazdroszcząc powodzenia sąsiadce, same pozostawały na koszu: czasem słuszne, kiedy powody wysnuto z moralnej postawy młodych. A już przekreślala swoją przyszłość dziewczyna, którą doczekała się nieślubnego dziecka. Nazywali ją „przeskoczką", a dziecku przypisano pogardliwe miano „podciep" lub „nojdór". Mimo nieustępliwej opini, takie wypadki miały jednak miejsce. W Torzeńcu powiła pewna panna swoje dziecko w pszenicy. Dopiero po trzech dniach znaleźli ją fornale. Matkę wypędzono ze wsi i ukarano rokiem więzienia. Te momenty opiewały liczne pieśni:

Ludwik Dobrzyński lat 64
Mechnice

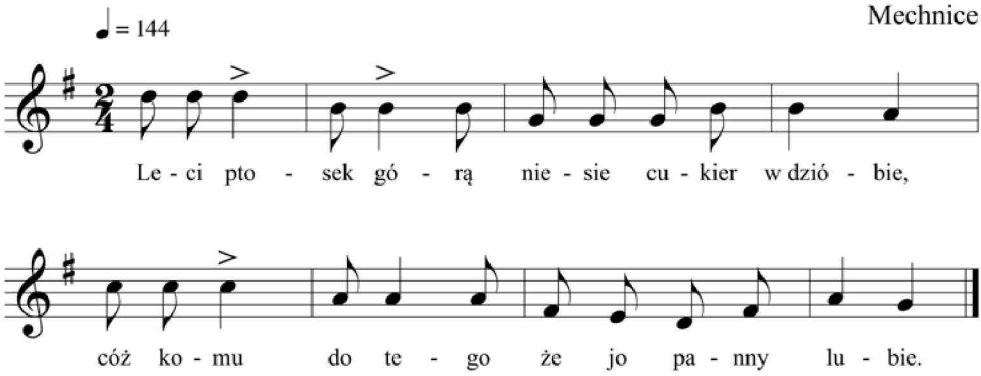

1/ Leci ptosek górą, niesie cukier w dzióbie,
cóż komu do tego, że jo panny lubie.

2/ Jest tu młodo pani, imie jej Joanna,
wszyscy jej zazdroszczą, że jest zgrabna panna.

3/ Na wysokiej górze. Jaś kaminie rzuca,
W Mechnicach piękne panny, to sie też zaleca.

4/ Oj ty nasza miła, gdzieżeś nam ty poszła,
dobrze żeś zrobiła, żeś nie wziyna osła.

5/ Leży pies przed budą i wyciąga łapy,
Nieszczęśliwa ta panienka, co ma męża gapę.

6/ Koniki po górze, owce po dolinie,
co ci Bóg przeznaczył, to cie już nie minie.

7/ Drużbowie, druchcicki, krzyknijcie wesoło,
niech żyje młode państwo, do śmierci wesoło.

Tempo oberka

Grębanin-Kolonia I

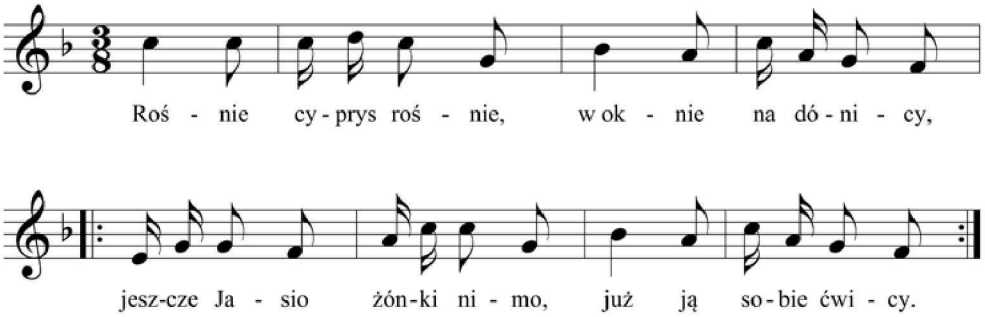

1/ Rośnie cyprys rośnie, w oknie na dónicy,
jeszcze Jasio żónki nimo, już ją sobie ćwicy. /bis/

2/ Cwicy ją se ćwicy, żeby mu robióła,
żeby poszła na poleczko, żeby nie leniła. /bis/

3/ Poszła na poleczko, nazbiyrała gruszek,
co spojrzała, to plakała, na krótki fartuszek /bis/

4/ Nie płacz dziywce nie płacz, nad krótkim fartuszkiem,
kupie ja ci kolybocke, ze złotym łańcuszkiem /bis/

5/ Choćbyś ześ mi kupił, ze samego złota,
a już mi sie, nie powróci moja droga cnota. /bis/

Jadwiga Hełkowa
Grębanin-Kolonia I

Tempo walca

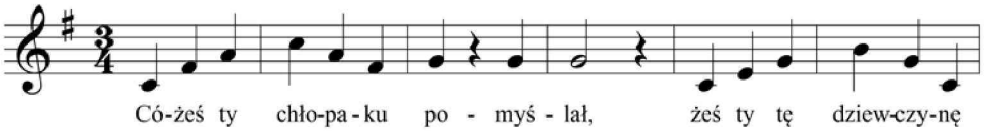

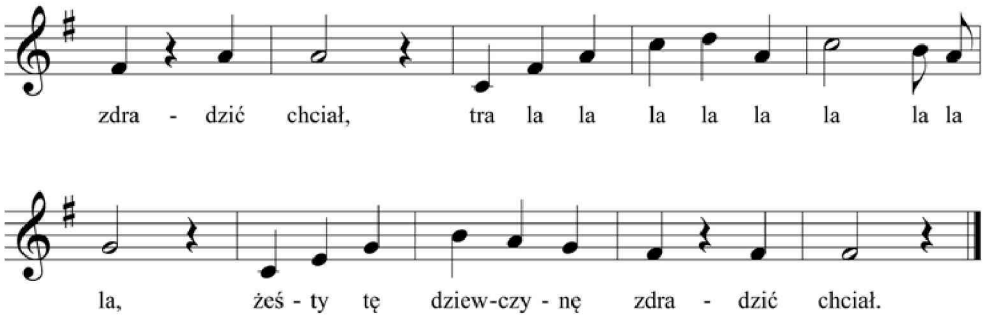

1/ Cóżeś ty chłopaku pomyślał,
żeś ty tę dziewczynę zdradzić chciał,
tra la la la la la la la la ,
żeś ty tę dziewczynę zdradzić chciał.

2/ Ja żym sobie myślał na dwoje,
zdradzić tę dziewczynę albo nie,
tra la la la la la la la la ,
zdradzić tę dziewczynę albo nie.

3/ Zdradzić tę dziewczynę jestto grzych,
zostawić ją tak na ludzki śmiych,
tra la la la la la la la la ,
zostawić ja tak na ludzki śmiych.

4/ Nie dosyć że ludzie się śmieją,
taką to dziewczynę za nic mają,
tra la la la la la la la la,
taką dziewczynę za nic mają.

Rodzice się żenili i wydawali starszych synów i córki przed młodszymi. Mówiono wtedy, „po starszemu na gałąź". A kiedy zdarzyło się, że młodszej córce sprzyjało więcej szczęścia, wtedy matka tłómaczyła taki wypadek wobec otoczenia, niechęcia do ożenku starszej. Było to w pewnym sensie zjawisko upokarzające, a w pieśni doszukać się można żałości na brak pocieszenia.

Maria Klecha
Siemianice Byczyna

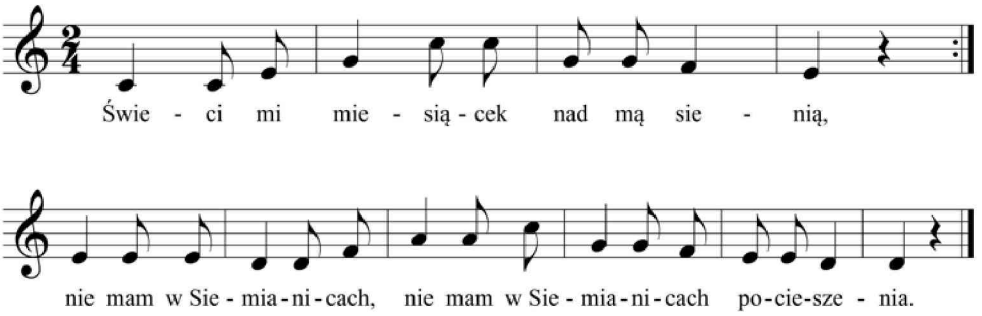

1/ Swieci mi miesiącek nad mą sienią, /bis/
nie mam w Siemianicach,
nie mam w Siemianicach pocieszenia.

2/ Nie mam go, nie mam go, mieć nie będę,
póki w Siemianicach,
póki w Siemianicach siedzieć będę.

3/ Cerwóne licka masz modre oczy,
chodziłem do ciebie,
chodziłem do ciebie, we dnie w nocy.

4/ Chodziłem do ciebie cała zimę,
a tyś mnie wpuszczała,
a tyś mnie wpuszczała pod pierzynę.

5/ Chodziłem do ciebie przed zapusty,
a tyś mi dawała,
a tyś mi dawała, źryc kapusty.

6/ Chodziłem do ciebie całe lato,
a tyś mi dawała,
a tyś mi dawała, gęby za to

7/ Chodziłem do ciebie całą jesień,
a tyś mnie wpuszczała,
a tyś mnie wpuszczała,
dziurą bez sień.

Zdarzało się, że niektóre dziewczęta miały po kilu adoratorów. Za ich powodzeniem przemawiały walory zewnętrzne, stan majątkowy rodziców, lub cechy charakteru, jak: gospodarność, pracowitość, oszczędność itd. Decyzja wyboru przy takim powodzeniu była więc tym trudniejsza.

Weronika Kubiaczyk lat 60
Bobrowniki

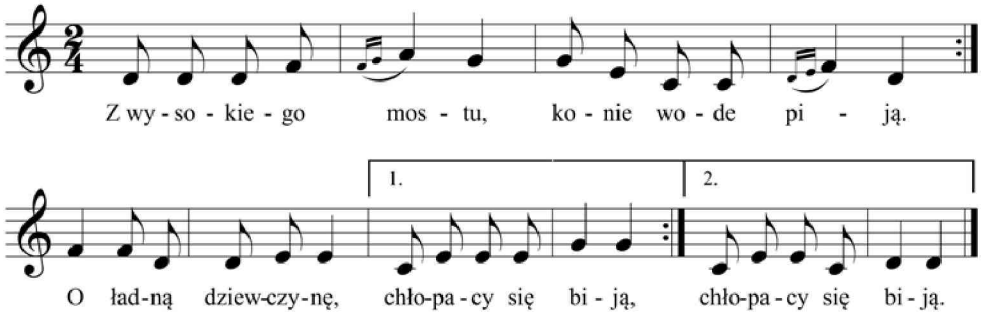

1/ Z wysokiego mostu,
kónie wode piją. /bis/
O ładną dziewczynę,
chłopacy sie biją. /bis/

2/ Chłopacy chłopacy,
lo Boga świętego. /bis/
Nie wyjdę za wszystkich
tylko za jednego. /bis/

Powodzenie prowadziło zarozumiałe dziewczęta do przekomarzania. Spiewek odnoszących się do tych momentów jest bardzo wiele. Oto one:

Michalina Jakubowska
Joanka Mroczeńska

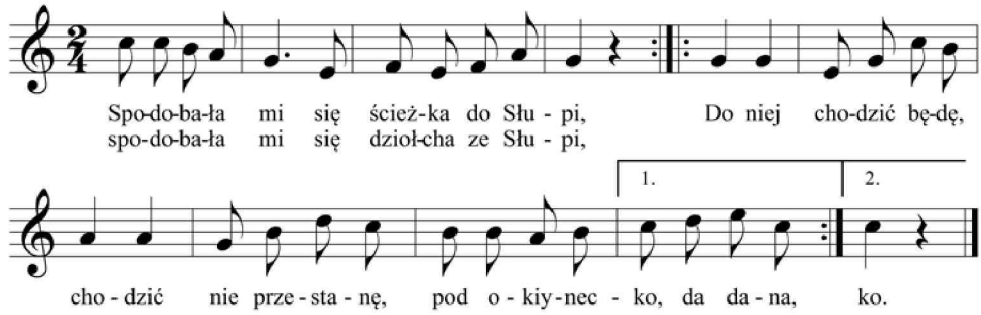

1/ Spodobała mi się ścieżka do Słupi,
spodobała mi się dziołcha ze Słupi.
Do niej chodzić będę, chodzić nie przestanę,
pod okiynecko, da dana. /bis/

2/ Przysed pod okiynko i zakołatał,
otwórz mi dziywcynko, bom się rozpłakał.
Otwórz nie otworzę, zaprę i założę,
kochanecku mój da dana. /bis/

3/ Żol ci sie o Boże, chodzenia mego,
com sie nakupował piwka dobrego.
Piwka nakupował, ciebie nacęstował,
tyś go niegodna, da dana. /bis/

4/ A bo ja nie godna, tyś go nie godzień,
a bo ja niegodna, tyś go nie godzień.
Ja cie nie prosiła, ja cie nie prosiła,
tyś do mnie chodził da dana. /bis/

Michalina Jakubowska
Joanka Mroczeńska

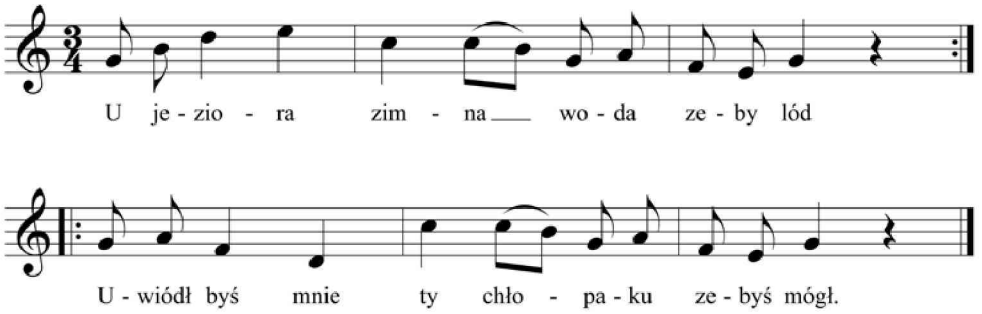

1/ U jeziora zimna woda zeby lód, /bis/
uwódł byś mnie ty chłopoku żebyś mógł. /bis

2/ Uwiedym cię dziywce moje uwiedym, / bis/
jyno przyjdzies do jeziora po wodę./bis/

3/ Musioł byś ty, ty chłopoku rano wstać, /bis/
jyno joł se raniuśko wcas wstanę. /bis/

Decydującą rolę w dobieraniu się małżeństw, miały nie tylko względy uczuciowe. Najczęściej przemawiały za tym sprawy materialne w połączeniu z wolą rodziców. Obok nich decydowały też inne względy, wszak podstawą utrzymania całych rodzin, była praca na roli, a zatem, żona zdatna do roboty, zgodliwa dla otoczenia i dobra gospodyni sposobna do wszystkiego, była zawsze mile pożądana. Tak zwane wżenienie się w gospodarstwo, warunkowane było wniesieniem odpowiedniego posagu bowiem zdawano sobie sprawę, że podziały prowadziły do zubożenia rodziny i zniszczenia rodu. Ożenienie się syna na gruncie własnym lub obcym, było aktem uczynienia go posiadaczem gospodarstwa. Przekazywanie i utrzymywanie gospodarstwa w linii męskiej, narzucały pewnego rodzaju reminiscencje dumy rodowej i godności posiadacza ziemi, wyrażanej słowami: gospodarz, gospodyni, gospodarski syn, gospodarska córka. Oddanie gruntu za życia i wyrzeczenie się kierowniczej roli czasowego gospodarza ojca, nazywano „wycugiem"[43] lub „wymiarem". Wysokość i warunki „wycugu", obwarowane były procedurą notarialną.

Maria Jagieniak
Joanka Mroczeńska

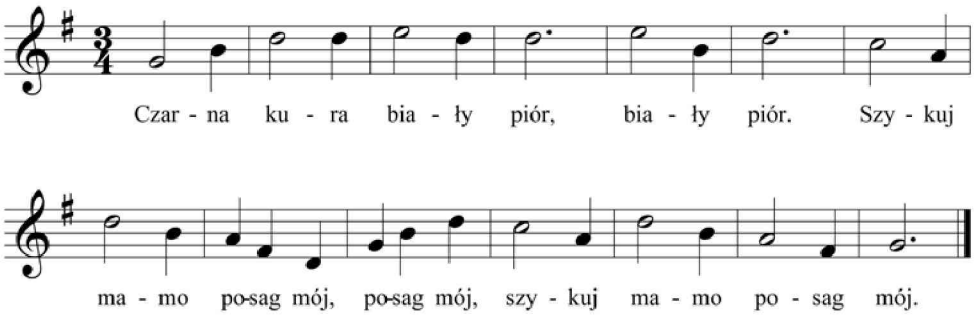

1/ Czarna kura, biały piór, biały piór,
szykuj mamo posag mój, posag mój,
szykuj mamo posag mój.

2/ Mama posag szykuje, szykuje, szykuje,
tatuś złoto rachuje, rachuje,
tatuś złoto rachuje.

3/ Narachował pełen stół, pełen stół,
zbieraj córuś posag swój, posag swój,
zbieraj córuś posag swój.

43 Wycug to określenie stosowane na zabezpieczenie materialne najstarszych gospodarzy, którzy przekazują gspodarowanie w ręce swojego następcy.

4/ Córka posag zbierała, zbierała,
mama nad nią płakała, płakała,
mama nad nią płakała.

5/ Czego mamo płaczecie, płaczecie,
że mnie za mąż dajecie, dajecie,
że mnie za mąż dajecie.

6/ Weź mnie Jasiu za żonę, za żonę,
da ci mama pierzynę, pierzynę,
da ci mama pierzynę.

7/ Styry konie do cugu, do cugu,
i welonik do ślubu, do ślubu,
i welonik do ślubu.

Względy materialne przy zawieraniu małżeństw, sankcjonowane były specyficznymi przyczynami i prowadziły do zdecydowanego wpływania rodziców na wybór partii. Wiadomo, że w kępińskim niechętnie dzielono gospodarstwo rolne na mniejsze działki. Przeciwnie, takie jest zresztą prawo wsi kapitalistycznej, każdy gospodarz dążył do stałego powiększania areału, a więc gospodarstwo przejmował zazwyczaj jeden z synów, do którego ojciec miał największe zaufanie. Obejmujący gospodarstwo spłacał spadkowe udziały pozostałego rodzeństwa i przejmował na dożywocie utrzymanie rodziców. Rzadziej przejmowała gospodarstwo któraś z córek, bo ojciec wolał się asekurować przed nieznanym zięciem. Zawsze względniej upływały sędziwym rodzicom ostatnie lata życia u boku syna niż u zięcia.

Po kilu latach, kiedy najczęściej spłaty rodzinne nie były jeszcze uskutecznione, przybywało już młode pokolenie nowych gospodarzy, a więc ciężary narastały niemal przez całe życie. Dlatego też rygorystyczne wymagania w tym kierunku nie były bez uzasadnienia i często prowadziły do bezwzględności. W takich wypadkach łatwo było o daleko idące konflikty życiowe. Małżeństwa zawierane pod presją woli rodzicielskiej, nie zawsze czuły się szczęśliwe. Dawało to pretekst, zwłaszcza córkom do ciągłych wymówek. Wysokość posagu, uzależniona była od zamożności rodziców panny młodej i drugostronnie stawianych warunkow. Często te sprawy, były przyczyną targów, licznych nieporozumień, a nawet przerwania zamiarów małżeńskich. W sukurs przychodziły sąsiadki. Zachwalały one swoje córki i obiecywały wyższy posag. No! wtedy, to już nieporozumienia sąsiedzkie nie miały granic na długie lata. Do zasadniczego wyposażenia panny należało: łóżko, 2 pierzyny z sześcioma kg.pierza, dwie poduszki, każda po dwa kg. pierza, kolorowe,

bądź pręgowane powłoki, szafa, malowana skrzynia z odzieżą, naczynia kuchenne, garnyszki do powieszania na listwie, wiadro, kieżynka, krowa i sto talarów. Oczywiście, zależnie od stanu majątkowego rodziców, posag mógł się zwiększyć lub zmniejszyć, ale chociażby najbiedniejsza panna, musiała od matki otrzymać pierzynę.

Te treści bardzo wyraźnie przewijają się w wielu pieśniach, widać więc, że sprawy majątkowe, niosły wiele zawodu i rozczarowania młodym ludziom.

Zapisała Zofia Szembekówna
Słupia

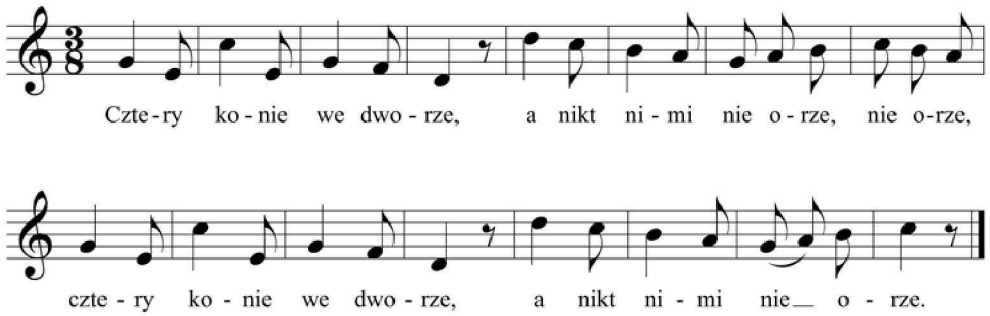

1. Cztery konie we dworze, /bis/
a nikt nimi nie orze, nie orze.

2. Orał nimi Janiczak, /bis/
ten zielony trawniczek, trawniczek.

3. Jak do końca doorał, /bis/
na swą miłą zawołał, zawołał.

4. Moja miła pójdź do mnie, /bis/
opowiem ci coś o mnie, coś o mnie.

5. Opowiem ci ja tobie, /bis/
że mnie bili po głowie, po głowie.

6. Że mnie bili po głowie, /bis/
żebym nie szedł do ciebie, do ciebie.

7. Niech cię więcej nie biją, /bis/
obierz sobie tę inną, tę inną.

8. Obierz sobie bogatą, /bis/
ma pieniążki za łatą, za łatą.

9. Jak te łaty rozpruje, /bis/
to pieniążki wysuje, wysuje.

10. Wysuje je na sam próg, /bis/
i zapłaci w karczmie dług, w karczmie dług.

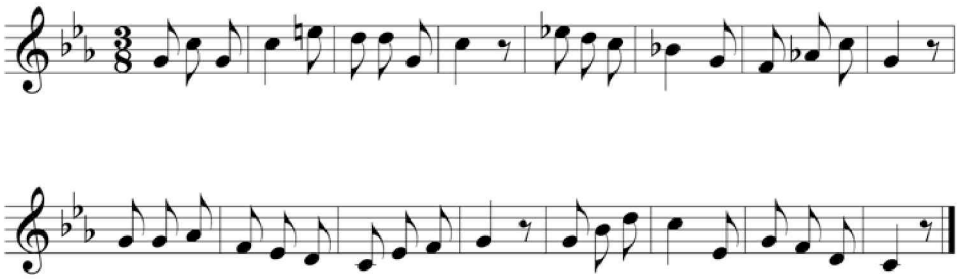

1/ O ty kochanku, co ty myślisz,
że mnie ty teraz chcesz opuścić.
Czy mnie ze serca nie miłujesz?
czy sobie inną upatrujesz.

2/ O ty dziewucho, mówię prawdę,
że cię przez ludzi wziąć nie mogę.
Przyjaciele mi cię ganią,
rodzice mi cię brać nie dają.

3/ O ty dziewucho, mówię ci wraz,
bądźże posłuszną ostatni raz.
Kiej nie będziesz mą żonicką,
bądźże choć aby, mą druchnicką.

4/ Druchnicką twoją być nie mogę,
wianka na głowę wziąć nie mogę.
Na ofiarę bym też nie śmiała,
bo bym od żalu umglała.

5/ Żebyś chłopaku szczęścia nie miał,
żebyś po świecie chleba szukał.
Chleba szukał i z torbą chodził,
za to hultaju, żeś mnie zwodził.

6/ Zawiodłeś matkę zawiodłeś ojca,
a mnie sierote aż do końca.
Już ja teraz muszę umrzeć,
bo już nie mogę na świecie żyć.

7/ O ty mój ojcze najmilejszy
opowiem ja ci dzień dzisiejszy.
A co ci powiem, to uczynię,
że się do śmierci nie ożenię.

Agnieszka Jerczyńska lat 49
Donaborów

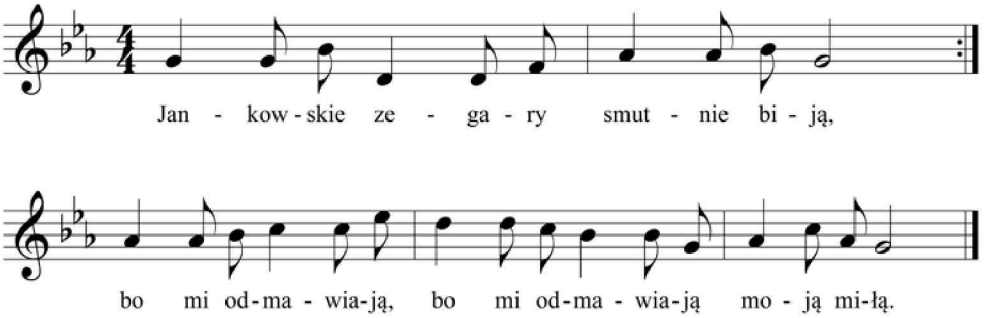

1/ Jankowskie zegary smutnie biją, /bis/
bo mi odmawiają,
bo mi odmawiają, moją miłą.

2/ Choć mi odmawiają, nie smucę się, /bis/
jak przyjdzie godzina,
jak przyjdzie godzina, ożenię się.

3/ Ożeń się chłopaku, bo ci trzeba, /bis/
weź sobie dziewczynę,
weź sobie dziewczynę, która ci równa.

4/ U mego sąsiada jest mi równa, /bis/
ale dla mych ojców,
ale dla mych ojców, za uboga.

5/ U mego sąsiada muzyka gra, /bis/
tam moja jedyna,
tam moja jedyna, swe wesele ma.

6/ Ma ona wesele, pójdę na nie, /bis/
a bo ona była,
a bo ona była, me kochanie.

Zdarzały się też małżeństwa o zbyt wielkiej rożnicy wieku. Zawierano je przeważnie ze względów materialnych. Przy tego rodzaju związkach, dzewczyna czuła się się pokrzywdzona, a otoczenie zgotowało jej wiele przykrości.

Cecylia Górecka lat 56
Ostrowiec

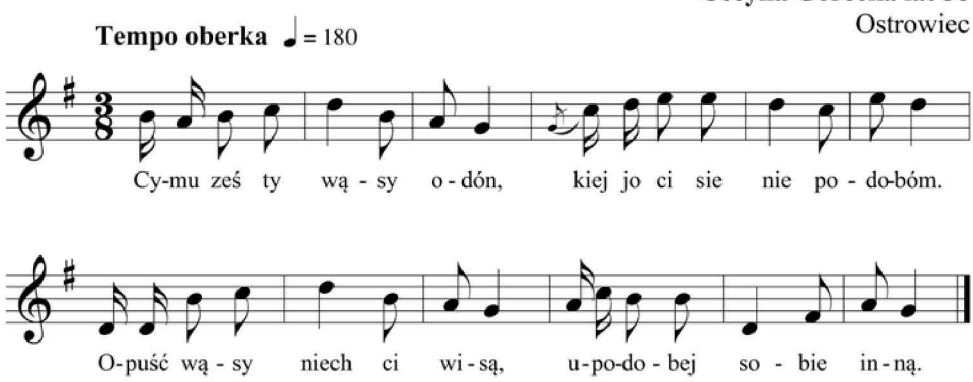

1/ Cymu ześ ty wąsy odón,
kiej jo ci się nie podobóm.
Odpuść wąsy niech ci wisą,
upodobaj sobie insą.

2/ Jak joł sobie tąpne nogą,
mam pieniżki pod podłogą.
A pod jaką pod dymbową,
dla ciebie je Jasiu chowóm.

3/ Niesceśliwa ta godzina,
ze ja posła za Morcina.
U Morcina siwo broda,
a joł młoda jak jagoda.

4/ Poradze joł siwej brodzie,
oparze ją w wrzącej wodzie.
Bydzie ona rumieniuśka,
jak ta róża cerwieniuśko.

5/ Postawiym na środku izby,
co wymoknie z tej siwizny.
Jak wymoknie z tej siwizny,
wezne dziada do swej izby.

Zbyt wybredne przebieranie konkurentów starających się o rękę panny, opinia społeczna srodze potępiała, a kiedy przeszły lata, wybór padał na najmniej oczekiwanego kandydata. Doprowadzało to zwykle do pomyłek życiowych, a ludzie mawiali, że teraz jest „zanierychło" i musi sobie wziąć stare dziadisko, byle aby chłopa miała.

Agnieszka Jerczyńska lat 50
Franciszek Gruszka lat 52
Donaborów

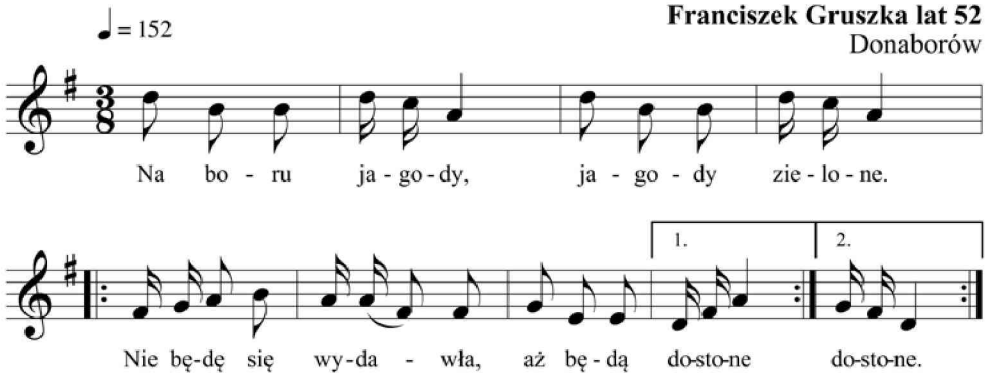

1/ Na boru jagody,
jagody zielone.
Nie będę się wydawła, /bis/
aż będą dostone.

2/ Jak jagody będą,
to jo się też wydóm.
Nie będą mi przyganiali, /bis/
że urody nie móm.

3/ Bo moja uroda,
jak w boru jagoda.
A u ciebie stary dziadzie, /bis/
to do pasa broda.

4/ Chciałabym ja chciała,
karczmarzego syna.
Co by mi doł gorzołecki/bis/
i szklanecke wina.

5/ A wy mi dowocie,
dziadusia starego.
Stary stary, leży chrapi, /bis/
nigdy nie obłapi.

6/ Leży jak ta kłoda,
zięby żeby woda.
A ja biedna koło niego, /bis/
jak śliczna jagoda.

7/ Trzęsie tym brodziskiem,
jak ta koza pyskiem.
A że mnie też Pan Bóg skarał, /bis/
z tym starym dziadziskiem.

8/ Każ mu iść po wodę,
wykopyci nogę.
A każę mu ogień zrobić, /bis/
opoli se brodę.

Ale zdarzało się i to częściej, że nadobny i zamożny młodzian, zażywał przez długie lata swobody. Przed takim kawalerem, dziewczęta wzajemnie się przestrzegały i porównywały go w pieśniach do „karmelka maczanego w truciźnie". W opinii społecznej, określano takiego kawalera mianem „siedmiożóna", albo „bałamunt".

Maria Kulesza lat 56
Laski

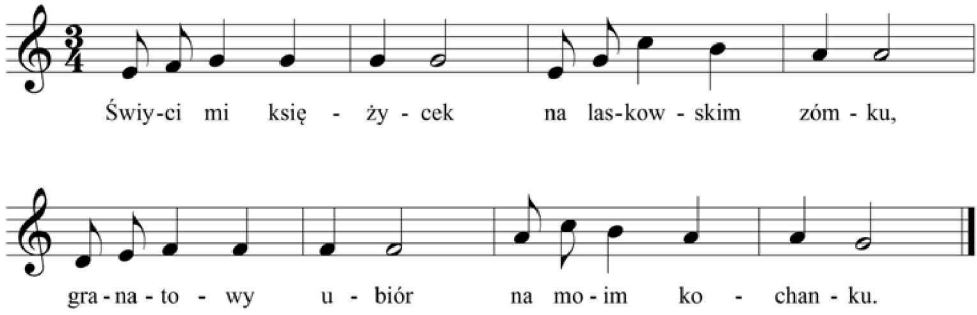

1/ Swiyci mi księżycek na loskowskim zomku,
granatowy ubiór na moim kochanku.

2/ Granatowy ubiór lakierowe buty,
teraźniejsza młodzież same bałamuty.

3/ Koło jednej siędzie, na drugą spogląda,
trzeciej rękę daje, cwortej jeszcze żąda.

4/ Piątą mile ściśnie, szóstą pocałuje,
siódmej się ukłoni, a z ósmą tańcuje.

5/ Tej dziewiątej mówi, żeby wianek dała,
a dziesiątej mówi, żeby go kochała.

6/ Jedenastej mówi, najładniejsza wszędzie,
a dwunastej przysiągł, że jej mężem będzie.

7/ Nie wierz dziewcze temu, żadnemu mężczyźnie,
bo to jest karmelek, macany w truciźnie.

8/ W truciźnie macany, sukrem posypany,
jaki pierón ładny, taki obsukany.

Były też wypadki, że kawaler nie godził się w wyborze przyszłej żony z wolą rodziców. Ponad stronę materialną, przekładał on wartości charakteru lub cechy zewnętrznej urody. Było to typowe małżeństwo z miłości.

Maria Kulesza lat 56
Laski

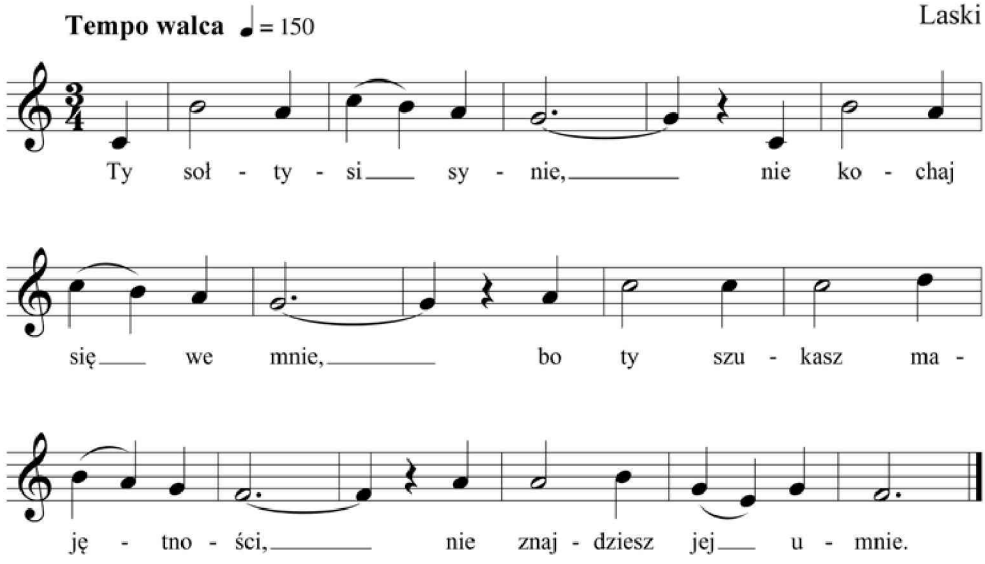

1/ Ty sołtysi synie,
nie kochaj się we mnie.
Bo ty szukasz majętności,
nie znajdziesz jej u mnie.

2/ Ta moja majętność,
wianecek na głowie.
I ta jedna sukienecka,
co ja mam na sobie.

3/ Sukienecka jedna,
fartusek tyz jeden.
A tobie potrzeba takiej,
co by ich miała siedem.

4/ Ja już był u takiej,
co ich miała siedem.
Tylko mi się ty podobasz,
chociaż masz jeno jeden.

5/ Uboga ja dziołcha,
ubogiego ojca.
A jak zajdzie do karczmicki,
najpierwsza do tańca.

6/ Najpierwsza do tańca,
ostatnia do domu.
Za to mnie też moja matka,
nie da lada komu.

Z tych powodów, chociaż były wypadki sporadyczne, kawaler przedkłada wybór ubogiej dzieweczki, nad bogatą. Oczywiście mamy tu do czynienia z pewnego rodzaju moralizatorstwem odwetowym. Uboższa warstwa ludności nie mogąc imponować zasobami materialnymi, szukała wyróżnienia w walorach charakteru, by w ten sposób wyrównać owe upośledzenie społeczne.

Śpiewała Anna Słowik lat 79
Łowkowice pow. Kluczbork
Tekst znany jest również
w Siemianicach, a zapisała go
Zofia Szembekówna.

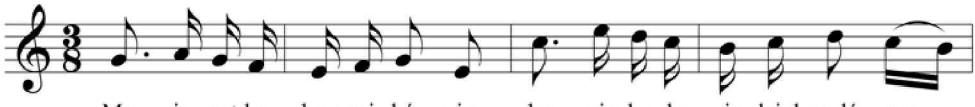

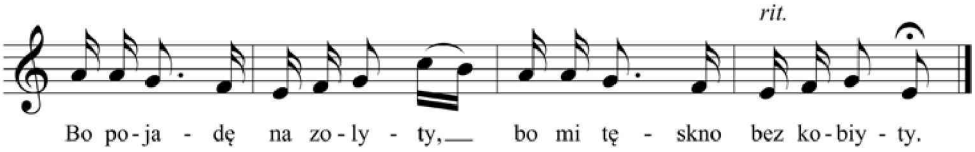

1/ Moja matko kup mi kónia,
bo nie będę siedzioł w dóma.
Bo pojade na zolyty,
bo mi tęskno bez kobiyty.

2/ Mój Kóniczku siemieniaty,
nie wieźże mnie do bogatej.
Jyno mnie wieź do ubogiej,
do dzieweczki, do chędogiej.

3/ Jak uboga krowę doi,
ta bogata w żdzadle stoi.
Jak uboga w pole bieży,
ta bogata, w łóżku leży.

4/ Bo uboga wyćwiczona,
a bogata wypieszczona.
Jak ubogo siyń zamiato,
to bogato warkoc splato.

Konflikt społeczny wyrażały teksty pieśni w bardzo ostrej formie. Przykładem jak lud nie przebierał w środkach, może być pieśń z Siemianic.

Zapisała Zofia Szembekówna
Siemianice

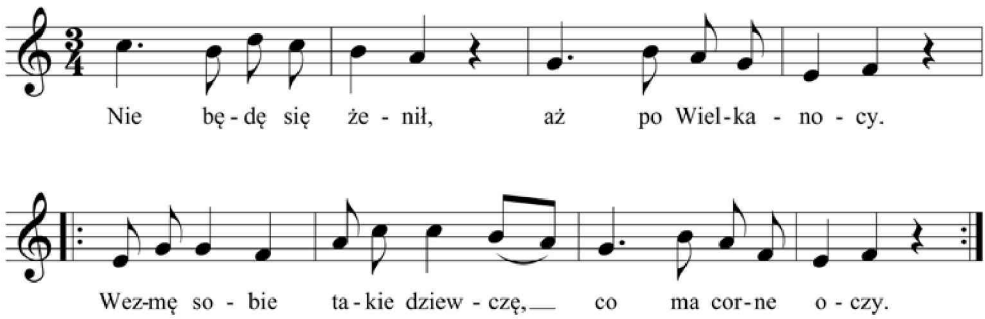

1/ Nie będę się żenił,
aż po Wielkanocy.
Wezmę sobie takie dziewczę. /bis/
co ma corne oczy.

2/ Nie będę się żenił,
aż mi sto lat będzie.
Będę sobie upatrował,
która moją będzie.

3/ Jakżesz się ożenił,
chwała Panu Bogu.
I dostałeś se dzieweczkę,
aż z wielkiego rodu.

4/ Aż z wielkiego rodu,
z lichego powodu.
Bo niechciała wcale robić,
tak i zdechła z głodu.

Przytoczyłem tutaj tylko niektóre momenty kojarzące młodych ludzi. Ich brzebieg jest daleko subtelniejszy i znalazł juz swoją literaturę. W tym ujęciu chodziło mi o aspekty najważniejsze, znajdujące częste zastosowanie w życiu kępińskiej wsi. Odnośnie podstawowej treści samego wesela, będę się opierał na własnych bezpośrednich obserwacjach, powołując się od czasu do czasu na istniejącą w tym przedmiocie literaturę. Podając niniejszy materiał, określam pojęciem „dawniej" czasokres mniejwięcej od połowy XIX wieku do pierwszej wojny światowej.

Są to relacje najstrzszych przedstawicieli żyjącego jeszcze pokolenia, a więc ludzi do 91 roku życia, oraz ich wspomnienia odziedziczone po pokoleniach poprzednich to jest rodziców i dziadków. I tak zbliżyliśmy się do wesela, które oczywiście poprzedzi akt swatania i zalot.

Zwiady-swaty-oględziny-zaloty

Wszelkie zamiary prowadzące do skojarzenia młodych ludzi, poprzedzone bywały wywiadem, zwłaszcza, jeżeli jedna ze stron pochodziła z obcej wsi. Chodziło przecież o to czy upatrzona dziewczyna, spełnia

wszystkie warunki do wyjścia zamąż i czy ona sama jak i jej rodzice wyrażą zgodę na propozycje starającego się. Tę rolę spełniał jeden z poręczniejszych i zaufanych gospodarzy, a czasem ojciec chrzestny, zwany tutaj „potkiem". Sama czynność przypisywała mu miano „swata", „swoka", „swatacza". Byli też swatowie, trudniący się kojarzeniem małżeństw w sposób komercjalny, a za każde wyswatanie, otrzymywali po weselu odpowiednie wynagrodzenie od młodego pana. Nazywali ich faktorami. Taki swat, przepatrywał kąty, badał sytuację i ludzi, omawiał warunki i przygotowywał wszystkie wstępne sprawy. Czasem, chodził w tym zamiarze do kilku domów, a dopiero po dokonanym wyborze, decydowano o najlepszej partii. Zwykle na pierwszy zwiad jak to zresztą relacjonował Jan Dobrzyński z Mechnic, swat chodził sam. Nie od razu jednak wyjawiał swego zamiaru. Najczęściej udawał kupca i zapytywał o sprzedaż jałówki, czy krowy. Kiedy wysondował, że spotka się ze zgodą, zręcznie wyjawiał cel swego przybycia. Wstępne omówienie, odbywało się li tylko z rodzicami, panna przysłuchiwała się rozmowom dyskretnie z kąta. Kiedy z propozycji byli kontenci, pytano córkę o zgodę i przepijno tak zwany „Litku".

A to działo się najczęściej w czwartek wieczorem, przyczym, umawiano się z przyjściem kawalera na najbliższą sobotę. Była to uroczystość ważna zwana „smówinami". O takich „smówinach" pisze Oscar Kolberg „sto lat temu:….". Gdy nadszedł wieczór owej oczekiwanej soboty, przychodzą lub przyjeżdżają ci sami czwartkowi goście, lecz już z rodzicami, krewnymi itd. młodego pana, którym najczęściej i skrzypek towarzyszy. Rodzice zaś dziewicy zapraszają znów swoich krewnych, przyjaciół i sąsiadów i odprawiają przy uczcie i zabawie tak zwane „zmówiny".

Teraz tak rodzice jej jak i jego wymieniają nawzajem posagi, jakiemi dzieci obdarzyć myślą, a po ugodzeniu się, wręcza młody pan swej narzeczonej datek pieniężny, a ta znów daje mu piękną chustkę, jako wzajemne uczuć zadatku. Przy wianowaniu całego gospodarstwa, lub znaczniejszych posagach gotówkowych/bardzo wysoki posag mieścił się w granicach 300 talarów/ upewniano się sądowym zapisem. Taki akt sporządzano w czasie trwania zapowiedzi. Na zmówinach omawiano wszystkie szczegóły wesela. A więc jakie będą potrawy, kto będzie starostą, ile par młodzianów i druhen, która z gospodyń spełni rolę szwachny, ile będzie zaproszonych gości, kto powiedzie cały orszak do ślubu, ile należy zakupić trunku i jacy mają przygrywać muzykanci.

Ucztę weselną urządzali w zasadzie rodzice panny młodej, ale trunki i muzykantów płaci pan młody. Po sutej zabawie i uzgodnieniu wszystkich szczegółów, co zwykle przeciągało się do późnej nocy, goście rozvhodzili się do domu. W rodzinach niezamożnych np. u komorników lub robotników

dworskich, ograniczano niektóre akcesoria obrzędu i młodzi załatwiali zmówiny bezpośrednio między sobą. Nie wchodziła tutaj w rachubę kwestia posagowa, to też związane z nią zabiegi zwyczajowo-prawne nie mogły mieć zastosowania.

Wzajemne poznawanie się rezerwowało zawsze szczyptę nieufności. Stąd pochodzą owe zabezpieczenia sądowo-hipoteczne, zapisy testamentalne, oświadczenia obietnic przy świadkach, wreszcie oględziny gospodarstwa młodego pana, na którym osiąść miała przecież przyszła żona, wkupując się niejako własnym posagiem. Tym stosowniejsza to była potrzeba, kiedy kawaler pochodził z dalekiej okolicy. Jeżeli gospodarstwo młodego pana było wolne od zadłużeń i cieszyło się opinią pracowitych rąk, wtedy posag młodej, walnie pomagał w starcie. Jeżeli jednak na gospodarstwie ciążyły zobowiązania, wtedy posag, był jedynym ratunkiem ekonomicznym. To też w takich wypadkach, młody czynił wszystko, by się w czasie oględzin nie zdemaskować. Tak było np. przed laty na jednym gospodarstwie w Łęce Mroczańskiej. Młody, spodziewając się się oględzin wyposażył gospodarstwo w inwentarz maszyn rolniczych i sprzętu. Na śpichrzu ustawił w workach pokaźną ilość zboża, a izby ozdobił nowymi meblami. Dopiero po weselu okazało się, że wszystko było pożyczone u sąsiadów. Na ten temat istnieje w niejednej wsi, jeszcze do dziś wiele złośliwych opowiadań, a takiego gospodarza nazywają „Kląkrasem". Lud kępiński nie sankcjonował takich zjawisk. Zwykle podchodził do tego aktu poważnie i uczciwie i aby nie było później nieporozumień sporządzano jeszcze przed ślubem zapis sądowy. Przy takich okazjach nie spotykamy poza obfitą ucztą jakiś przejawów obrzędowych. Zaczynały się one dopiero od momentu zaproszenia gości weselnych.

Na drugi dzień rano, to jest w niedzielę młodzi niosą na zapowiedzi. Przez czas zapowiedzi panna młoda i rodzice przygotowują się do wesela. Czynią zakupy, bielą chałupę od zewnątrz i wewnątrz. Młody pan, jest teraz częstym gościem, wszak to okres zalotów, i tęsknot za wyidealizowanym życiem. Gdzieś po drugiej zapowiedzi, ustala się i zaprasza młode pary, czyli młodzianów i druhny. Młody pan prosi i mówi: „usłuż mi bracie na moim weselu". Ilość par na weselu, była wymową stanu zamożności pobierających się. Im bogatsze było wesele, tym większa jest jego zewnętrzna wystawność.

Z młodzianów, wybierał młody pan najzdolniejszego, na starszego drużbę i prosi aby mu usłużył na weselu i oracją zapraszał gości. Zostać starszym drużbom, to zaszczyt nielada. Bowiem on nadawał ton całemu weselu, on spełniał najważniejsze posługi, wreszcie kierował według obrzędu programem wesela, był szafarzem trunków i donosił do stołu potrawy. Musiał więc być wesołym i wymownym, by przy każdej okazji wygłaszać stosowne oracje i intonować odpowiednią śpiewkę.

Drugą ważną osobą była „szwachna". Tą funkcją zaszczycano najpoważniejszą gospodynię we wsi. Była to też często „potka" młodej pani. Ona bowiem usługiwała młodej pannie, ubierała ją do ślubu wraz z druhnami, fundowała nowy czepiec, podawała wianki lub pierścionki przy ślubie. I podobnie jak starszy drużba, musiała mieć te same zalety co on. A więc znajomość mnóstwa weselnych pieśni, oracji, i form obrzędu. Mimo piastowanych funkcji, nie należeli oni do pary. Drużba miał do pomocy starszą druhnę.

Na trzy dni przed weselem, starszy drużba i drużbowie, chodzili wieczorem po wsi i oficjalnie zapraszali z upoważnienia młodych, gości weselnych.

I tutaj wkraczają już w całej pełni formuły obrzędu. Zapraszanie gości przeciągało się długo w noc, a często budzono gospodarzy ze snu. Oczywistą była sprawa poczęstunku. Drużbowie nosili go zawsze ze sobą. Czasem też towarzyszył im muzykant, a wtedy nie zbywało na pokrzykiwaniach, śpiewach i tańcach. W niektórych wsiach drużbowie zjawiali się konno. Kiedy przybyli pod domostwo, pukali do okna i śpiewali:

Zaproszenie gości

Ludwik Dobrzyński lat 68
Mechnice

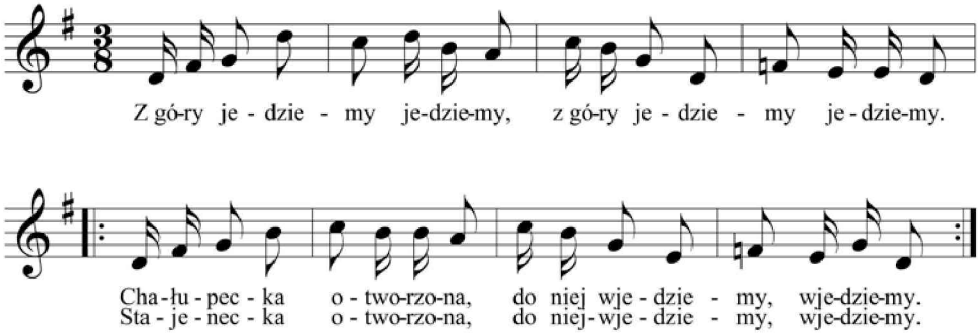

Z góry jedziemy,
z góry jedziemy.
Chałupecka otworzona,
do niej wjedziemy, wjedziemy.
Stajenecka otworzona,
do niej wjedziemy, wjedziemy.

Wstańcie otwórzcie, otwórzcie,
wstańcie otwórzcie, otwórzcie.
Idą drużbowie, bratowie, /bis/
nas się nie bójcie, da dana.

Wstańcie otworzyć otworzyć,
stańcie otworzyć, otworzyć.
Zimna rosa na nas pada, /bis/
chce nas umrozić, da dana.

Swiger ojcze otwierajcie,
bo tu ładną córkę mocie.
A że mocie dobrze wiymy, /bis/
na wesele zaprosimy

Wstali otwarli, otwarli,
wstali otwarli, otwarli.
Mieli mięso na pateli,
tośmy im zdżarli, da dana.

Po wejściu do izby, starszy drużba wygłaszał orację zaproszeniową. Podał mi ją Ludwik Dobrzyński z Mechnic.

W wasze progi wstępujemy,
szczęśliwej nocki wam winszujemy.
Szliśmy nad gaikiem,
ptaszęta śpiywały,
we wodzie rybki pluskały.
Tak też pan młody,
szuka u panny urody.
A gdy ją znalazł,
udał się szczerze do nas,
aby zaprosić na wesele was.
Nie na dziś, nie na jutro,
tylko na poniedziałek.
Kto chce bawić do czwortku,
musi nie zapomnieć o dobrym worku.
Kto zabierze zaś wiele,
ten zabawi do aż do niedziele.
Prosimy was na piwa dwie beczki,
na wina sóndeczki.
Na tucznika co uciekł wczora z chlywika,

na wołu tuczonego, suchą miotłą przetrónconego,
na to cietrzewie, co siedzi na drzewie,
na te łabędzie, co siedzą na grzędzie,
na to stado kuropatw,
żeby młody pan młodą panią jaknajprędzej dopadł.
Tam będą grały dudki i skrzypki,
dla tego co jest w nogach chybki.
Tam będzie bucał bas,
na tego kto chce iść do domu wczas.
Będzie tam pieczona gęś siodłata,
już młoda panna plackom wymiata.
Będzie tam i sarni ud,
ktoby go jadł, ten by schudł.
I będzie pieczeń wołowa,
będzie każdemu zdrowa.
I będzie zając jeden szaro gotowany,
drugi pieczony i naszpilkowany,
a trzeci z długimi uszami,
będzie nam bębnił swojemi nogami.
Będziemy tam mieli trzy pieczywa chleba,
tego nam też potrzeba.
Będziemy tam mieli sera dwie kopy,
zjemy my to, jak proste chłopy.
Będziemy tam mieli groch z rosołem,
aby młody pan był zawsze wesołym.
Będziemy tam mieli kluseczki z czerniną,
i kapustę ze świniną.
Będziemy tam mieli pieczeń wołową,
na pół surową, ale zdrową.
Będzie tam różna zwierzyna,
będzie się trząść na młodych pierzyna.
Będziemy tam mieli kokotka pieczonego,
do góry nogami wywróconego.
Będziemy tam mieli jeszcze co więcej,
bo i krowa na łańcuchu jęczy.
i ten w oborze i ten w komorze,
też nam dopomoże,
co daj nam Panie Boże.
teraz szanowni ojcowie,
prosimy was o druhnicke,
żeby się ładnie ubrała,
pończoski podwiązała,
sukiynke ufałdowała,

i włosy uczesała.
Jeszcze prosimy o drużbę,
żeby się ładnie uszykował,
buciki wysmarował,
i pistolet naszykował,
i dużo pieniędzy ze sobą wziąć nie żałował.
W końcu prosimy o powóz,
nie ten co do kościoła jedziecie,
tylko o ten co plony z pola zwozicie.
teraz swe prośby kornie wnosimy,
i szczerze prosimy,
jaką odpowiedź młodym państwu dać mamy.

Po wygłoszonej oracji, starszy drużba obejmował rodziców za kolana i niskim pokłonem zapraszał na wesele. Po poczęstunku wódką, drużbowie żegnali domowników śpiewem i odwiedzali w ten sam sposób innych. Całowanie w rękę, a w chwilach bardziej uroczystych obejmowanie za kolana, było zewnętrzną oznaką czci.

Na wesele proszono prócz obcych, przedewszystkim przynależnych do rodziny. Była to więc okazja do zacierania niejednokrotnie istniejących, długoletnich sporów rodzinnych. Bo jakże tu odmówić zaproszeniu i nie udzielić młodym błogosławieństwa, na to we wsi nikt się nie odważył.

Po ostatniej zapowiedzi i zaproszeniu gości, przygotowania weselne dobiegały końca. Bito zwykle wieprza, cielę lub jałówkę, warzono, smażono i pieczono. Młody pan jechał do miasta po trunki, zamawiał muzykantów, kupował dla młodej trzewiki i pierścionki. Młoda pani zobowiązana była w rewanżu do kupna ślubnej koszuli. Druhny plotły przy śpiewach zdobne wieńce i wianuszek mirtowy. Roślina ta zdobiła każdy dom, w którym były dziewczęta na wydaniu. W okresie trwania zapowiedzi/trzy tygodnie/młody, był częstym gościem swej wybranej. Wszak, to czas sielskiej miłości i tęsknoty za szczęściem przyszłych dni. Takie uczucia nurtowały nie tylko serca młodych ludzi. Zamknęły się one w tekstach wielu pieśni miłosnych i udzielały się nastrojem całemu otoczeniu.

Maria Rabiega lat 70
Kuźnica Trzcinska

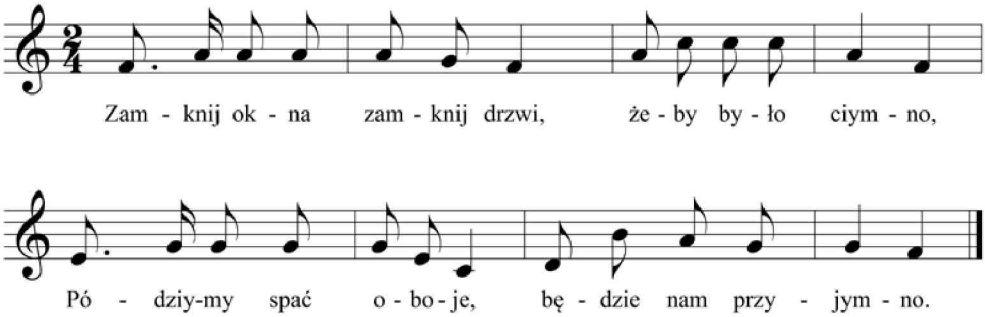

1/ Zamknij okna zamknij drzwi,
żeby było ciymno.
Pódziymy spać oboje,
będzie nam przyjymno.

2/ A dziyń bywa do pracy,
a nocka do spania.
a tyn wiecór wiecorek,
bywa do kochania.

3/ Wiecór,wiecór,wiecorek,
wiecór wiecorecek.
Żeby mi się przybliżył,
tyn mój kochanecek.

Wielorakie treści tego okresu malują pieśni; kolorowo, pięknie, idealnie, bo takim wydaje się wtedy życie. Nie znaczy to jednak, że młodzi w okresie narzeczeństwa tylko śpiewali. Przeciwnie, oni śpiewali bodaj najmniej, ale ich przeżycia stały się bodźcem, w twórczej koncepcji ludowej. Z czasem pieśń traciła funkcjonalny związek i śpiewana była w przy różnych okazjach, nawet najmniej spodziewanych. Chętnie przenoszono je na widownię wesela. Trzeba sobie zdać sprawę, że dawne wesela trwały trzy dni, a więc chłonność repertuarowa była wielka. Ludzie obficie jedli i pili, a w stanie podochocenia zawsze bliskie były pieśni o posmaku subtelnego erotyzmu. To też częstymi tematami są: pragnienie wczesnego ożenku, chęć zdobycia wianka, wizja wyidealizowanego życia i takich pieśni, może już oderwanych od samego obrzędu, tuła się w pamięci starych ludzi -bardzo wiele, a te które spisałem podaję.

Michalina Jakubowska
Joanka Mroczeńska

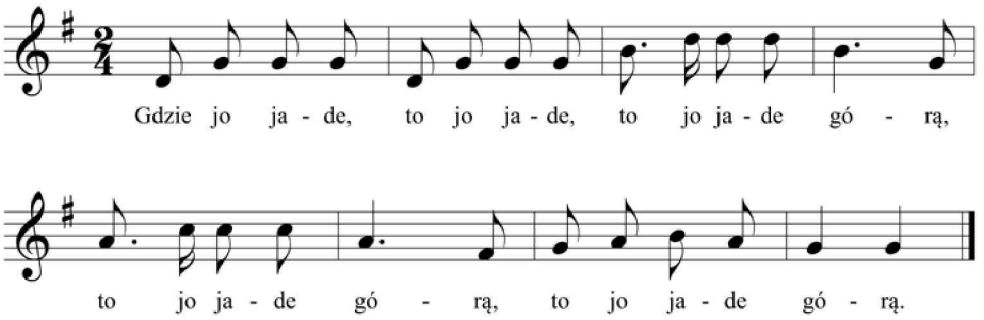

1/ Gdzie jo jade, to jo jade,
to jo jade górą,
to jo jadę górą,
to jo jade górą.

2/ Wezme sobie Kuźniczónke,
ale nie wiem którą,
ale nie wiem którą,
ale nie wiem którą.

3/ Wezme sobie ją za żónke,
będę ją szanował,
będę ją szanował,
będę ją szanował.

4/ Będę za nią rano wstawał,
kawę jej gotował,
kawę jej gotował,
kawę jej gotował.

Michalina Jakubowska
Joanka Mroczeńska

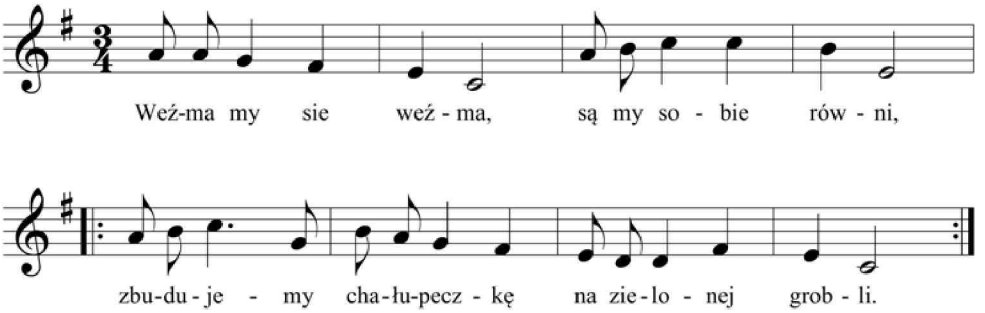

1/ Weźma my sie weźma,
są my sobie równi.
Zbudujemy chałupeczkę, bis/
na zielonej grobli

2/ Ty będziesz buty szył,
ja będę wyszywać.
Nie będziemy ciężko robić,
a dobrze się miywać.

3/ Przeproś Kasia Jasia,
Kiejś go rozgniewała.
Ano jak go nie przeprosisz,
nie będziesz go miała.

Michalina Jakubowska
Joanka Mroczeńska

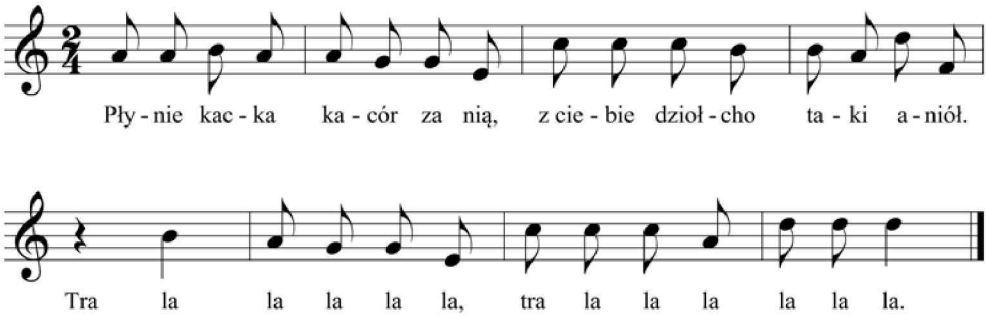

1/ Płynie kacka kacór za nią,
z ciebie dziołcho taki aniół.
Tra la la la la la,
Tra la la la la la la.

2/ A już mi jej nie zganicie,
w moim sercu rozmaicie.
Tra la la la la la la,
Tra la la la la la la.

3/ Mógliście jej prędzej zganić,
jak joł zaczął do niej chodzić.
Tra la la la la la la,
tra la la la la la la.

4/ Dobrze było matce z ojcem,
a mnie też tak z młodym chłopcem.
Tra la la la la la,
Tra la la la la la la.

5/ A cóż ojcu matce szkodzi,
jak kawalyr do mnie chodzi.
Tra la la la la la,
tra la la la la la la.

6/ A matka tez się cieszyli,
że syn się z ojcem ożynili.
Tra la la la la la,
tra la la la la la la.

Jadwiga Hełkowa
Grębanin-Kolonia I

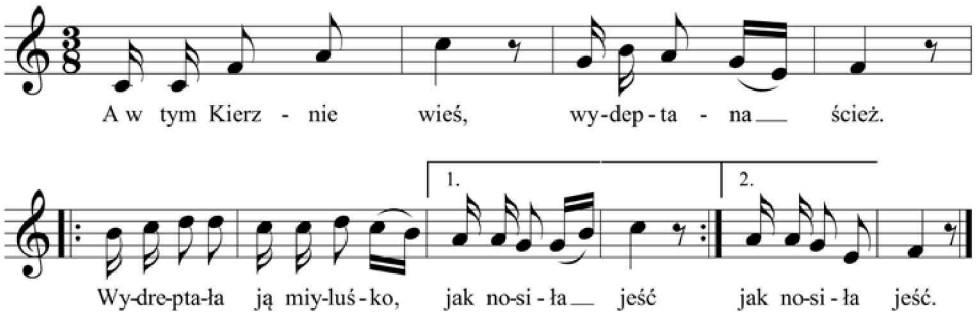

1/ A w tym Kierznie wieś,
wydeptana ścież.
Wydreptała ją miyluśko, /bis/
jak nosiła jeść.

2/ Jeść mu nosiła,
Boga prosiła.
A bodajże ty miyluśko, /bis/
byś moją była.

3/ Mówiłem ci raz,
komu wianek dasz.
Tę gałązkę rozmarynu, /bis/
co na głowie masz.

4/ Nie dam nikomu,
tobie najmilszy.
jak klękniemy przy ołtarzu, /bis/
oba dwa na mszy.

5/ Będą nam tam grać
i ładnie śpiywać.
a ta nasza młoda pani, /bis/
będzie nam płakać.

6/ A wy druhnicki,
weźcie chustecki.
I wytrzyjcie młodej pani, /bis/
te jeji ocki.
7/ Ona wyciero,
i tak furt płacze.
A bez ciebie ty hultaju, /bis/
swój wianek tracę.

Antoni Janicki lat 91
Bobrowniki

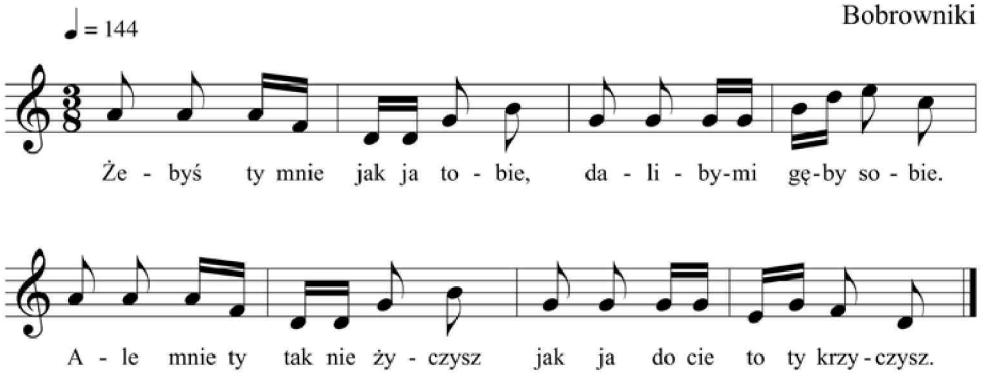

1/ Zebyś ty mnie jak jo tobie,
dali by my gęby sobie.
Ale mnie ty tak nie życzysz,
jak jo do cie to ty krzyczysz.

2/ Ano u nasego wuja,
ano rycy tam Kawula.
Ano co Kawula ryknie,
ano to Kasiuchna krzyknie.

A więc długi żywot, szczęście rodzinne, dostatek materialny i pomaganie w domu, są troskami, które młodzi pragną sobie zapewnić, lub wyczytać w opisanych zjawiskach. W drodze powrotnej, towarzyszy orszakowi wesoły nastrój. Muzyka, pokrzykiwania i śpiewy. Ponieważ zewnętrzną atrakcyjnością wesela poruszona jest cała wieś, to też na drodze ustawiają się spore grupy ciekawskich, by obszacować jego wystawność i przepych. Na wozie przednim, siedzą teraz młodzi państwo i w żadnym wypadku, mimo wyścigów, nie wolno zmienić szyku. Wyścigi konne aż do granicy wioski, wyprawiają drużbowie. W połowie drogi jeden z drużbów, łamie furmanowi biczysko, a druhna daje mu na nowe i wtedy śpiewają:

Maria Wiśniewska lat 53
Ostrówiec

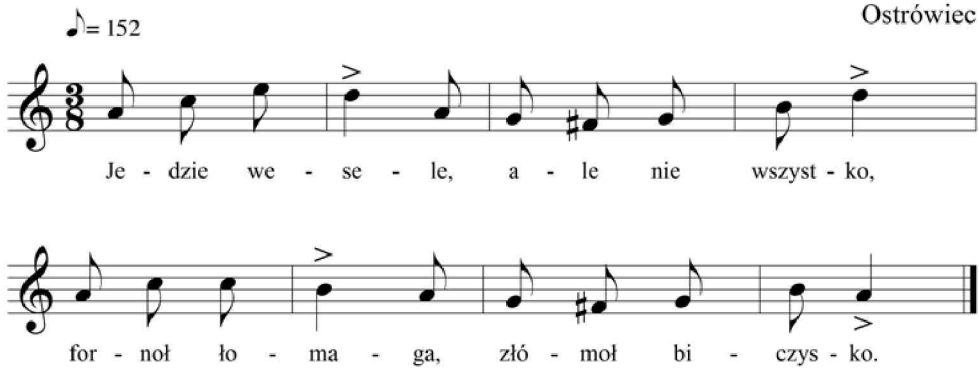

1/ Jedzie wesele, ale nie wszystko,
fornol łomaga, złómoł biczysko.

2/ Jedzie wesele, ale nie moje,
za roczek za dwa, pojedzie moje.

3/ Jedzie wesele, mijają słupy,
óna maluśko, ón krzywej dupy.

Przez wieś jadą tęgiego kłusa, dziś mówią „z fasonem". Od czasu do czasu, drogę zagradza przeciągnięta w poprzek lina ozdobiona zielonymi gałązkami świerków i kwiatów, lub po prostu zwykły powróz. Zwyczaj do dziś utrzymany w wielu wsiach. Przed dwoma laty zmarła 90-letnia babcia Agnieszka Kuleszowa z Łęki Mroczeńskiej, nie przepuszczała ona bez wykupu żadnego wesela. Tak zwanym „chacharom", to jest ludziom niegodnym tego zwyczaju nie plotła wieńca. W stosunku do innych utrzymywała zwyczaj z całą konsekwencją. Już poprzedniego dnia plotła piękny [wieniec – przyp. red.].

Jan Kozica lat 87
Mikorzyn

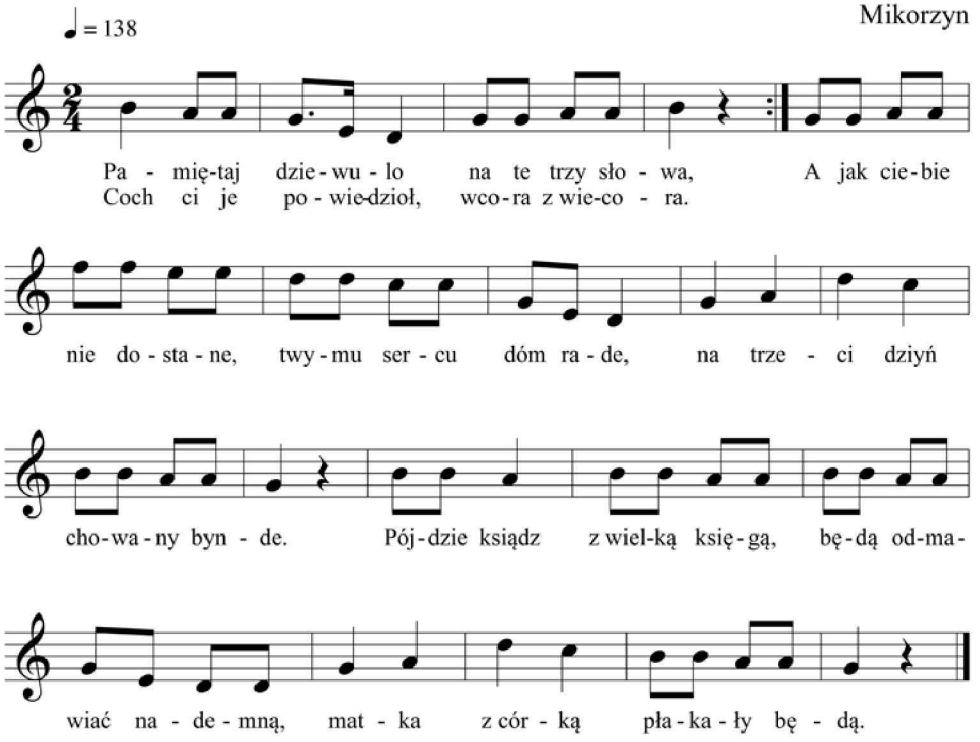

Pamiętej dziewulo na te trzy słowa,
Coch ci je powiedział, wcora z wiecora.
A jak ciebie nie dostane,
twymu sercu dóm rade,
na trzeci dziyń chowany bynde.
Pójdzie ksiądz z wielką księgą,
będą odmawiać nademną,
matka z córką płakały będą.

Zapisała Zofia Szembekówna
Siemianice

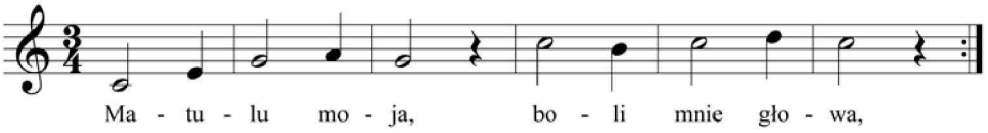

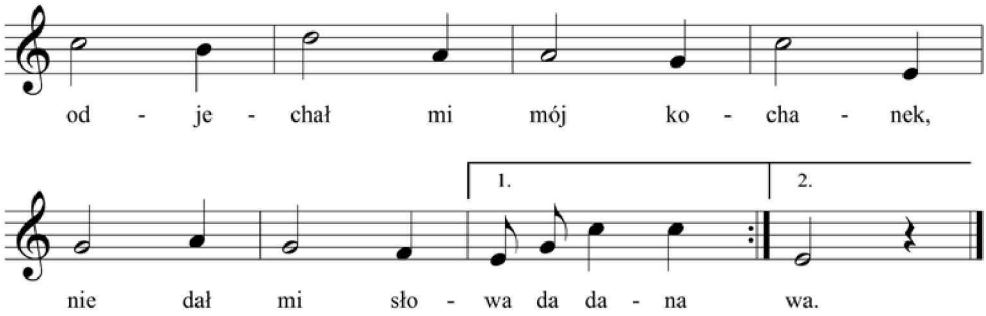

1/ Matulu moja, boli mnie głowy,
odjechał mi mój kochanek,
nie dał mi słowa,
da dana, odjechał mi i.t.d.

2/ Nie dał mi plakać, ani się smucić,
obiecał mi za trzy lata,
do dom powrócić,
da dana, obiecał mi i.t.d.

3/ Trzy lata przeszły, pismeczka przyszły,
przeczytajże moja miła,
te to pisemka,
da dana, przeczytaj że i.t.d.

4/ Ona czytała, zaraz omdlała,
od wielkiego frasuneczku,
trzy dni nie spała,
da dana, od wielkiego i.t.d.

5/ Trzy dni nie jadła, trzy dni nie spała,
tylko swego kochaneczka,
w sercu nosiła,
da dana, tylko swego i.t.d.

6/ Matulu moja, ja doma leżę,
dajcie mi go odmalować,
choć na papierze-da dana, dajcie mi go i.t.d.

7/ Bo ci malerze ładnie malują,
dajcie mi go odmalować,
jako lelują,
da dana, dajcie mi go i.t.d.

8/ Jako lelują, jak różanny kwiat,
milszy mi jest mój kochanek,
niż rodzony brat,
da dana, milszy mi jest i.t.d.

9/ Bo rodzony brat, to jest każdy dzień,
ten mój mily kochaneczek,
tylko raz na tydzień,
da dana, ten mój miły i.t.d.

Zapisała Zofia Szembekówna
Siemianice

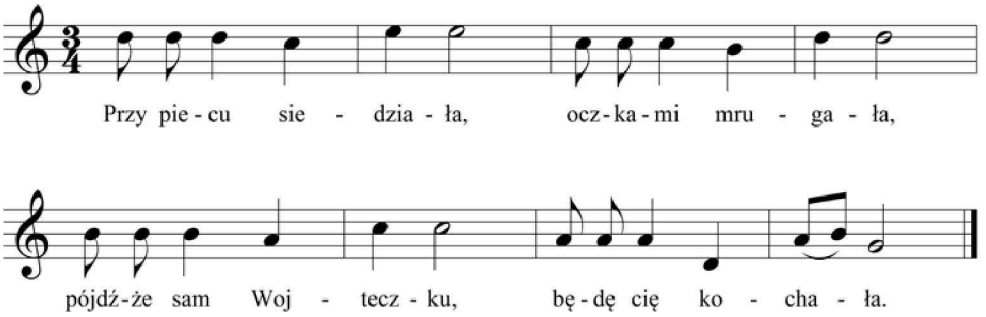

1/ Przy piecu siedziała, oczkami mrugała,
pójdźże sam Wojteczku, będę cię kochała.

2/ Byście się kochali, jak gołąbki w parze,
a kto was odżeni, to Pan Bóg skarze.

3/ Skarze go na duszy, skarze go na ciele,
i na mająteczku, co go nie ma wiele.

Weronika Kubiaczyk lat 60
Bobrowniki

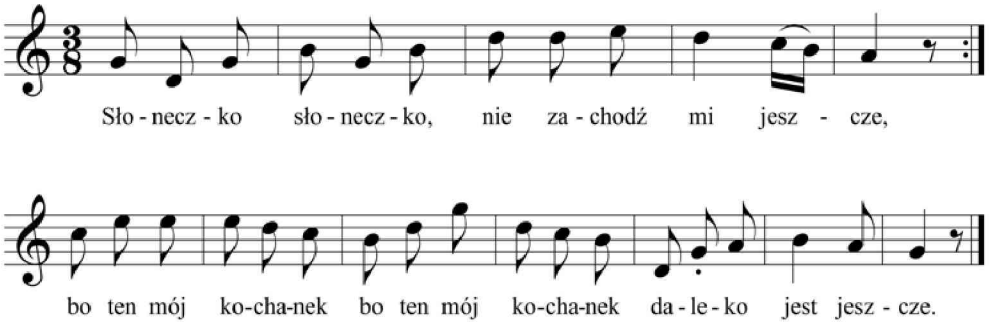

1/ Słoneczko, słoneczko, nie zachodź mi jeszcze, /bis/
bo ten mój kochanek/bis/ daleko jest jeszcze.

2/ Słoneczko, słoneczko, już możesz zachodzić, /bis/
boć ten mój kochanek, /bis/do karczmy dochodzi.

3/ Do karczmy dochodzi, w karczmeczce tańcuje, /bis/
Mój Boże jedyny/bis/,pieniążki przepije.

4/ Pieniążki przepije i wszystko utraci, /bis/
Mój Boże jedyny /bis/,czem wianek zapłaci.

5/ Nie zapłaci mi go pięćma tysiącami, /bis/
jeno go zapłaci/bis/, dobremi słowami.

6/ Złodzieju, hultaju, ukradłeś mi wianek, /bis/
pójdę cię obskarzyć /bis/ przed grabowski zamek.

Wyjazd do ślubu - weselnicy i ich strój

Ważnym momentem w obrzędzie weselnym o niewątpliwych wpływach czynnikach religijnego były zaślubiny. Zaślubiny wogóle, sankcjonowały prawnie i zwyczajowo ważność związku, chociaż nie były integralną częścią obrzędu weselnego. Wybieranie się do ślubu, towarzyszyło wiele wiele przygotowań. W poniedziałek rano zjawiały się: szwachna, starsza druhna i druhny, aby ubrać młodą. Dziś trudno było by nam odtworzyć dawny strój weselny, to też zajrzyjmy do zapisu Zofii Szembekówny, sprzed 60 laty:

„Panna młoda miała dawniej suknię sukienną, czarną, kabat tejże samej barwy, fartuch biały i na ramionach białą w pół złożoną chustkę płócienną, której rogi na piersi były zieloną kokardą spięte. U koszuli wstążka zielona. Na głowie „czółko", czyli jakoby korona z białego płótna na dłoń szeroka, dosyć w tył głowy nasadzona, tak że włosy nad czołem trochę były widoczne. Z tyłu to czółko schodziło się i na tasiemki zawięzywało. Było zaś na zewnątrz zupełnie pokryte 3-ma wstążeczkami zielonemi wąskiemi/ 1½ palca może szerokości/ które, jedna nad drugą, były wzdłuż niego w rurki upięte. Każda wstążka miała 4 łokcie długości i oba jej końce z tyłu wisiały. Oprócz tego było więcej jeszcze tych wstążeczek zielonych z tyłu do czółka przypiętych,

tak że całe plecy pokrywały. Włosy były, jak dziś, rozpuszczone, ale przy głowie związane, aby uszu nie zakrywały. Wewnątrz czółka, na tyle głowy, mirtowy wianeczek z zieloną wstążeczką.
Pan młody miał dawniej prócz paradnego stroju bukiet mirtowy na piersiach po lewej stronie przypięty, z wstążeczką zieloną. Takąż wstążeczkę miał u koszuli i u wiązanej czapki.

Drużbowie mieli dawniej podobne „podwijki" czyli ręczniki białe, szerokie, zawiązane przez ramię do przeciwległego boku, a stamtąd jeszcze koło pasa na drugą stronę i tam na krzyż spięte bez żadnej ozdoby. U czapek zaś wiązanych mieli zielone kokardki.
Dziś ma każdy na białych podwijkach szeroką wstążkę, trochę dłuższą od ręcznika, która na środku wzdłuż gładko jest przypięta a po bokach w równych odstępach zielenieją na niej gałązki mirtu. Wstążka jest czerwona równa, niebieska, zielona, lub kwiecista. U czapki ma każdy drużba bukiet ze sztucznych kwiatów /płóciennych/ z pozłotką i piórkami-w przeddzień ślubu mały z wąską wstążką a w dzień ślubu bardzo wysoki z szerszą wstążką czerwoną, która spada aż na ramię. Taką ornamentacyę podwijki i czapek należy uważać za prawidłową, choć jej dawniej nie było, lecz rozpowszechniła się wszędzie, w każdej wsi przybierając jakąś odmianę i jest tylko rozwinięciem, udoskonaleniem pierwszego, arcyskromnego stroju. Drużba starszy ma podwikę na prawem ramieniu i bukiet u czapki z prawej strony, drużba młodszy przeciwnie.

Oprócz drużbów, których dwóch jest tylko zawsze, bywają na bogatych wesołach
i „młodzianowie". W 1902 roku, widziałam tu wesele, gdzie prócz drużbów było czterech młodzianów, mieli oni podwijki białe, bukszpanem upięte, takie jak drużbowskie, tylko bez wstążek, a u kapeluszy bukiety mniejsze od drużbowskich. Ale zwykle mają oni dziś jako jedyną odznakę, na piersi bukiecik z białą wstążeczką. Druchny dawniej miały takie same czółka jak panna młoda ze wstążkami czerwonemi lub innemi, byle nie zielonemi, bo to był kolor panny młodej. Dziś mają wianki zielone, albo ze sztucznych kwiatów i pozłotki a do nich z tyłu przypięte wstążki w dwóch kolorach, tak jak panna młoda. Druchen jest wiele, czasem 15 i więcej. Ludzie dworscy biorą śluby w niedzielę, gospodarze w ten dzień nigdy, lecz najczęściej w poniedziałek.

Gdy orszak jedzie do kościoła, konie przy uszach mają wstążki czerwone i zieleń, także wozy są przybrane a najwięcej wóz z muzyką, który zawsze jedzie pierwszy. Drużbowie i młodzianowie powinni jechać konno, drużbowie na samem czele."

Po tym barwnym opisie wróćmy do izby weselnej, która zapełniła się gośćmi. Tworzyli oni jakby dwie drużyny weselne. Jedna, to rodzina młodego

pana, druga młodej pani. Po poczęstunku kawą i plackiem, wszyscy ustawili się do wysłuchania oracji starszego drużby. Było to tak zwane „wypraszanie". W kępińskim nie odbiega ono od ogólnie przyjętych schematów wielkopolskich. Taką jaką 40 lat temu wygłaszał znany w okolicy drużba Jan Rachel z Joanki mogła służyć we wszystkich wsiach naszego powiatu. Oczywiście obecni tworzyli duże koło, w środku stali rodzice, a przed nimi klęczała młoda para w oczekiwaniu na błogosławieństwa.

Szanowni państwo młodzi,
Proszę was stańcie wokoło,
a ja wam opowiym krótko, lecz wesoło.
Podług starodawnego zwyczaju,
zachowanego dotychczas w polskim kraju.
Jest to rzecz drużby grzecznie się sprawić,
obiad zastawić, przynieść kolację,
a gdy potrzeba mówić oracje.
Tak też i ja choć nie jestem uczony,
lecz chcę wam powiedzieć kilka słów,
dla Bożej chwały.
A więc posłuchajcie słowa mego,
w imię Ojca, Syna i Ducha Świętego.
Tak zaczynam mowę moją,
albowiem każdy człowiek,
przychodzący na świat,
powinien zacząć od znaku krzyża świętego.
Tak też i ja zaczynam.
Szanowni państwo młodzi.
Oto się mamy teraz udać
do kościoła Bożego,
gdzie wy państwo młodzi,
macie przyjąc ten święty sakrament małżeński,
którego nikt rozerwać nie może,
jedynie Bóg.
Ważna to chwila dla was,
bo dzień dzisiejszy niejako smutek,
lub radość wam zrodzi.
Stan małżeński jest ciężki,
jak kamień młyński.
Bo nie jest on na godzinę, na rok,
lecz na całe wasze życie.
Ważna to i dla was rodzice chwila,
bo z dniem dzisiejszym ustaje,
opieka na dziećmi waszymi.

Ty młody panie, odbierasz,
jej teraz ten wianek,
a za wianek, daj podarunek.
/młody pan daje pieniądz i otrzymuje wianek/
Oj wianku wianku,
na tej chuście szerokiej,
powiedz mi ach powiedz,
jaki dziś mój wiek daleki.
Ja ci powiedzieć nie mogę,
bom niemowne stworzenie.
Tylko raz żyłem rozwartym korzeniem.
Oj wianku, wianku,
w drogie perły ubrany,
oj trzeba trzeba zapłakać,
ojcu i matce kochanej.
Rozważcie sobie dobrze,
bo się bierzecie na całe życie.
Rozważcie sobie bo to nie było z namowiska,
tylko z woli Bożej i ze swego upodobania.
Rozważcie sobie każdy powinności swoje.
Ty panie młody jak masz kochać żonę swoją,
jak ją masz szanować i z nią żyć w zgodzie.
Bo w takim domu i w takim rodzie,
gdzie jest łaska Boża i pomoc nieba,
Tam też i jest dość chleba.
Tak też i ty panno młoda,
wiesz dobrze o tym,
że dobra żona, jest dla męża,
złota korona,
a kłótnica i zła żona,
jest dla niego ciyrniowa korona.
Ty panie młody masz przed sobą,
można mówić, kwiat lilija,
która ci po złożonej w kościele przysiędze,
miłą być powinna.
Jeżeliście sobie wszystko rozważyli,
to wam nic nie potrzeba,
jak tylko oczy i serce wznieść do nieba.
A teraz upadnijcie swym
kochanym rodzicom do nóg.
Podziękujcie im za tak dobre wychowanie
i do stanu małżeńskiego doprowadzenie.
A wy rodzice błogosławcie dzieciom waszym.

/Jeżeli któreś z młodych było sierotą, wtenczas drużba stosownie zmieniał końcową treść oracji/

Oj poznać, poznać sierotę,
bo matki młodej pani nie widać.
Ach gdyby tak ona była dzisiaj żyła,
była by was dzisiaj swoimi,
własnymi rękami pobłogosławiła.
A że ją Bóg zabrał na wieczny spoczynek,
to wy się stawcie dzisiaj o ratunek.
Że cię wychowała i pielęgnowała,
a dzisiejszego dnia nie doczekała.
Oj leży ona tam leży w tym grobowym zamku,
i dzisiaj was nie widzi w tym zielonym wianku.
A teraz udamy się do kościoła Bożego,
gdzie państwo młodzi upadniecie
przed tronem najwyższego.
I przysięgniecie sobie,
wiarę miłość i wszelką powinność /Co daj Boże Amen./

Tymczasem przed dom zajechały już udekorowane wozy. Niecierpliwiły, się konie, a w izbie muzykanci pobrząkiwali strunami. W czasie wygłaszania oracji wytworzył się poważny nastrój. Młoda i baby zaniosły się od płaczu. To ostatnie chwile młodej panny. Zdaje sobie ona z tego sprawę. Nieznane są przecież przyszłe dni. Jak ułoży się jej życie na nowym gospodarswie? Dziesiątki pytań i myśli trapią jej serce. To też płacze przejęta niezrozumiała trwogą i żalem za utraconą wolnością w panieństwie. Mieszają się sprzeczne uczucia. Mimo to, nie zamieniła by swego losu z panną, która nie cieszy się powodzeniem i zostaje sama w domu. To wszystko wytwarza wśród obecnych chwilowy nastrój powagi i pozornego smutku a uczucia te tak pięknie malują kępińskie pieśni.

Maria Jagieniak lat 73
Raków

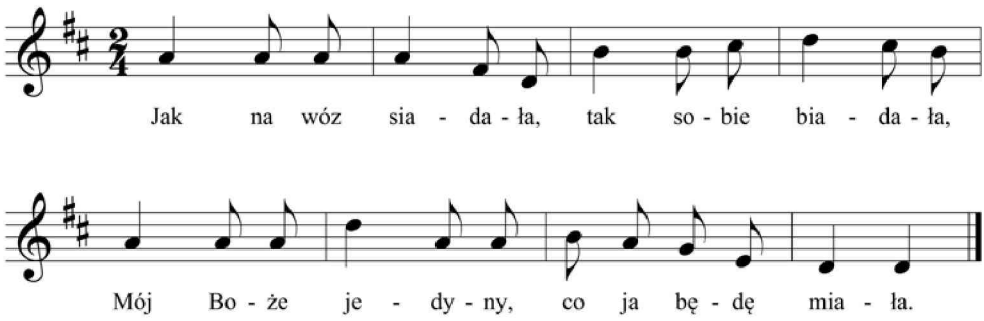

Jak na wóz siadała,
tak sobie biadała,
Mój Boże jedyny,
co ja będę miała.

Czy wojoka jedynoka,
czy jakiego wisieloka,
Mój Boże jedyny,
co ja będę miała.

Młodziuni do koni,
druchnicki do brycki,
Muzyko graj wokoło będzie nam wesoło.

Przed wsiadaniem na wozy śpiewają:

Ignacy Jerzyk
Łęka Mroczeńska

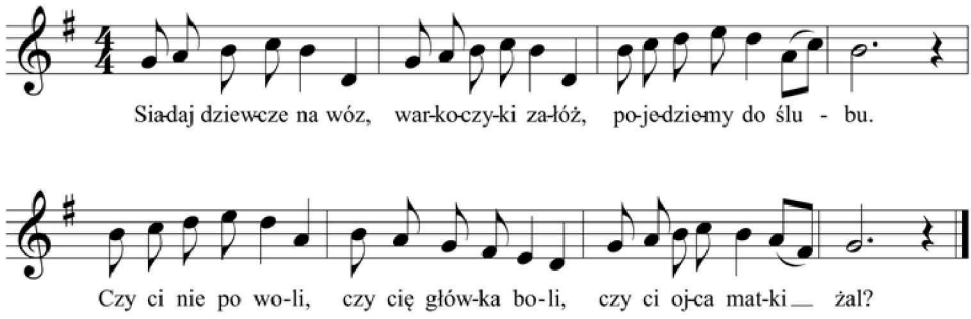

1/ Siadaj dziewczę na wóz,
warkoczki Se załóż,
pojedziemy do ślubu.
Czy ci nie po woli,
czy cię główka boli,
czy ci ojca matki żal?

2/ Nie żal ci mi ojca,
nie żal ci mi matki,
ani żadnej rodziny.
Tylko mego wianka,
z palica pierścianka,
tej ostatniej godziny.

3/ A jak siadła na wóz,
twarzyczka jej zbladła,
i poczęła rozważać.
Związuj wianek w chustkę,
bo już go opuszczę
i tobie go muszę dać.

4/ Nie bójże się tego,
mojać kochaneczko,
żebym ja ciebie bijał.
Nie będę ja pytał,
ani ciebie bijał,
będziemy żyć aż miło.

5/ Nie boję się tego,
ty mój kochaneczku,
żebyś mnie bił kijami.
Ino ja się boję,
życia niezgodnego,
z twoimi rodzicami.

6/ Bo ta twoja matka,
bo ta twoja matka,
to jest taka surowa.
Jak stanie na izbie,
a kij w rękę ściśnie,
wędruj z domu synową.

Panna młoda wybiera się do ślubu powoli, żegnając wszystkich przy towarzyszących śpiewach. Konie przystrojone w barwne bibułki i zieleń z wiankami przy udach, oczekują w zaprzężonych wozach wyjścia młodego państwa. Niemniej barwnie przybrane są wozy, a najpieczołowiciej wóz przedni z muzykantami. Pierwszymi dźwiękami tak zwanego "Weselnika", rozładowuje się poważny nastrój.

Zapisał Józef Scherwentke
nauczyciel w Siemianicach
w kronice szkolnej (1927 rok)

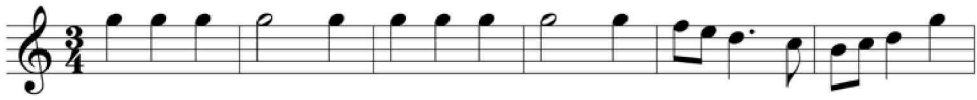

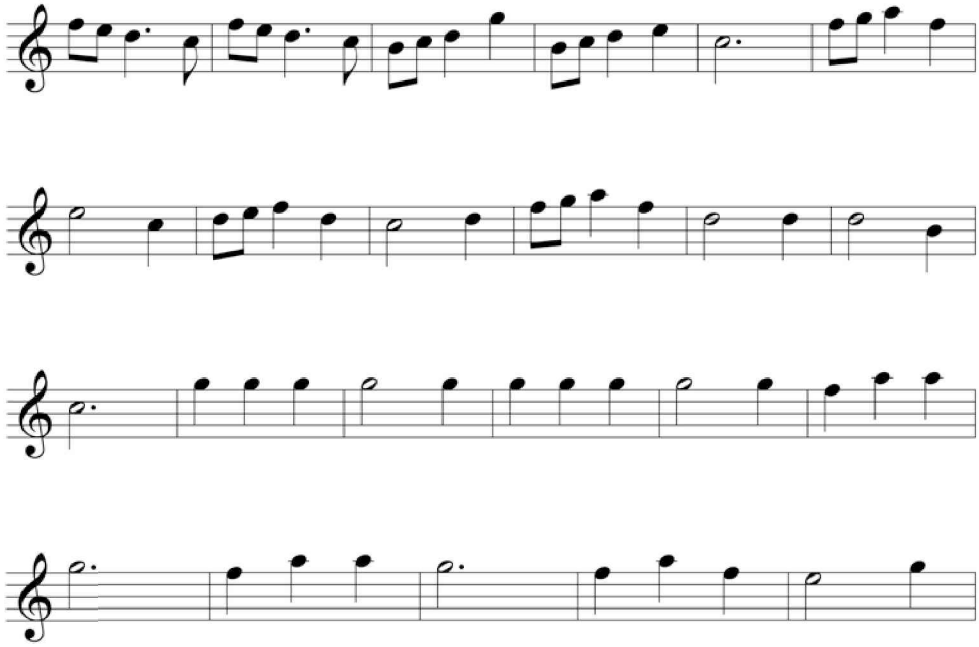

Orszak weselny otwierała konna banderia drużbów, a dalej za nimi podążała furmanka z muzykantami, młoda w towarzystwie szwachny i starszej druhny, goście weselni, a na ostatku młody pan ze swatem dla dodania okazałości drużba strzela z pistoletu. Przy ślubie stosowano w dawnych czasach wianki/przechowywane pieczołowicie do śmierci/, a później pierścionki. I chociaż akt ślubny odbywał się na zasadach rytuału kościelnego, niemniej i tutaj wnikały pewne elementy wróżby ludowej. Wszystkie one, miały przedwcześnie rozwiązać zagadkę pożycia małżeńskiego, względnie zapewnić szczęście.

Przedmiotem szczególnej uwagi w czasie zaślubin, był przebieg spalania się świec. Paląca się jasnym płomieniem, wróżyła nowożeńcom szczęście. Przygasły płomień po którejś stronie-wróżył wczesną śmierć. Młoda panna, nie może być świadkiem drugiego ślubu w tym dniu, bo pozostanie bezdzietną.

Gdyby nawet orszak napotkał w drodze wracające wesele, winien je ominąc boczną drogą. Młoda panna, aby zapewnić sobie obfitość pieniądza, chowa go do buta pod lewą piętę. Tak samo, by mąż oddawał przyszłej gospodyni cały zarobek, pożycza od niego na ofiarę. By zaś zyskać panowanie nad mężem, przydeptuje mu w kościele surdut lub sukmanę. Aby nie złamać szczęśliwego pożycia, młody pan nie może posiadać przy sobie noża. Tak samo w dniu ślubu, nikt nie może być chory, bo wtedy choroba ich nigdy ich nie opuści.

Płacz młodej przed ołtarzem, wróży radosne życie. Kto z młodych pierwszy przestąpi próg kościelny prawą nogą, ten zdobywa w małżeństwie władzę, a kto się pierwszy po ślubie odezwie, ten zapewnia sobie w domu decydujący głos. Która z druhen pierwsza pocałuje panią młodą, wyjdzie jeszcze w tym roku za mąż. Pozostawienie kilku groszy w wozie jadącym od ślubu, zapewnia im dostatek. Z liści dębowych, kwiatów barwnych robi się girlandę. Od rana wyczekiwała cierpliwie na powrót orszaku weselnego. Po zatrzymaniu orszaku, obchodziła kolejno wszystkie wozy, zbierając do fartucha datki od młodego pana i weselników, życząc im wszelkiej pomyślności. Sam pamiętam, jak przy takiej okazji zebrała ponad 50 złotych i była z tego bardzo zadowolona, wszystkich chwaliła i mówiła, że to honorowe wesele.

Jan Korpys z Grębanina, przebiera się w takich wypadkach za pajaca wręcza młodym kwiaty, a datki zbiera do koszyka.

Jemu dzisiaj jeszcze towarzyszy ze skrzypeczkami mały synek. Zdarza się, że nim orszak dotrze do domu, jest kilkakrotnie zatrzymywany.

Powitanie i zabawa weselna

Od chwili powrotu orszaku weselnego, mamy do czynienia z większym nasileniem obrzędu i wyższym zainteresowaniem ogółu miejscowej ludności. Po prostu, wesele utożsamia się z samą zabawą, jedzeniem, piciem, śpiewem i tańcem, więc z niecodzienną atrakcją. Nieproszeni, obstępują dom i gapią się, ale ich obecność przy akcie powitania, akcentuje pewnego rodzaju środowiskową więź. Dla nich też wynosi się poczęstunek, a wieczorem zamawia tak zwane „Kawałki" dla nieweselnych.

Po powrocie od ślubu, orszak zastaje drzwi domu zamknięte. Czas do chwili ukazania się rodziców z chlebem i solą, wypełniają śpiewem:

Anna Czernasiak lat 72
Ostrówiec

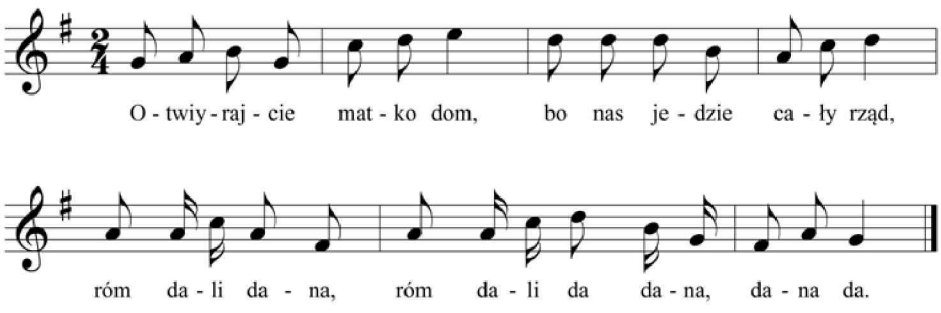

1/ Otwiyrajcie matko dom,
bo nas jedzie cały rząd,
róm dali dana, róm dali da dana, dana da.

2/ Matka wrota otwiyra
i łzami sie zalywa,
róm da dana, róm dali da dana, dana da.

3/ Witaj córko z kościoła,
jużeś teraz nie moja,
róm dali dana, róm dali da dana, dana da.

4/ Jużeś teraz nie nasza,
jeno tego mamlasa,
róm dali dana, róm dali da dana, dana da.

Maria Wiśniewska lat 54
Ostrówiec

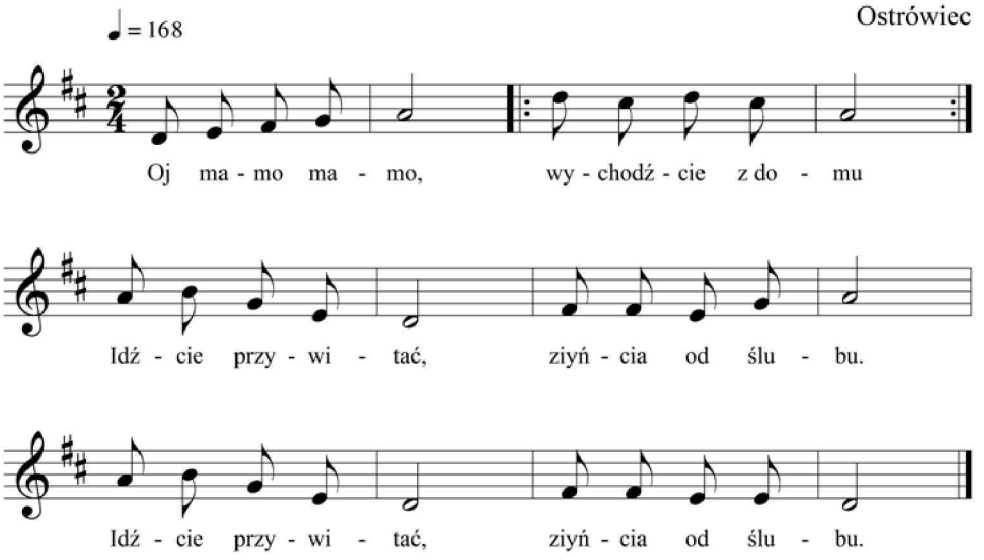

1/ Oj mamo mamo, /:wychodźcie z domu:/
/:Idźcie przywitać, ziyncia od ślubu.:/

2/ I mama wyszła /:ziyńcia witała.:/
/: I zaraz swoją córkę poznała:/

3/ Oj córko córko, /:coś ty zrobiła,:/
Żeś ty swój wianek, marnie straciła.:/

4/ Oj mamo mamo, /:druhny mi wiezą.:/
Ale mi go dziś, na wieczór wezmą.:/

5/ I wrzucą mi go, /:w wstawek gymboki.:/
Już go nie ujrzy, nigdy na wieki.:/

Weronika Kubiaczyk lat 61
Bobrowniki

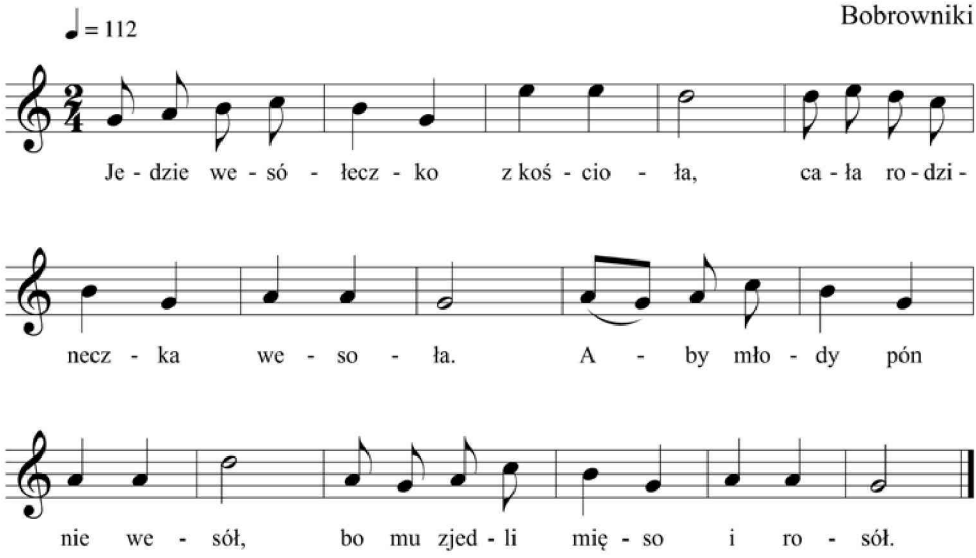

1/ Jedzie wesółeczko z kościoła,
cała rodzineczka wesoła.
Aby młody pón nie wesół,
bo mu zjedli mięso i rosół.

2/ A ty młody panie nie smuć się,
damy ci rosołu, pojesz se.
Damy ci kartofli z dłubinami,
będziesz je obierał łapami.

3/ A ty młody panie, nie smuć się,
Bo ci damy mięsa, najesz się.
A damy ci mięsa szkopiego,
co ci dotrwa do dnia trzeciego.

Przed domem, witano młodych chlebem i solą, aby im tych pokarmów nigdy w życiu nie zabrakło. Potem sadzano przed domem młodą na dzieży,

wręczano chleb i nóż i kazano kroić. Pokrojony chleb rozdawała biednym i dzieciom.

Gdy orszak wszedł do izby, stoły były już nakryte. Przy jednym w rogu usiedli państwo młodzi z druhnami, przy drugim młodzianie, w osobnej izbie rodzice i starszyzna. Podano kawę, wino i placki, usługiwali drużbowie. Potem rozpoczęły się tańce, do których młodzi się przebierali. Ze względu na szczupłość pomieszczenia, tańce wraz z zabawą przenoszono do karczmy. Obok tańców chodzonych i okrągłych, wiele z nich miało charakter zabawowy. Według… sprzed 50 laty „Ceglarz" w Słupi zwany kowalem wydaje się pochodzenia niemieckiego. Chłopiec i dziewczyna stojąc naprzeciw siebie, dają sobie prawe ręce, kołyszą w dwie strony, czterokrotnie w takt muzyki przytupują /stąd nazwa „kowala"/, zmieniają ręce i czynią to samo, poczem ze czterdzieści razy okręcają się walcem. Oto melodya ze słowami przywiezionymi „ze świata".

Zapisała Zofia Szembekówna
Siemianice

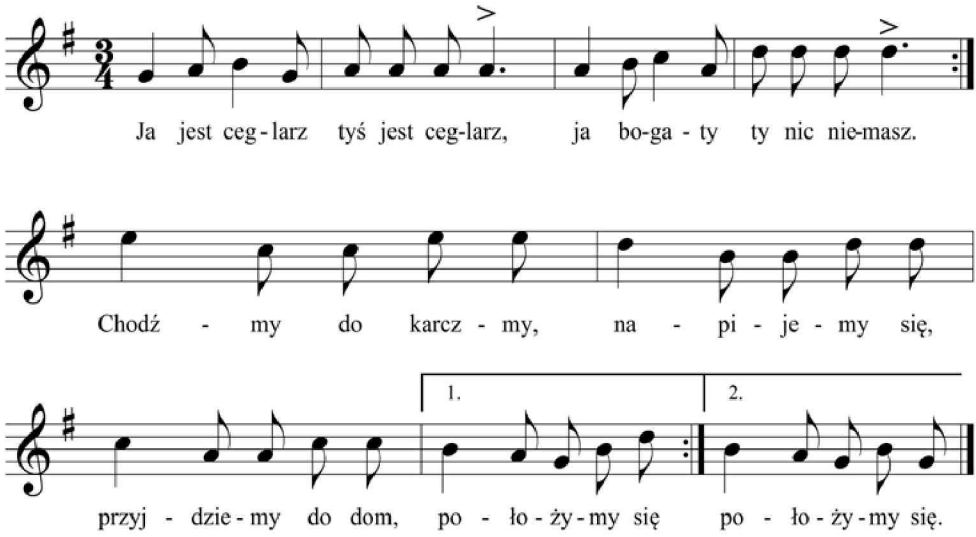

1/ Je jest ceglarz tyś jest ceglarz,
ja bogaty, ty nic nie masz.
Jak pogoda toś bogaty,
jak deszcz pada, myks do karczmy.
Chodźmy do karczmy, napijemy się,
przyjdziemy do dom, położymy się.

Weronika Kubiaczyk lat 60
Bobrowniki

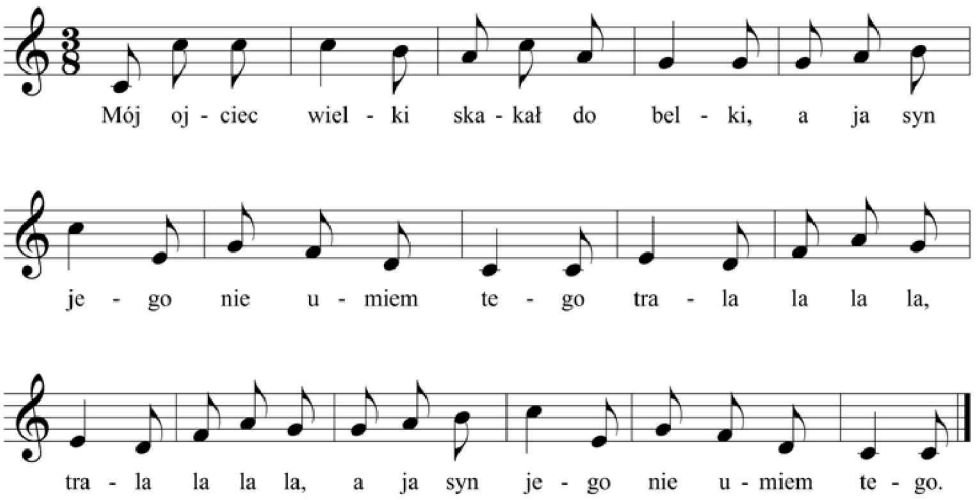

Mój ociec wielki skokoł do belki,
a jo syn jego nie umiem tego.
Tra la la la la,tra la la la la.
a ja syn jego nie umiem tego.

Skoczyłbym sobie kominem na dół,
ale się boję, bym się nie zabił.
Tra la la la, tra la la la,
ale się boje, bym się nie zabił.

Nie zabił bym się, pomurzył bym się,
zaszedł do miłej, nie udał bym się.
Tra la la la la, tra la la la la,
zaszedł do miłej, nie udał bym się.

„Deptany" według zapisu Z. Szembekówny w Siemianicach

Zapisała Zofia Szembekówna
Siemianice

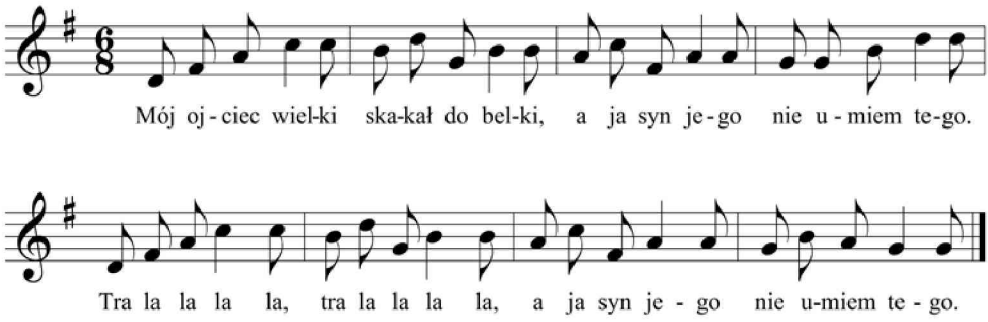

Chętnie tańczono walce, przyczym część weselników śpiewała:

Maria Jagieniak lat 73
Raków

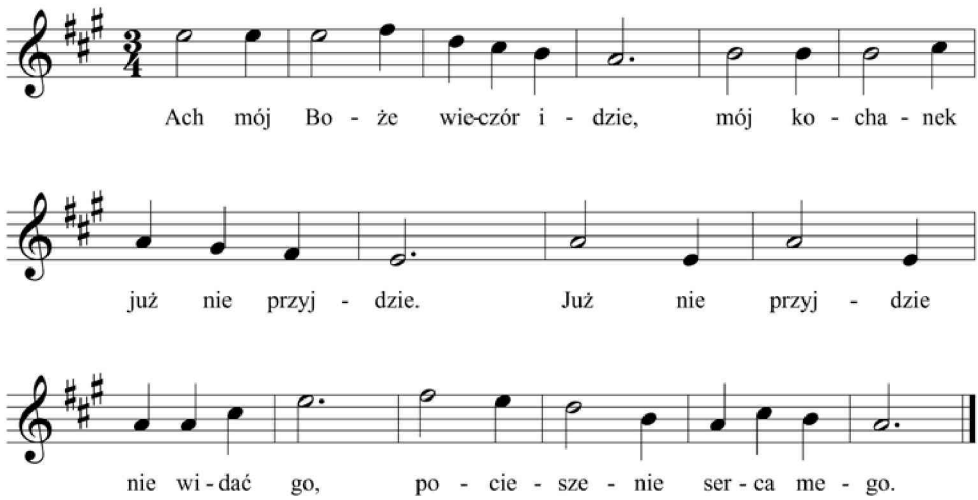

Ach mój Boże wieczór idzie,
mój kochanek już nie przyjdzie,
Już nie przyjdzie nie widać go,
pocieszenie serca mego.

Pocieszenie serca mego,
miałam chłopca paradnego.
Paradnego chłopcam miałam,
samam go se rozgniywała.

Rozgniywał sie nie wiem o co,
chodził do mnie nie wiem po co.
Chodził do mnie po wianeczek,
po ten złoty pierścioneczek.

Po wianeczek po zielony,
z rozmarynu uplecióny,
Rozmarynek Maryneczko,
zostań z Bogiem kochaneczko.

I zdjął pierścień z swego palca,
skończyła sie miłość nasza.
Mógłżeś jeszcze nie zdejmować,
mógli my sie dłużej kochać.

Michalina Jakubowska
Joanka Mroczeńska

Polska

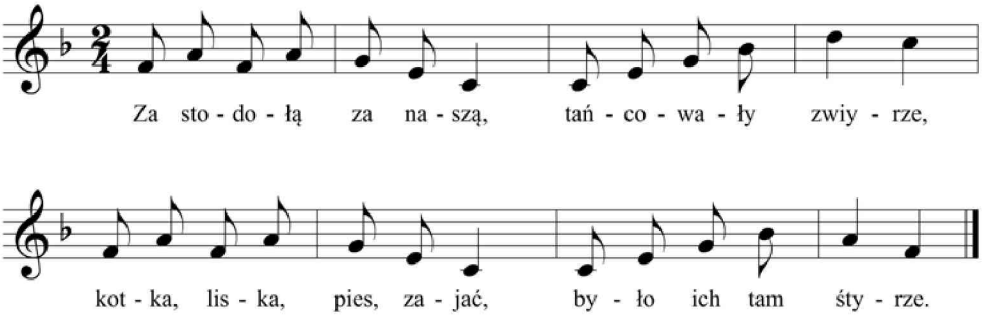

Za stodołą za naszą, tańcowały zwiyrze,
Kotka, liska, pies, zając, było ich tam śtyrze.

Liska piwko warzyła, w jasiniowej dziurze,
Kumor wodę donosił, w czerwonym kapturze.

A gdy łąki sprzątali, mucha zagrabiała,
Kumor na wóz podawał, liska układała.

A mucha pije wode, robi panu szkode.
Trzeba by ją ukorać, do więzienia ją dać.

Gdy się Kumor dowiedział, po muchę poleciał,
Wszystkie koszta popłacę, żonki nie utracę.

Taniec „tolija" tańczony jest na weselach. Polega na tem, że prowadzący robi różne rzeczy, które inni muszą naśladować, np. siada nagle na krzyśle, zdejmuje żakiet, a tych, którzy tego nie czynią bije, przyczem śpiewa:

Zofia Szembekówna
Siemanice

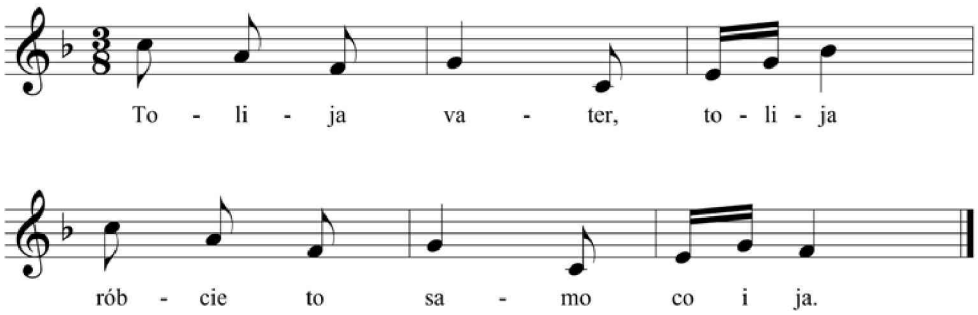

„Tolija" jest wesołym pochodem w drugim dniu wesela. Weselnicy chodzą po domostwach gości weselnych i przy tej okazji starszy drużba wymyśla dowcipne sytuacje, prowokując wszystkich do naśladownictwa. „Tolija" znana jest w powiatach środkowej Wielkopolski i kaliskim. W kępińskim ostała się tylko forma szczątkowa, zachowana w tańcu i nazwie.
Tolija vater tolija róbcie to samo co i ja.

Taniec „goniony". Zwykły walc tańczony przez kilka par, przyczem co kilka skręceń parobek puszcza dziewczynę z którą tańczy i bierze tańczącą przed nim, aż w ten sposób powróci do pierwszej.

„Mietlerz". Taniec w formie zabawy. Jeden z uczestników bez pary, tańczy z miotłą. Wszyscy ustawiają się w pewnym momencie w dwóch rzędach twarzami do siebie. Dziewczęta stoją naprzeciw chłopców. Kiedy „mietlarz" rzuca na podłogę miotłę, chwyta partnerkę a pozostałemu bez pary, przypada miotła. Podczas tańca śpiewają

/*Jestem sobie mietlerz*/ w Łęce mr.

Muzykanci byli zazwyczaj ludźmi uciesznymi i wesołymi. Ich nastrój, dowcip i muzyka, warunkowały powodzenie wesela. Za granie byli suto wynagradzani, bo płacił im młody pan, a następnie zarabiali dodatkowo

przy zamawianiu „przodków" i witaniu zjawiających się na wesele gości. Byli też i tacy, którym muzykowanie służyło za stałe i wyłączne zajęcie. Zwykle grupowali się w takich zespołach ojciec z braćmi i synami.
W kępińskim znana jest kapela muzykanckiej rodziny Szklarków z Rakowa i braci Kubiaczyków z Bobrownik. Stary Franciszek Szklarek do dziś jeszcze przechowuje nieczynny bas, zwany tutaj „krową". Kapela kępińska składala się z czterech instrumentalistów: I. skrzypka-prymisty, II. skrzypka –sekundzisty, basisty i klarnecisty. Nikt nie pamięta, by tutaj kiedykolwiek stosowano dudy, chociaż niejednokrotnie wymieniany jest ten instrument w tekstach pieśni i weselnych oracjach.

Tańce obficie przeplatane śpiewem, trwały do wieczora. Z godziny na godzinę rosło podochocenie weselników. Ambicją każdego drużby była chęć imponowania partnerce bogactwem przyśpiewów, zgrabnym tańcem i dowcipem. Obok śpiewów solowych, wyraźnie wybijają się śpiewy zespołowe i muzyka instrumentalna służąca tańcom. Nigdy nie grali muzykanci do tak zwanego posłuchania np. w czasie spożywania obiadu. Ich muzyka była związana zawsze, bądź to z obrzędem, tańcem lub śpiewem, ale w ostatnim przypadku, przygrywali tylko między zwrotkami. Sam śpiew był albo intonacją do utworu instrumentalno-tanecznego, lub zespołową wypowiedzią obrzędu. Nigdy kapela w czasie samego śpiewania, nie przygrywała. Śpiew zespołowy miał tutaj zawsze fakturę jednogłosową. Do ulubionych śpiewów zespołowych wyrażających pewną kolejność faktów obrzędowych, należały w kepińskim tak zwame „Krakowiaki" i „Prześmiewki weselne". Jak sama nazwa wskazuje, były one nielada okazją do wyśmiania się i dokuczenia komuś w uszczypliwej formie.

Ofiara śpiewanej drwiny, przyjmowała docinki bezkarnie ub odpowiadała stronie przeciwnej jeszcze złośliwiej. Pełne pole do popisu, miał tutaj czynnik improwizacyjny, to też obok stałych i utartych form, powstawały i zanikały niejednokrotnie bardzo ciekawe strofy. Poprostu nie utrwaliła ich pamięć ludzka, lub pozbawione w innym miejscu sprzyjającej sytuacji, traciły na aktualności i zastosowaniu. Zazwyczaj weselnicy rozpoczynali prześmiewki w łagodnej formie, a dopiero z chwilą zaczepienia jednej strony, wyrastała ostrość satyry. Wielki realizm, dosadność i chęć odwetu, pomnażały zwrotki w nieskończoność i aby je zebrać, trzeba było spisać poszczególne zwrotki u wielu śpiewaków w kilka wsiach.

Agnieszka Lempert
Łęka Mroczeńska

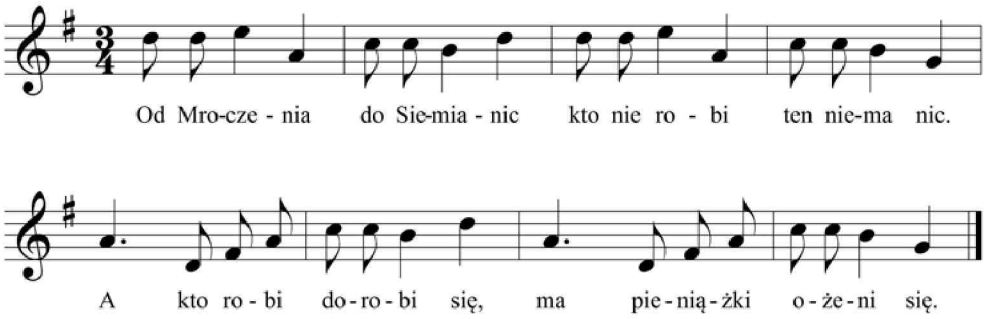

Od Mroczenia do Siemianic (Drużbowie)
kto nie robi, ten niema nic.
A kto robi dorobi się,
ma pieniążki ożeni się.

A ja sobie tąpnę nogą,
mam pieniążki pod podłogą,
A pod jaką pod lipową,
dla ciebie je dziewczę chową.

Czemu druchny nie śpiywocie,
czy zielazne pyski mocie,
Czy zielazne, czy drewniane,
czy na kłódki zamykane.

A my mamy papierowe, (Druhny)
do śpiewania są gotowe.
Zaśpiewamy zatańczymy
a wam chłopcy pokażemy.

Starszy drużba idzie miedzą,
komary mu dupe jedzą,
a ten młodszy zanim dyrdką,
ogania mu dupe żyrdką.

Ty chłopaku byle jaki,
masz pod nosem funt tabaki.
Nie będą cię panny chciały,
bo masz cały zapleśniały.

Ty chłopaku wlyź na żarna,
by cię suczka nie użarła.
Bo to teraz czas po temu,
już wyżarła niejednemu.

Nie mękaj mnie po słabiźnie,
bo cie matka kijem liźnie.
Pomekaj mnie tam gdzie trzeba,
da ci matka z masłem chleba.

A wy baby idźta za piec, (Drużbowie)
bo wy mocie czorny czepiec.
Czorny czepiec potargany,
czorną łatą naprawiany.

Ty od pola, ja od pola,
krzywe nogi masz Magdola.
Daj je sobie wyprostować,
nie będzie cie nic kosztować.

Starsza druchna kure dała,
żeby w przodku tańcowała.
Kure wziyni łeb uciyni,
starsza druchna stoi w siyni.

Stoi w siyni patrzy dziurą,
co się robi z jeji kurą.
Łeb uciyni jest na gnotku,
Starszej druchny niema w przodku.

Anna Czapczyńska
Słupia pod Kępnem

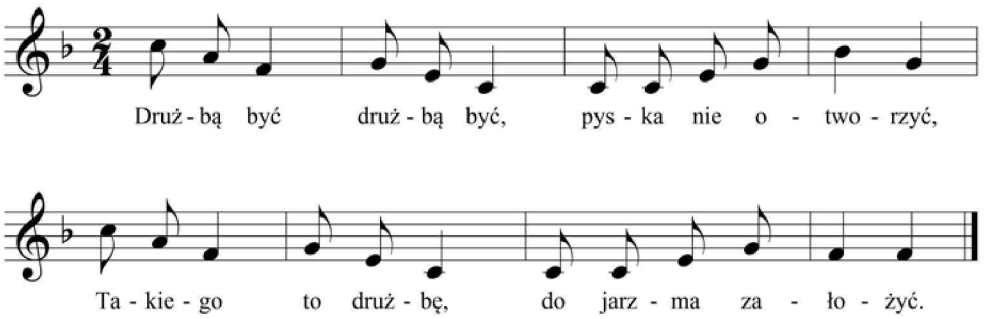

Drużbą być drużbą być, (Druhny)
pyska nie otworzyć.
Takiego to drużbę, do jarzma założyć.

Do jarzma założyć, bierzem go podcinać,
co z takiego drużby, kiej nie umie śpiywać.

Maria Kulak
Joanka Mroczeńska

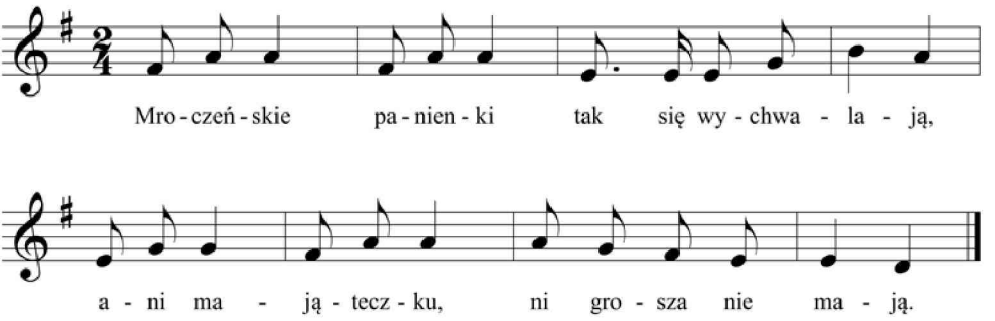

Mroczeńskie panienki tak się wychwalają, Drużbowie
ani mająteczku, ni grosza nie mają.

Mroczeńskie panienki, tak się wychwalają,
smarkate, garbate, krzywe nogi mają.

Siekiera sie okociła, i miała toporek.
W niedzielę było wesele, a chrzciny we wtorek.

W sieni dół, w sieni dół, a przed sienią górka, Druhny
z mróczeńskich chłopaków, to ładna figurka.

Pazury jak grabie, oj podobne żabie,
ślepki jak u śledzia, łeb jak u niedźwiedzia.

Smordzowskie chłopoki nażarli sie żuru,
poszli do Gnacego, osrali pół muru.

Jak se chłopcy rozmawiali, ja ich podsłuchałam,
żenili by się z kozą, by pieniążki miała.

Siwy koń, siwy koń i kobyłka kara,
kochałbym cię panno, ale żeś za stara.

Siwy koń, siwy koń, uzdeczka drutowa,
który chłopak ładny, niech się dla mnie chowa.

Siwy koń, siwy koń, siwy jabłkowity,
Byłbym sobie księdzem, żeby nie kobiety.

Byłbym sobie księdzem, żeby malowanie,
żeby nie kobiety, żeby nie kochanie.

U góry sałata, na dole ogórki,
siemieńskie chłopaki, jak mysie ogonki.

Siemieńscy chłopacy wielkie paradniki,
bo kupili sobie, czerwone labiki.

Czerwone labiki, kropowe buciki,
zejdą do karczniczki, tąpią jak króliki.

Tąpią jak króliki, stoją jak rarogi?
bardziej brzuch wypuczy, niż koślawe nogi.

Na rakowskim polu, popróchniały dęby,
rakowskim chłopakom, wyleciały zęby.

Musieli się o to gospodarze starać,
koniom powybijać, chłopakom powprawiać.

Rakowskim chłopakom, to wszy portki zdżarły,
jeno szewka nie zdżarły, bo był bardzo twardy.

Rakowscy chłopacy, to jest wielka mina,
łańcuszek w kieszeni, a zegarka niema.

A jak go się pytam, która jest godzina,
on mi odpowiada, pękła mi sprężyna.

A na co ty nosisz, zegarek popsuty,
sprzedaj ten zegarek, a kup sobie buty.

Rakowskie chłopaki tak się wychwalają,
a jak idą na wesele, portek pożyczają.

Portek pożyczają, o jednym guziku,
jeszcze je zapinają we świńskim chlywiku.

Przestań śpiewać śpiewaczko, boś się naśpiewała, Drużbowie
lepiej sobie nosek utrzyj, boś się usmarkała.

Tyś se nosek utarła, w jedwabny fartuszek,
Teraz my cię poznali, jakiś ty kopciuszek.

Schowaj się chłopaku z taką twoją śpiewką, Druhny
lepiej sobie ją zakryj, od garnka pokrywką.

Maria Kulak
Joanka Mroczeńska

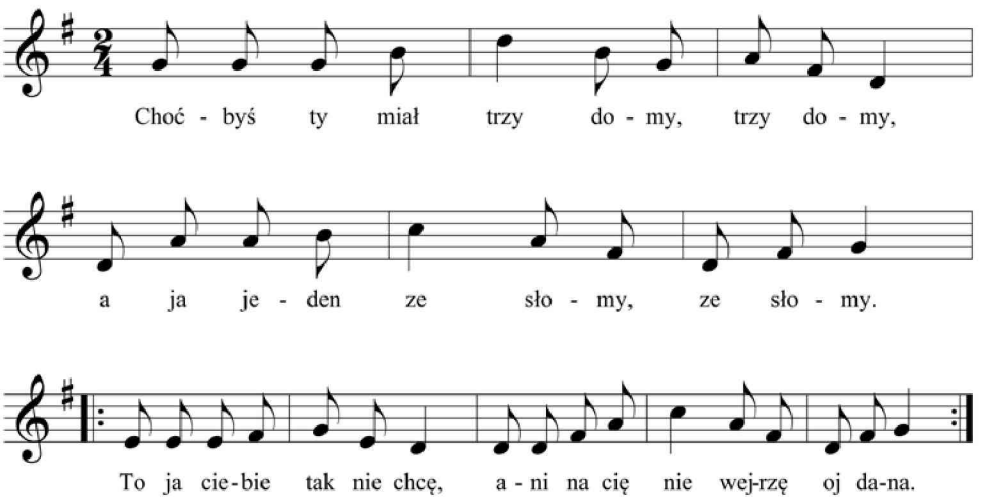

Choćbyś ty miał trzy domy, trzy domy, Druhny
a ja jeden ze słomy, ze słomy.
To ja ciebie tak nie chcę,
ani na cię nie wejrzę oj dana.

Choćbyś ty miał złoty pas, złoty pas,
a ja miałam świnie paść, świnie paść.
To ja ciebie tak nie chcę
ani na cię nie wejrzę oj dana.

Choćbyś ty miał zegary, zegary,
a w kieszeni talary, talary.
To ja ciebie tak nie chcę,
ani na cię nie wejrzę, oj dana.

Ostrowiec

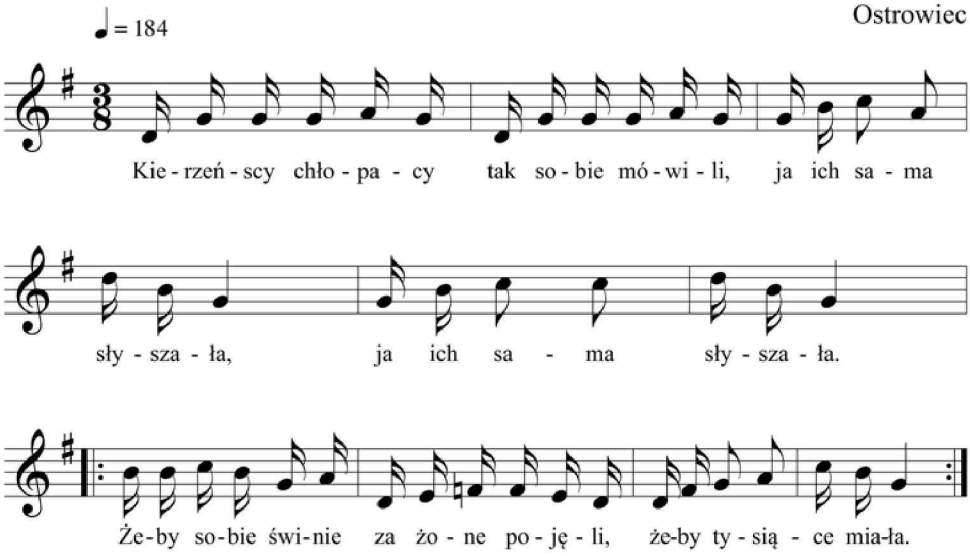

Kierzyńscy chłopacy, tak sobie mówili,
ja ich sama słyszała, ja ich sama słyszała.
/: Żeby sobie świnie, za żone pojęli,
żeby tysiące miała:/
A ostrowscy rzekli, czy wyście się wściekli,
Czy wy dziewcząt nie macie.
/: My sobie świnie, za żonę nie wziyli,
choćby stała we złocie. :/

Weronika Kubiaczyk lat 60
Bobrowniki

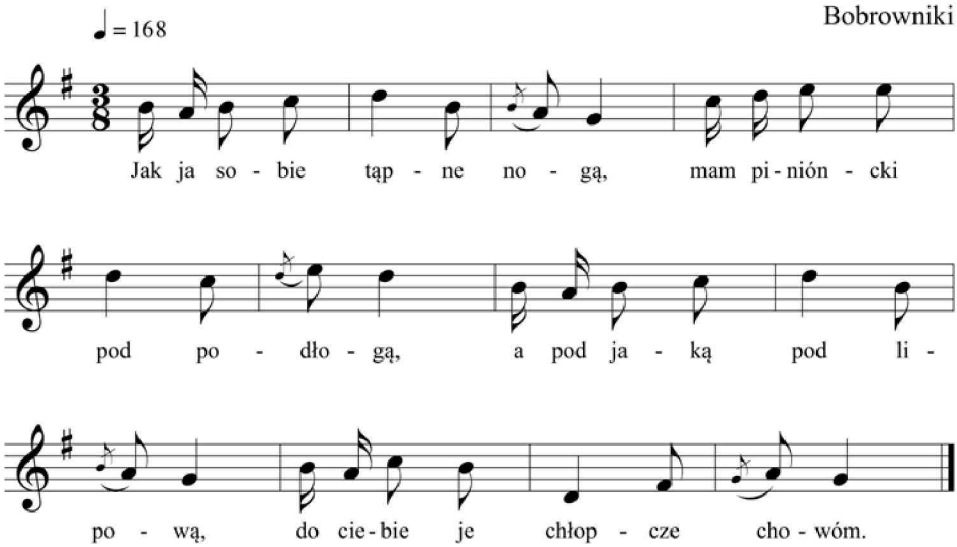

Jak ja sobie tąpne nogą,
mam piniónckі pod podłogą,
a pod jaką pod lipową,
do ciebie je chłopcze chowóm.

Nie pójdę ja sam do dom, sama,
bo się boję Bobrowiana,
Bo Bobrowión siedzi w życie
i wywolo na mnie ślypie.

Tąpej butami butami,
tąpej butami butami,
A jak ci sie potargają,
to cholewami, da dana.

Ty chłopoku odądały,
nie bydóm cie panny chciały.
Ani panny ani wdowy,
ani holenderskie krowy.

Po cóżeś tu do mnie przylaz,
kiedy żeś mi nic nie przyniósł,
Ani gruszki ani jabłka,
bydzie godać na mnie matka.

Pocóżeś tu do mnie przyloz,
kiej ci wiecheć z butów wyloz.
Idż do szewca narządź buty
i przyjdź do mnie na zolyty.

W czasie ucty weselnej pojawiają się pieśni niezwiązane bezpośrednio z chornologią obrzędową i one równie mogą być spiewane poza weselem. Jest tych pieśni nieprzebrane mnóstwo. Są one niejako dopełnieniem uroczystości i walnie podnoszą nastrój. Ich zakres tematyczny, pokrywa się w całej pełni z światem ludzkich doznań i odczuć.

Zapisała Zofia Szembekówna
Siemianice

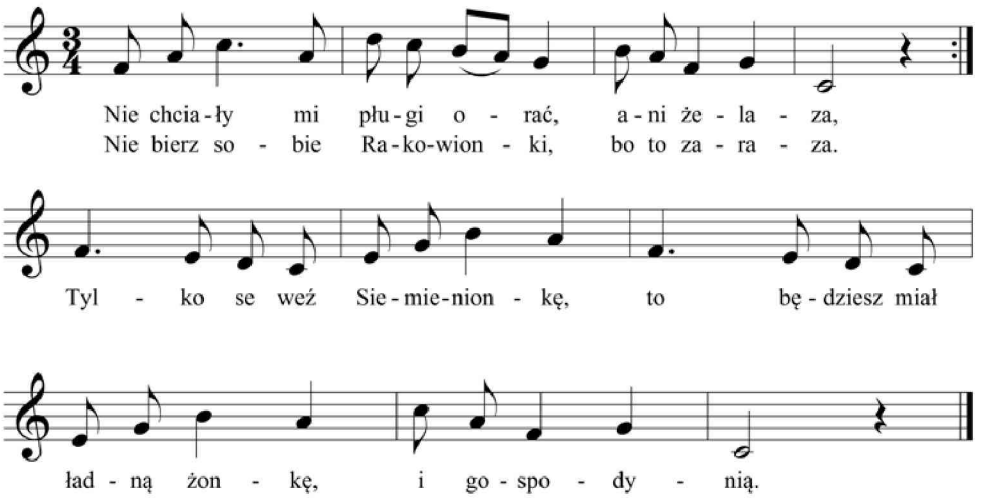

1/ Nie chciały mi pługi orać, ani żelaza,
Nie bierz sobie Rakowionki, bo to zaraza.
Tylko se weź Siemienionkę,
to będziesz miał ładną żonkę i gospodynią.

2/ A czy ja to u swej matki,
miejsca nie miała.
Że ja się tak młodziusieńko,
wydać musiała.
A za chłopca za marnego,
nie użyję nic dobrego,
tylko mnie bije!

3/ Jak wy do mnie przyjedziecie,
mateczko moja.
To on mi tak ładnie mówi,
żoneczko moja.
A jak wy mnie odjedziecie,
to mnie bije aż krew ciecze,
mateczko moja.

4/ Jak wy po mnie przyjedziecie,
mateczko moja.
To ja będę w komóreczce,
za drzwiami stała.

A wy na to nie zważajcie,
tylko mnie ze sobą bierzcie,
mateczko moja.

Michalina Jakubowska
Joanka Mroczeńska

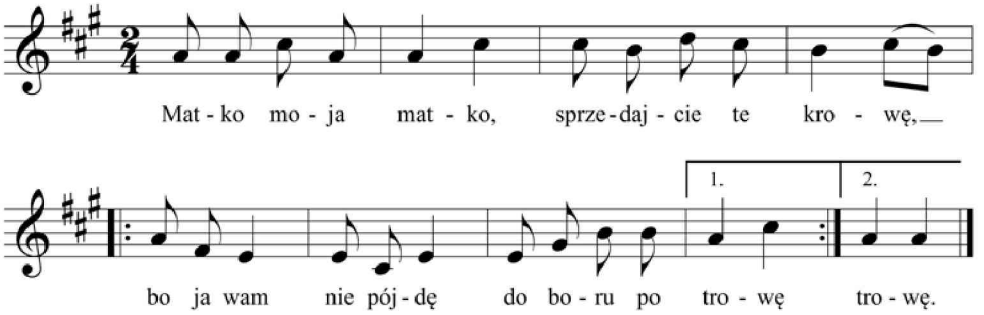

Matko moja matko, sprzedejcie te krowę,
/:bo ja wam nie pójdę do boru po trowę:/

Do boru po trowę, ani do poręby,
boć tam jest jeśniczy, chciołby symnie gymby:/

Żeby jyno gymby, obeszło by wszyndy,
/:ale on wywroco, fartuszek na rymby:/

Fartuszek na rymby i szuka obrąbka,
/:była być to dobro, po strzelcu pamiątka:/

Michalina Jakubowska
Joanka Mroczeńska

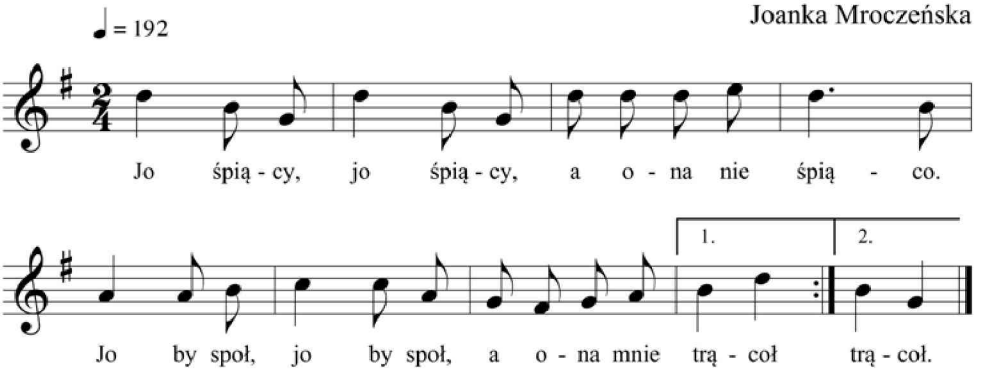

Jo śpiący, jo śpiący, a ona nie śpiąco.
/: jo by społ, jo by społ, a ona mie trącoł

To rączką, to nóżką to na mnie zakoudoł,
/: joł by społ, joł by społ, a ona mi nie doł.:/

Trębacze trąbili, a muzycka grała,
/: jak mój miły masiyrowoł, ty joł jescy spała.:/

Pukałem burzyłem, nie chciała otworzyć,
/: musiałem na progu głowicke położyć:/

Głowicka na progu, rącki kole proga,
/:Wstań otwórz dziewucho, bój się Pana Boga.:/

Jadwiga Hełkowa
Grębanin Kolonia I

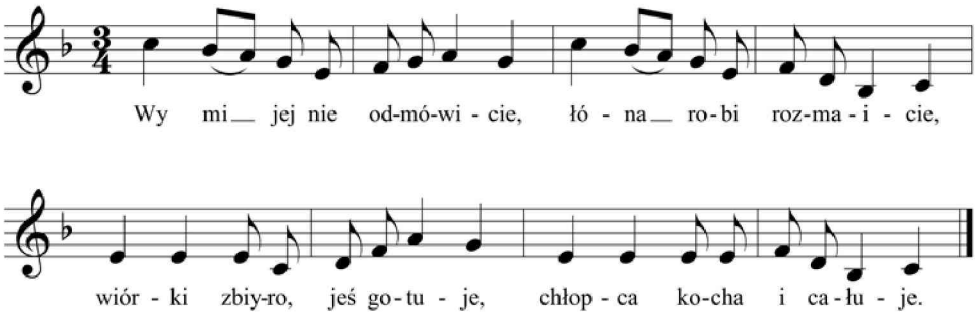

Wy mi jej nie odmówicie, łóna robi rozmaicie,
wiórki zbiyro jeś gotuje, chłopca kocha i całuje.

Kot kotke okalycół, kot kotke byndzie lycół,
Kot z kotką do doktora, bo kotka bardzo chora.

Jadwiga Hełkowa
Grębanin Kolonia I

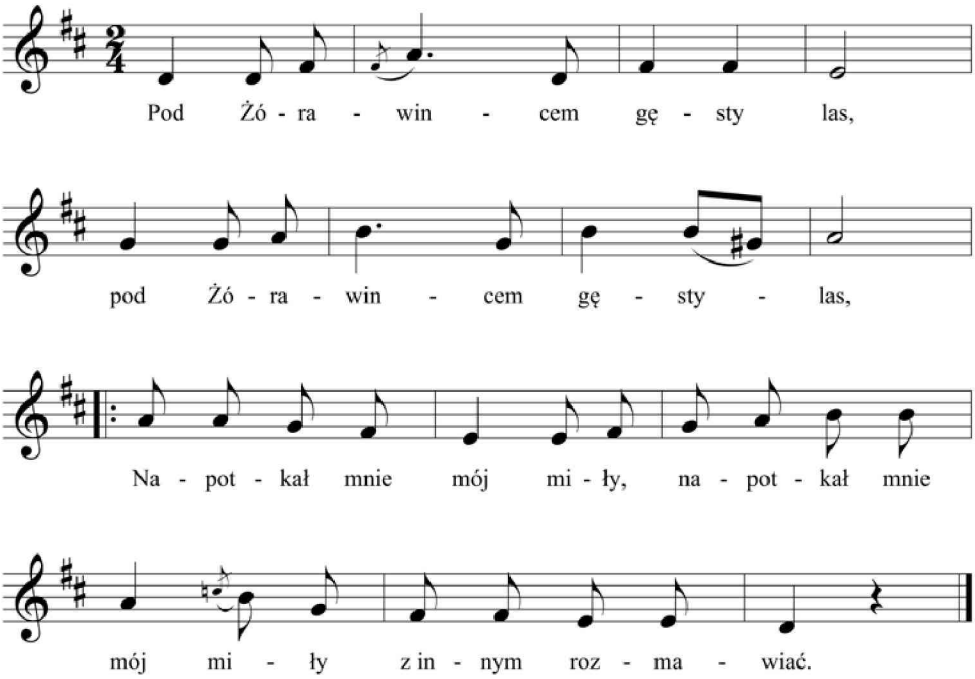

Pod Żórawińcem gęsty las, bis
Napotkał mnie mój miły bis
Z innym rozmawiać.

Jak się namówili poszli spać. bis
A muzycka im grała, a muzycka im grała
aż do dnia.

Muzycka grała brząkała, muzycka grała brząkała,
A ta jego najlmilejsza, a ta jego najmilejsza,
płakała.

Nie płacz ma miła, nie smuć się, bis
jak przyjadę z wojenki, bis
weznmę cię.

Gdy ty z wojynki przyjedziesz bis
już ty o mnie siyrocie, bis
zapomnisz.

Żebyś ty była siyrota, bis
Ni miała by żeś wianka bis
ze złota.

Jyno byś miał z lilije, bis
jak ubogiej siyrocie, bis
pasuje.

Jadwiga Hełkowa
Grębanin Kolonia I

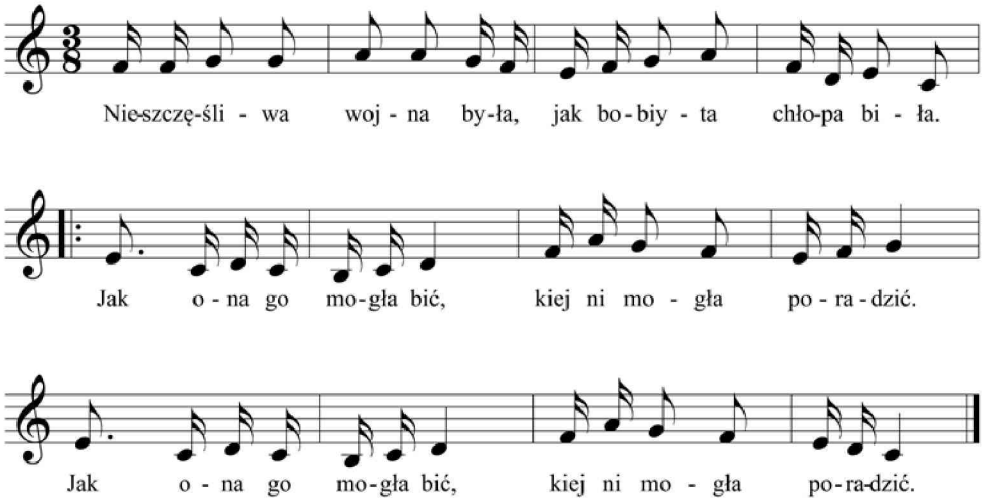

Nieszczęśliwa wojna była, jak bobiyta chłopa biła,
/: Jak ona go mógła bić, kiej ni mógła poradzić :/
Pierzyna ma śtyry rogi, zgodzi rynce, zgodzi nogi.
/:O jaka to nowina, zgodziła nas pierzyna. :/

Jadwiga Hełkowa
Grębanin Kolonia I

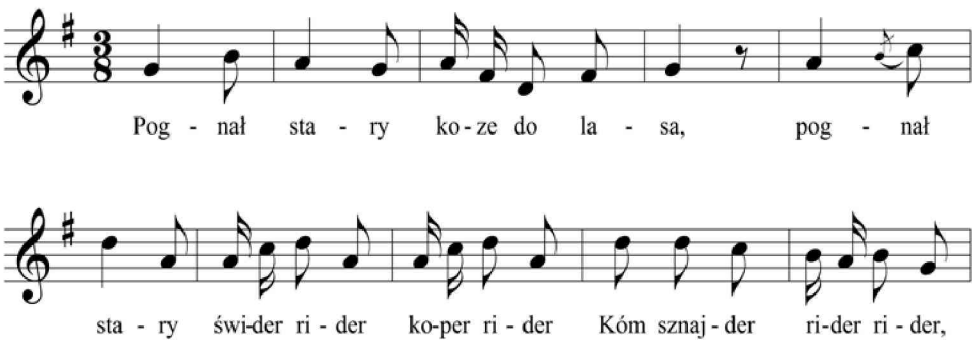

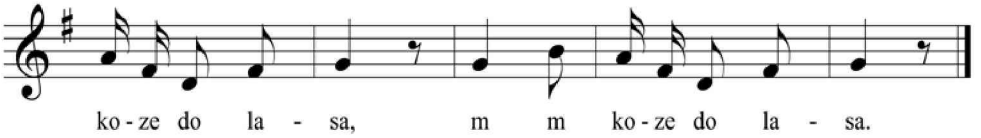

Pognał stary koze do lasa.
Pognał stary świder rider koper rider
Kóm sznajder rider rider, koze do lasa,
m m koze do lasa.

I uwiązoł topór u pasa.
I uwiązał świder rider, koper rider,
Kóm sznajder rider rider, topór u pasa
m m topór u pasa.

I narąbał drzewa drobnego,
I narąbał świder rider, koper rider,
kóm sznajder rider rider, drzewa drobnego.
m m drzewa drobnego.

I postawił ogródek z niego,
i postawił świder rider, koper rider,
Kóm sznajder, rider rider, ogródek z niego.
m m ogródek z niego.

I zasadził białą lilije,
I zasadził świder rider, koper rider,
Kóm Sznajder rider rider, białą lilije.
m m białą lilije.

Ta lilija mu się rozwija,
Ta lilija świder rider koper rider,
Kóm sznajder rider rider, mu sie rozwija,
m m się rozwija.

Jadwiga Hełkowa
Grębanin Kolonia I

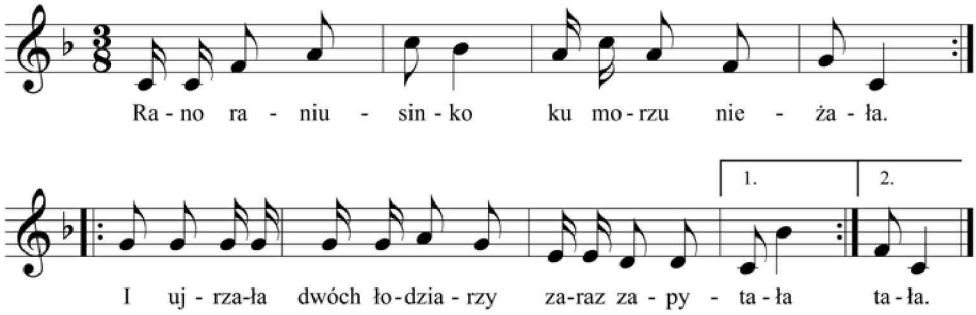

Rano raniusinko ku morzu nieżała. bis
I ujrzała dwóch łodziarzy zaraz zapytała. bis

Łodziarze łodziarze, co tu u was słychać, bis
Nie widzieliście tu kogo, po tym morzu pływać. bis?

Widzieli widzieli, ale zabitego. bis
Stamtej strony morza, a miecz, wedle niego bis

Kiej żeś ty zabity, zabijma sie oba. bis
Ano damy się pochować do jednego groba. bis

Do jednego groba, do jednej kaplicy, bis
Damy sobie wyrysować, złotym na tablicy. bis

A kto tędy pójdzie, przeczta to sobie. bis
To tu dwie wielkie miłości, spoczywają w grobie. bis

Jadwiga Hełkowa
Grębanin Kolonia I

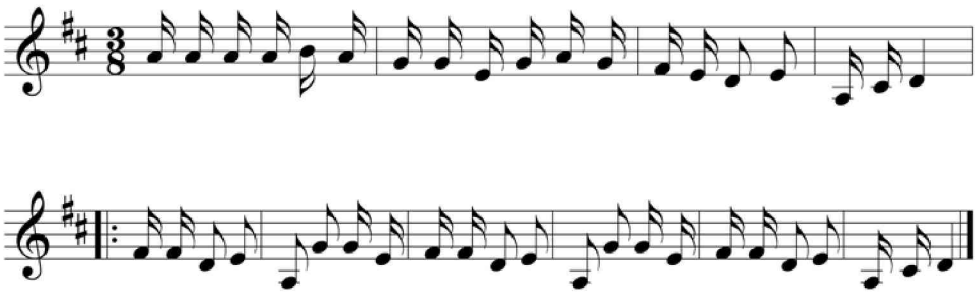

Jaka ja nie rada, żem poszła za dziada, taka młoda dziewczyna,
Dziada niema jyno kości, żal sie Boże mej młodości, co ja bynde robiyła.
Kupię sobie wózyk nakładę kamieni, bynde dziadem woziyła,
Ciąg ciąg dziadu kiej się podjął, niech ja niemam sprawy z tobą,
taka młoda dziewczyna.
Jeszcze nie dość na tym, to poszła do księdza i na dziada skarzyła,
Proszę księdza jegomości, z dziada niema jyno kości.
By go żywczym zakopać.
Ksiądz jej odpowiada, nie zakopuj dziada, nie zakopuj dziada, miej troche cierpliwości.
Jeść i pić mu dawaj dobrze, aż się dziadzisko wspomoże, byndziesz miała pocieche.
Jam też tak zrobiła i dziada karmiła całe śtyry niedziele.
A potem wam też powiadam, co za pociechę mam z dziada,
oj mam z dziada, dana da.

Jadwiga Hełkowa
Grębanin Kolonia I

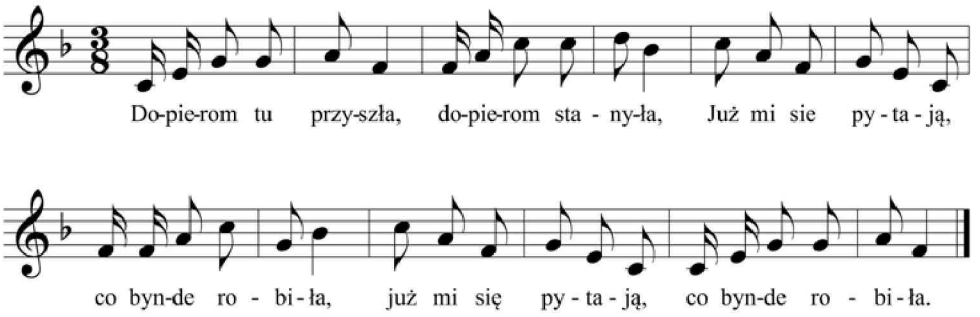

Dopierom tu przyszła, dopierom stanyła,
Już mi sie pytają, co bynde robiła bis

Nie bynde ja wam tu, izbę zamiatała,
Tylko mi zagrajcie bynde tańcowała. bis

Sama ja se sama, chłopca namówiła,
a jak mnie byndzie bijał, co bynde robiła bis

Nic nie bynde robić, jyno bynde płakać.
A on mi byndzie kazał za nogi obłapiać. bis

A jak przyjdzie na to, ścisne go za szyje.
Do jego kulosów, to mu się nie schyle.

Jadwiga Hełkowa
Grębanin Kolonia I

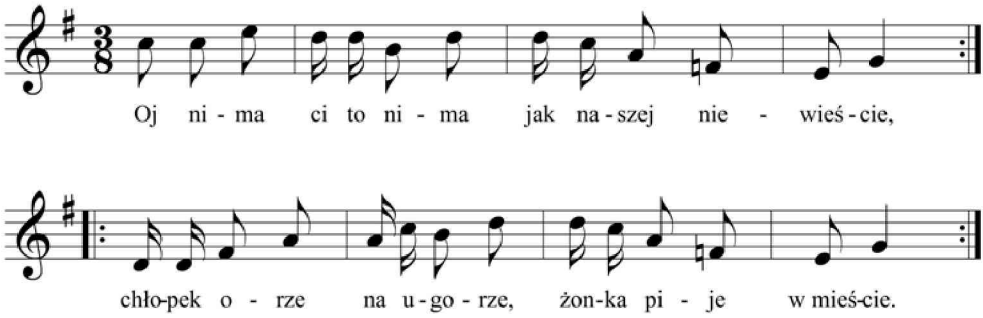

Oj nima oj nima jak naszej niewieście, bis
chłopok orze na ugorze, żonka pije w mieście. bis

A żónka idzie z miasta, podskakuje sobie, bis
A chłopek nieboracek, ledwo z pola idzie. bis

A ona go sie pyta, wiele ześ naorał, bis
Pięć zagónów moja żónko, bom się o cie starał. bis

A ón jej sie też pyta, wiele ześ przepiła, bis
Pięć talarów mój mynżulku, bom sie nie bawiła. bis

Gdy przyszła rychło rano, zaprzągł ją do pługa. bis
Oj ciąg żonko moja droga, tak to robi sługa. bis
Jak ją odprzągł od pługa, zaprzągł ja do bróny bis
Oj ciąg ciąg ciąg żónko moja, tak się ćwiczy żóny. bis
Jak odprzągł od bróny, zaprzągł ją do hoku. bis
Nie byndzies ty żónko moja, wiyncyj pić araku.

A po tej robocie, dał jej wiązkę siana. bis
To masz to masz moja żónko, możesz jeść do rana. bis

A po tym suchym sianie, dał jej wiadro wody. bis
To masz to masz żónko moja, do serca ochłody. bis

Jadwiga Hełkowa
Grębanin Kolonia I

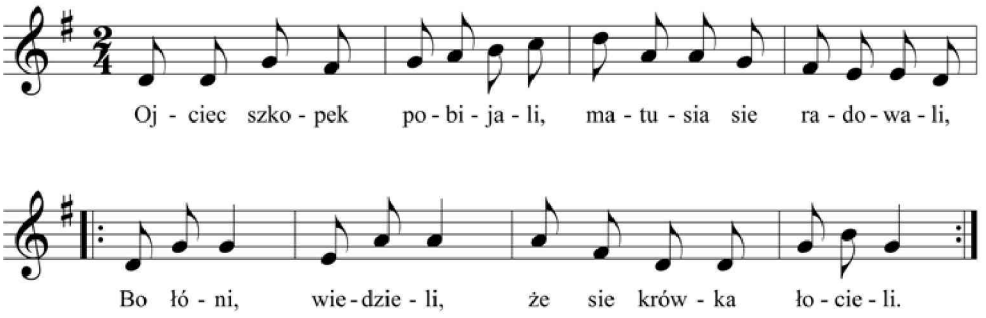

Ojciec Szkopek pobijali, matusia sie radowali,
Bo łóni, wiedzieli, że się krówka łocieli.

Krówka nam się łocieliła, cielóntecko płożyła,
We chlywie, przy żłobie, miało łatke na sobie.

Kobyła się łoźrebiła, źrebiątecko położyła,
We chlywie przy słupie, miało kwiotek na ubie.

Świnia nam się oprosiła, troje prosiąt położyła.
Jedno tak drugie sak, a to trzecie na łopak.

Suka nam się oszczeniła, troje szczeniąt położyła,
Jedno suka drugie pies, trzecie nie wiem co to jest.

Ojciec nam się powiesili i to dobrze też zrobili.
Wysoko se stoją, nikogo się nie boją.

Córka nam się skozacyła i to dobrze też zrobiła,
Powiła nam syna, powiększy sie rodzina.

Weronika Kubiaczyk lat 60
Bobrowniki

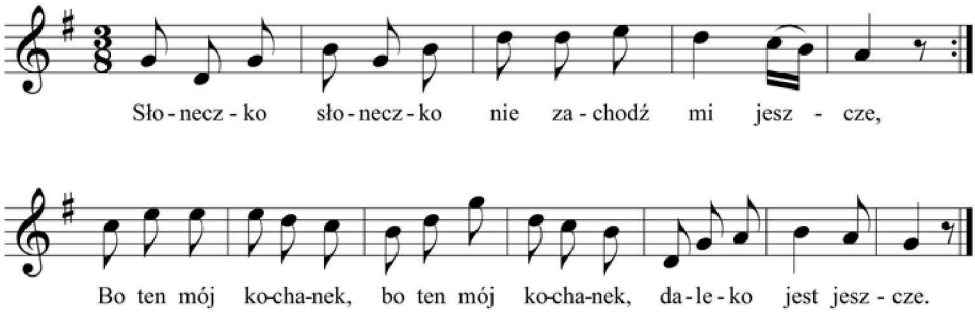

Słoneczko słoneczko, nie zachódź mi jeszcze, bis
Bo ten mój kochanek, bo ten mój kochanek,
Daleko jest jeszcze.

Słoneczko, słoneczko, możesz już zachodzić. bis
Bo ten mój kochanek, bo ten mój kochanek.
Już do wsi dochodzi.

Już do wsi dochodzi, do karczmy wstępuje. bis
Ach Boże mój Boże, ach Boże mój Boże,
Pieniążki przepija i wszystko utraci. bis

Ach Boże mój Boże, ach Boże mój Boże, czym wianek zapłaci
Nie zapłaci mi go, czterma tysiącami. bis
Ale mi zapłaci, ale mi zapłaci,
Dobrymi słowami.

Maria Jagieniak lat 73
Raków

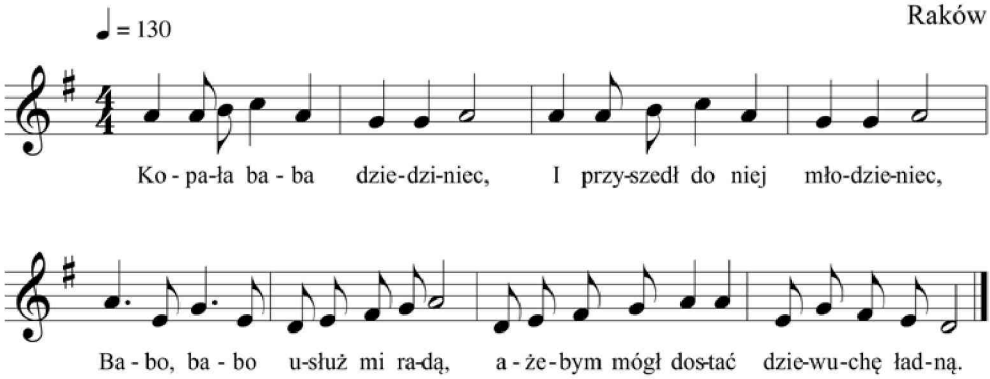

Kopała baba dziedziniec,
I przyszedł do niej młodzieniec,
Babo, babo usłuż mi radą,
ażebym mógł dostać dziewuchę ładną.

Kup sobie buty kramarskie,
Kup sobie suknie po pańsku,
I tułaj sie powoluteńku,
Aże sie dotułasz do mego domku.

Przyszedł pod okno pierwszy raz,
Przyszedł pod okno drugi raz,
Ojciec matka to usłyszeli,
Zaraz na córeczką swą zawołali.

Maria Jagieniak lat 73
Raków

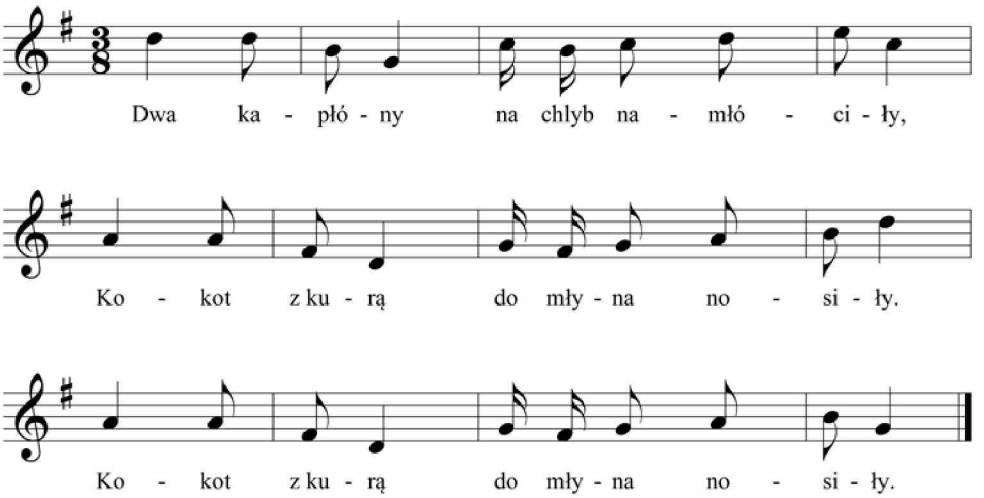

Dwa kapłóny na chlyb namłóciły,
Kokot z kurą do młyna nosiły. bis

Barón miele kozioł mąkę sieje,
Mucha mięsi kómor wode nosi. bis

Kon w piecu poli, kobyła mu chwoli,
Gęś siodłato, skrzydłem piec wymiato. bis

Myszka wsodzo, kotek jej przeszkodzo. bis
Wilk wibiyro, wszystek chlyb pożdżyroł. bis

Maria Jagieniak lat 73
Raków

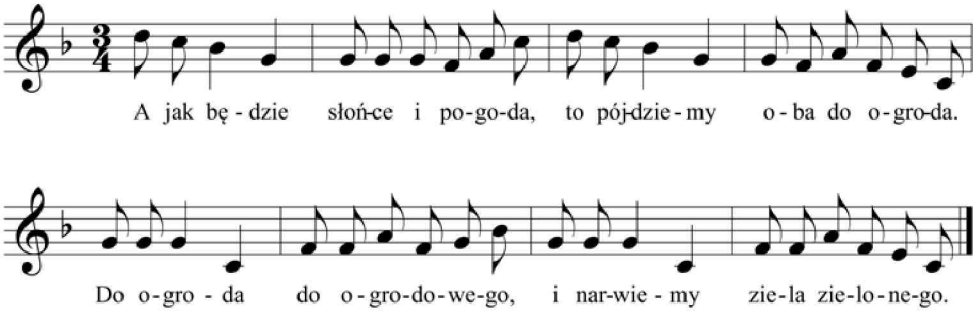

A ja będzie słońce i pogoda,
To pójdziemy oba do ogroda.
Do ogroda do ogrodowego,
i narwiemy ziela zielonego.

I orzechów z dębowego drzewa,
nie takich tu kawalerów trzeba.
Jeno takich co piniónckі mają,
co dziyweczkom na trzewiczki dają.

A kto by chciał Rakowiónkę dostać,
to by musioł talarami brząkać.
Rakowiónka drobną mirtę sieje
i z takich się urwisów wyśmieje.

U fartuszka szyroko korónka,
tak się nosi każda Rakowiónka.
U trzewiczków wysokie koreczki,
tak się noszą Rakowskie dziyweczki.

Chwolicie się że piniążki mocie,
a na tyłek portcysków nie macie.
Żeli mocie, to same łaciska,
jeszcze przy nich ani guziczyska.

Surducisko ono we dwie poły,
wiatr zawieje widać tyłek góły.
A szaliczek z kawałeczka worka,
wóm go weźmie za wódkę karczmorka.

Cecylia Górecka lat 49
Ostrówiec

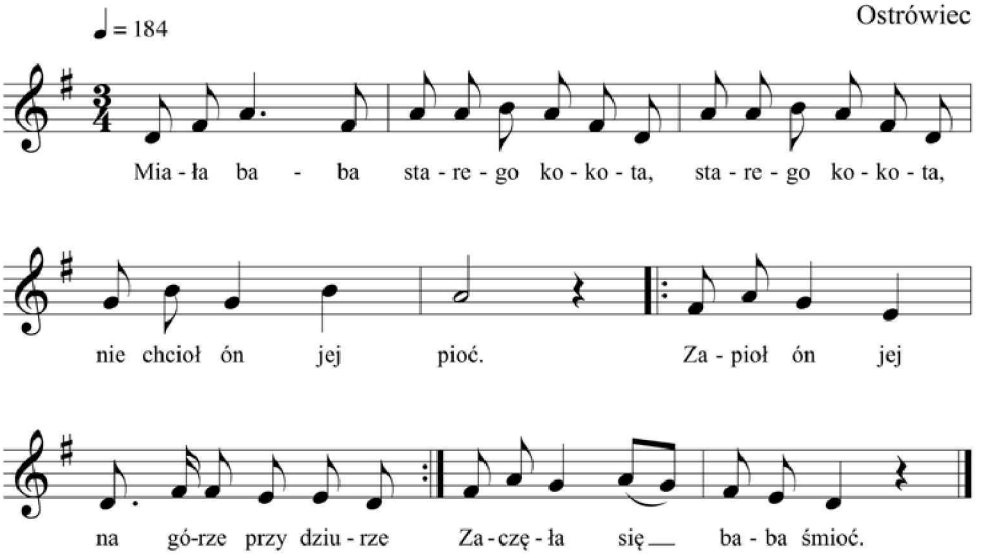

/:Miała baba starego kokota,:/
nie chcioł ón jej pioć,
/:Zapioł on jej na górze przy dziurze:/
Zaczęła się baba śmioć.

Anna Czarnasiak lat 71
Ostrówiec

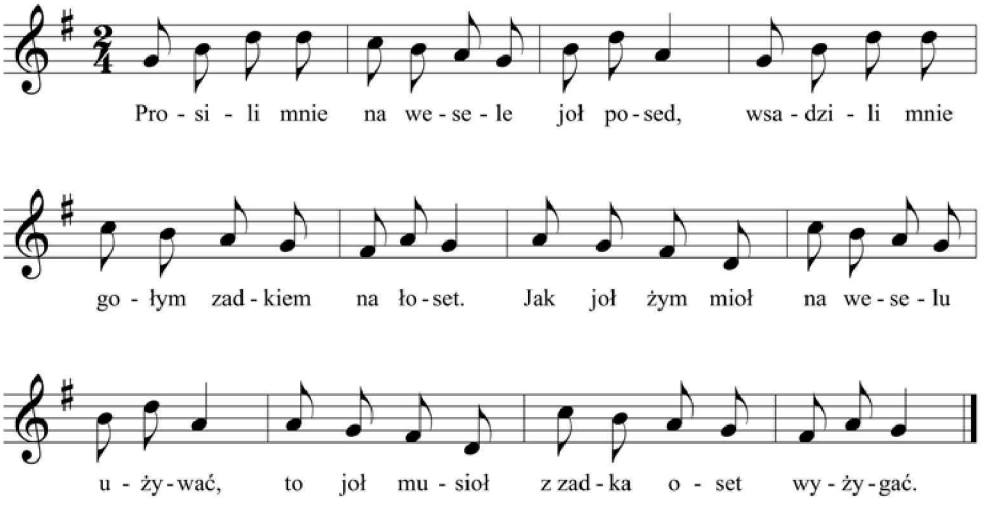

Prosili mnie na wesele joł posed,
wsadzili mnie gołym zadkiem na łoset.

Jak joł żym mioł na weselu używać,
to joł musioł z zadka oset wyżygać.

Jan Kozica lat 87
Mikorzyn

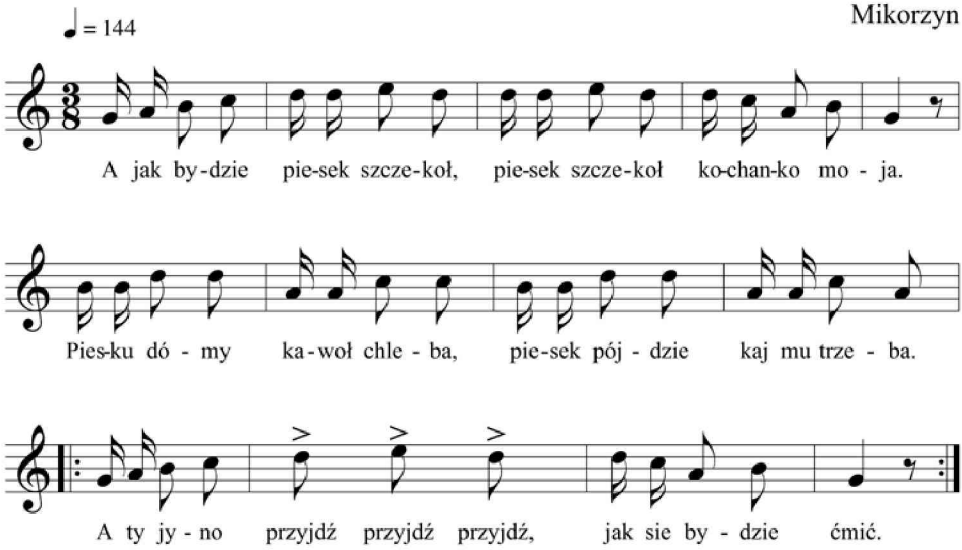

A ja bydzie piesek szczekoł,
piesek szczekoł kochanko moja.
Piesku dómy kawoł chleba,
piesek pójdzie kaj mu trzeba.
/: A ty jyno przyjdź przyjdź, przyjdź,
jak się bydzie ćmić:/
Jakóż jo móm przyjść,
kiej ojciec nie śpi.
Ojcu dómy kworta śnapsu,
ojciec pójdzie spać zawczasu.
/: A ty jyno przyjdź, przyjdź, przyjdź,
jak się bydzie ćmić.:/
Jakóż jo móm przyjść,
kiej matka nie śpi.
Matce dómy czorny czepiec.
Matka pójdzie z czepcem za piec, A ty jyno….
Jakóż jo móm przyjś,
kiej dzieci nie śpią.
Dzieciom dómy dwa jabłuszka,
dzieci pójdą spać do łóżka.
/:A ty jyno przyjdź, przyjdź, przyjdź,
jak bydzie ćmić.

Jan Kozica lat 87
Mikorzyn

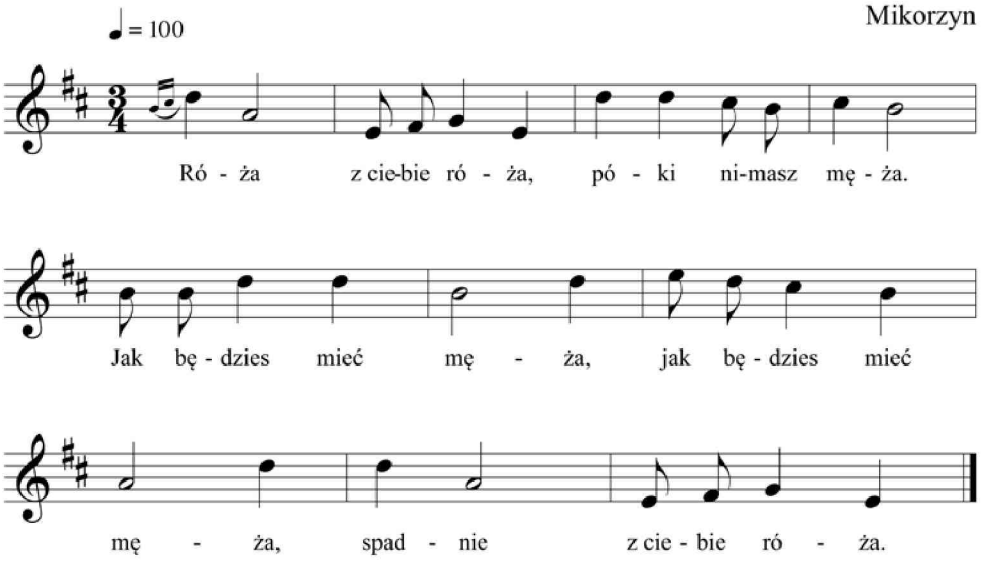

Róża z ciebie róża,
póki ni masz męża.
Jak będzies mieć męża,
jak będzies mieć męża,
spadnie z ciebie róża.

Kwiatek z ciebie kwiatek,
póki ni mas dziatek.
Jak będzies mieć dziatki,
jak będzies mieć dziatki
spadną z ciebie kwiatki.

Agnieszka Jerczyńska lat 49
Donaborów

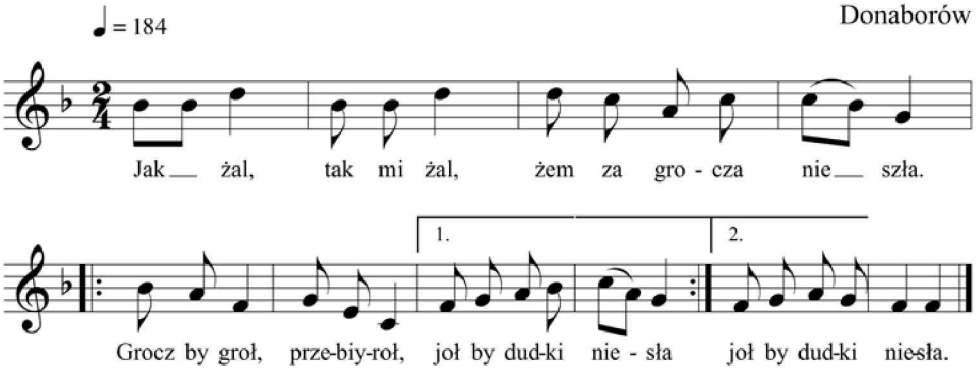

Jak żal, tak mi żal,
żem za grocza nie szła.
/:Grocz by groł, przebiyroł,
joł by dudki niesła:/

Weronika Kubiaczyk lat 60
Bobrowniki

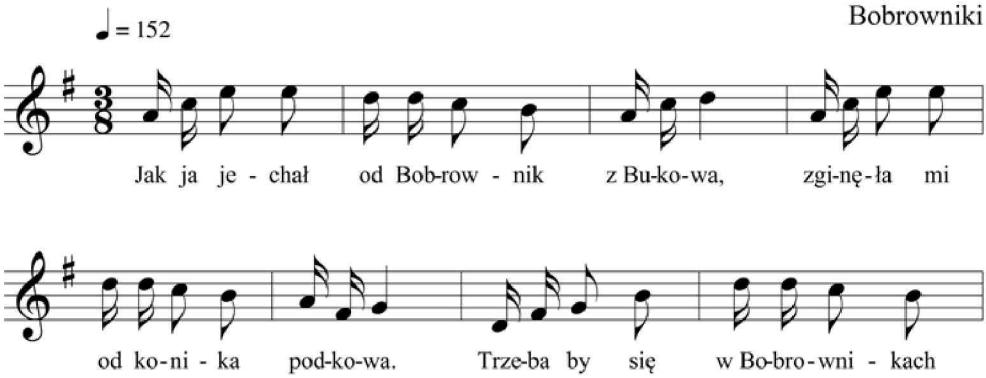

Jak ja jechał od Bobrownik z Bukowa,
zginęła mi od konika podkowa.
Trzeba by się w Bobrownikach zabawić,
koniczkowi podkóweczkę przyprawić.

Antoni Janicki lat 91
Bobrowniki

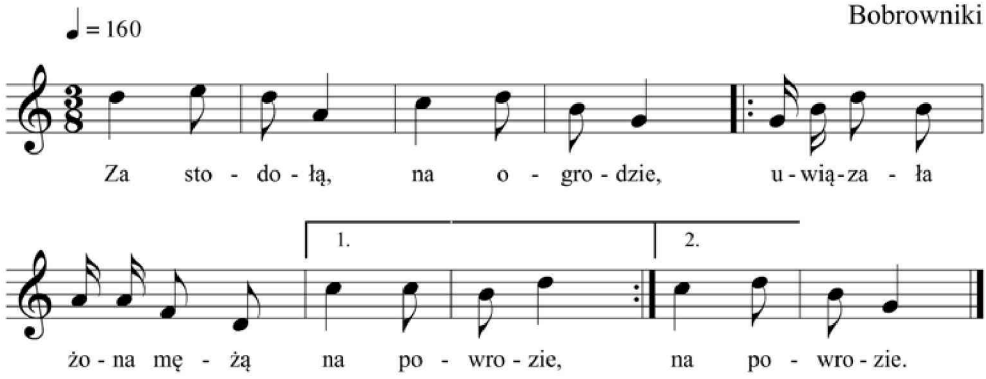

Za stodołą, na ogrodzie,
/;uwiązała żona męża na powrozie.:/
Żónko Żónko spuść mnie z niego,
/:nie rzeknę ci cołki roczek słówka złego:/
A ty mnie tak obiecujesz,
/:jak cie spuszcze
to mnie bijesz i katujesz..:/

Antoni Janicki lat 91
Bobrowniki

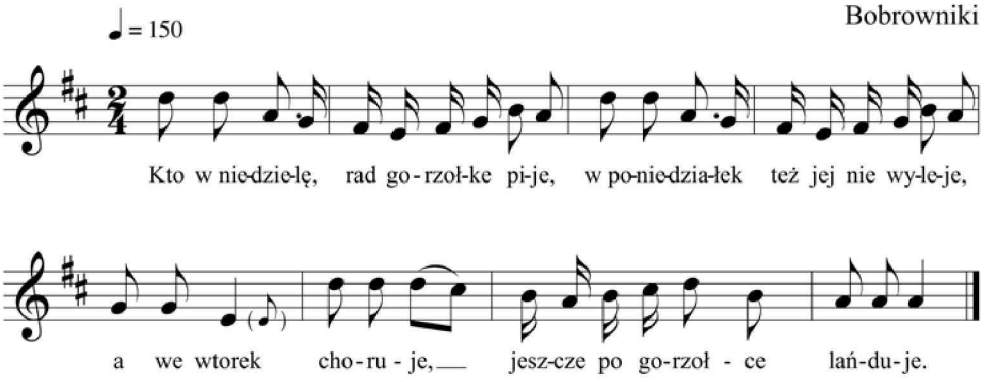

Kto w niedziele rad gorzołke pije,
w poniedziałek też jej nie wyleje,
/:a we wtorek choruje,
jeszcze po gorzołce lańduje :/

A we środe zeszło by sie wypić,
a we cwortek dziewcyne obłapić,
/: a w piątek w sobotę,
porachować swoją robotę.:/

Znowu idzie święto niedziołecka,
piła by sie świyżo gorzołecka,
I tak idzie dziyń za dniym,
świeża gorzołecka co tydzień.

Stefan Rachel lat 51
Joanka Mroczeńska
Weronika Kubiaczyk lat 60
Bobrowniki

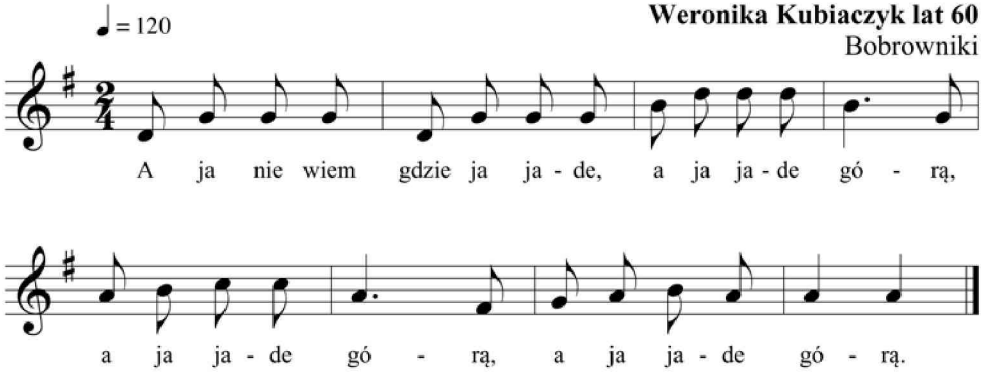

A ja nie wiem gdzie ja jade,
a ja jade górą, a ja jade górą, a ja jadę górą.

Wezne sobie joańczónke
ale nie wiem którą, ale nie wiem którą, ale nie wiem którą.

Wezne sobie joańczónke
będzie imie Kasia, będzie imie Kasia, będzie imie Kasia.

Będzie miała cztery córki,
i jednego Jasia,
i jednego Jasia i jednego Jasia.

Stefan Rachel lat 51
Joanka Mroczeńska

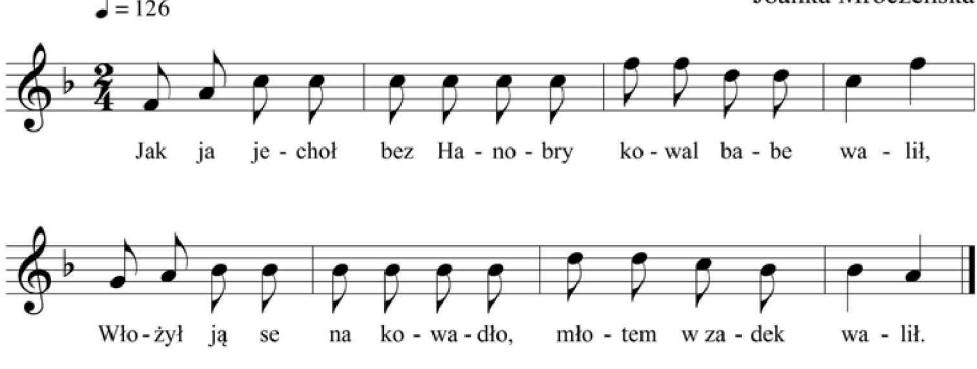

Jak ja jechoł bez Hanobry
kowal babe walił,
Włożył ją se na kowadło,
młotem w zadek walił.

Jak ja służył na Zmyślonej,
miałem tam wygode,
Na Szalónke po maślónke,
na Lipie po wode.

W Baranowie na ryneczku,
koło piernikorza,
Jechoł rzeźnik na fryśloku,
woło dejcie noża.

Stefan Rachel lat 54
Joanka Mroczeńska

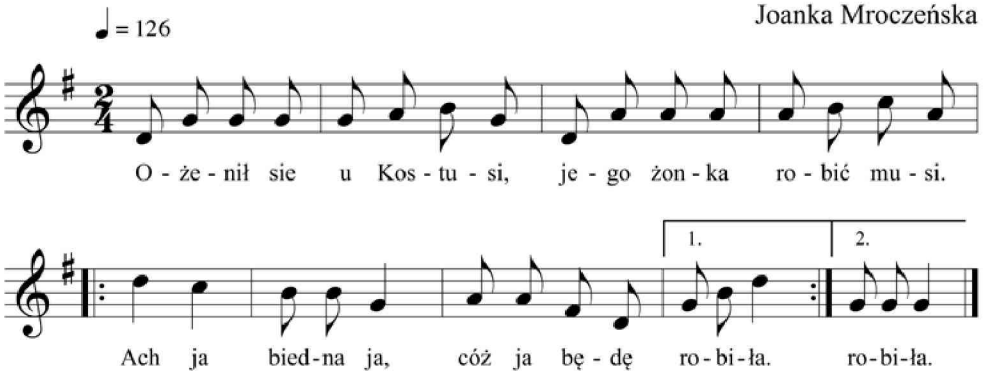

Ożenił sie u Kostusi,
jego żonka robić musi.
Ach ja biedna ja,
cóż ja będę robiła.
Ach ja biedna ja,
na co żym sie żeniła.

Kazałem jej chleba upiec,
ona myśli do dom uciec.
Ach ja biedna…

A gdy jej się chleb wydarzył,
to pod skórkę kotek właził.
Ach ja biedna….
A gdy podniósł ogon w górę,
to nie dostał wierzchniej skóry.
Ach ja biedna……

Kazałem jej zrobić masła,
ona mnie się pyta jak to?
Ach ja biedna….

A gdy masło już wybrała,
to maślankę gęsiom dała.
Ach ja biedna…..

Stefan Rachel lat 54
Joanka Mroczeńska

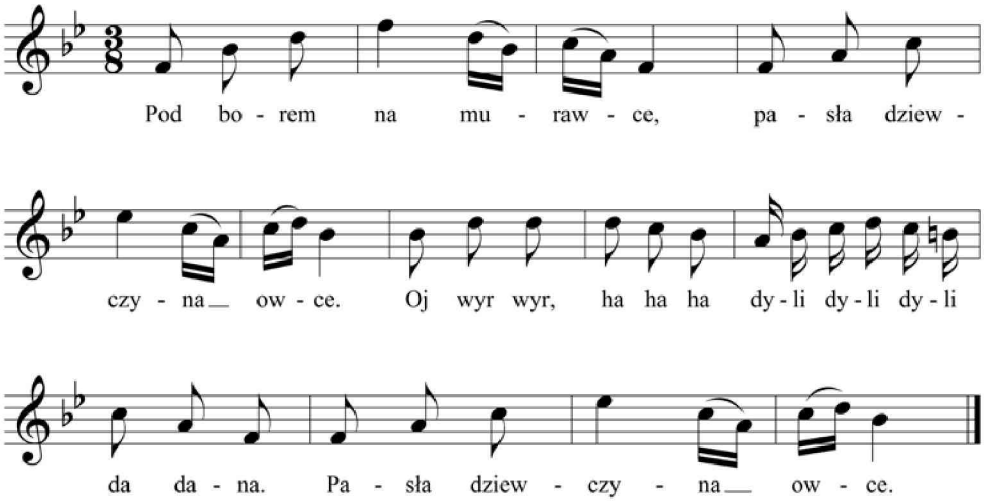

1/ Pod borem na murawce,
pasła dziewczyna owce.
Oj wyr wyr, ha ha ha,
dyli dyli dyli da dana.
Pasła dziewczyna owce.

2/ Przyszedł ci syn wałaszy,
i owce jej rozstraszy.
Oj wyr wyr, ha……

3/ Poczekaj wałaszenie,
ino mi owca zaginie.
Oj wyr wyr, ha….

4/ Nie zginęła mi żadna,
tylko maciorka jedna.
Oj wyr wyr, ha….

5/ Z liści chałupkę miała,
słomką je zapierała.
Oj wyr wyr, ha….

6/ A chłopcy głupi byli,
że się tam nie dobili.
Oj wyr wyr, ha….

7/ Tylko się jeden dobił,
i ciacher macher zrobił.
Oj wyr wyr, ha…

8/ Dał jej dwie czwartki maku,
żeby nie było znaku.
Oj wyr wyr, ha…

9/ Dał jej dwie czwartki owsa,
spądź na miejskiego chłopca,
Oj wyr wyr, ha... .

Agnieszka Kulesza lat 91
Łęka Mroczeńska

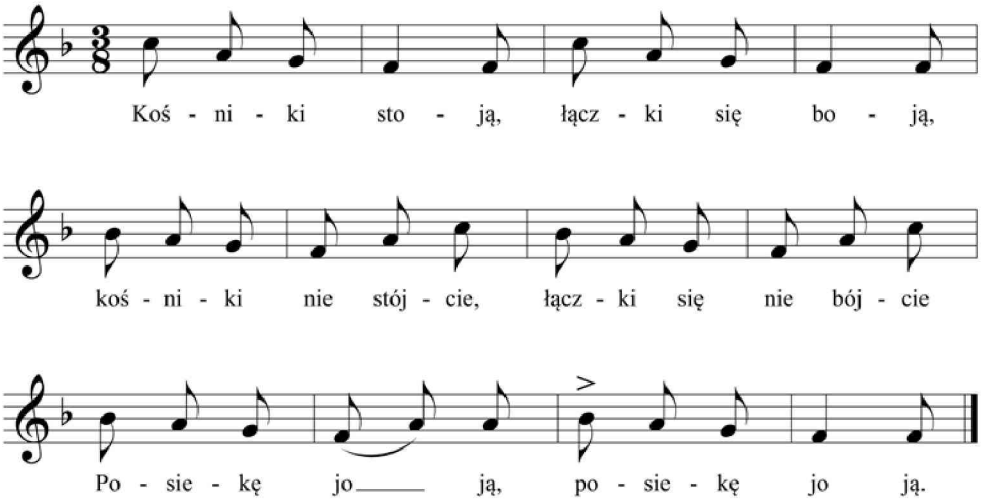

1/ Kośniki stoją, łączki się boją,
Kośniki nie stójcie, łączki się nie bójcie
Posiekę jo ją, posiekę jo ją.

2/ Posiekę jo ją, pograbie jo ją.
Posiekę pograbię, w kopeczki pokładę,
z dziewulą moją, z dziewulą moją.

Około 10-tej wieczorem, kiedy już się dobrze ściemniło, weselnicy przechodzili z sali karczmnej do domu weselnego na obiad. Drużba z jednym lub dwoma młodzianami służył gościom i podawał potrawy i jak już poprzednio wspomniałem były to: rósół, lub czernina, kapusta z grochem i mięso. Po spożyciu, kucharki podawały miednicę z wodą i ręcznik, oraz słomiane wykałaczki do zębów. Korzystający z wody, wrzucali do niej drobną monetę, po którą też zaraz zgłaszały się kucharki, a obwiązywały one dła wesołości ręca jako by się poparzyły i teraz potrzeba im pieniędzy na lekarstwo. Oczywiście, i ten fragment wesela, nie odbył się bez odpowiedniej śpiewki.

Weronika Kubiaczyk
Bobrowniki

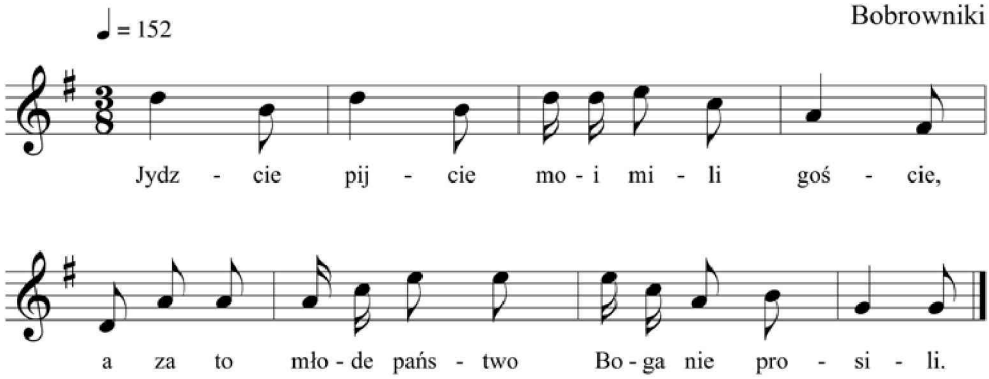

1/ Jydzcie pijcie moi mili goście,
a za to młode państwo Pana Boga proście.

2/ Jedli pili moi goście mili,
a za to młode państwo Boga nie prosili.

Antoni Janicki lat 92
Bobrowniki

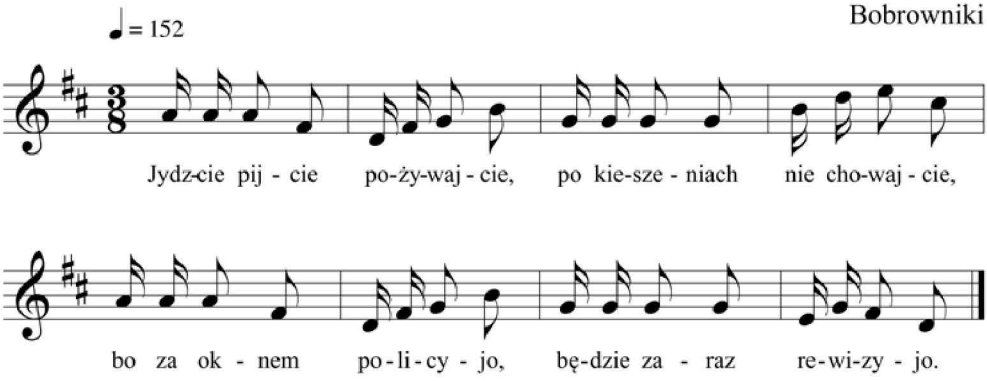

Jydzcie pijcie pożywajcie,
po kieszeniach nie chowajcie,
bo za oknem policyjo,
będzie zaroz rewizyjo.

Maria Rabiega
Kuźnica Trzcinska

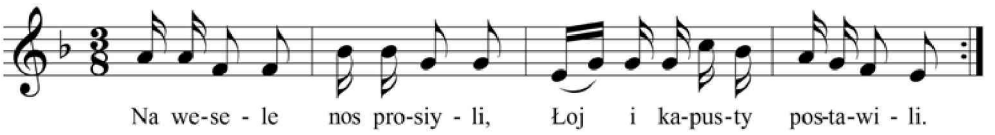

Na wesele nos prosiyli,
Łoj i kapusty postawiyli.
Ani śpyrki, ani łocka,
Łoj stoi kapusta do północka.

Maria Rabiega
Kuźnica Trzcinska

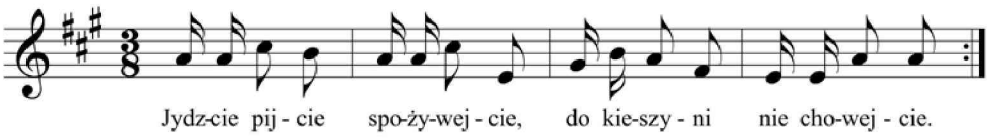

Jydzcie pijcie spożywejcie,
do kieszyni nie chowejcie.
Bo tu przyjdzie jeden taki,
co rewiduje dymzaki.

Anna Czarnasiak lat 71
Ostrówiec

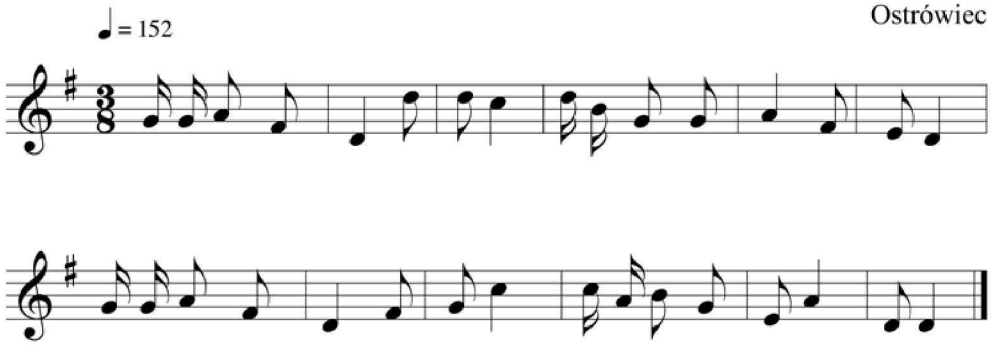

Kapusty nóm postawiyli
ani nóm jej nie pieprzyli.
Ani pieprzu, ani łocka,
stoi kapusta do północka.

Kapuścisko nic to potym,
bo to człowiek słaby o tym.
Lepsze mięso ze śliwkami,
Będzie miłość między nami.

Nie będę joł mięsa jadła,
bo bym jeszcze bardziej zbladła,
Jyno będę kluski łykać,
Bydóm chłopcy za mną brykać.

Obiad wieczorny, bo chyba tak go nazwać trzeba, kraszony obficie dosadną śpiewką, mijał w wesołym nastroju i przeradzał się w dalszą zabawę. Jeżeli wesele trwało dwa dni, a tak przeważnie było, dalsze obrzędy jak sprzedawanie panny młodej, taniec śpiewaczkowy-pożegnalny, oczepiny i zbieranie na czepiec, przenoszono na noc następną. Drugiego dnia drużba i młodzieni przebierali się w dziadowską odzież i wędrowali do domów weselników, po wiktuały. Był to już uświęcony tradycją zwyczaj. Goście weselni obdarowując wędrowców wszelakiego rodzaju prowiantami, przychodzili gospodarzom w ten sposób z sąsiedzką pomocą i przedłużali uroczystości weselne czasem do czwartego dnia.

Pierwszego dnia wieczorem wynosił drużba poczęstunek nieproszonym gościom, przebywającym pod oknami lub w sieni, a od czasu do czasu muzyka zagrała dla nich „kawałek". W ten sposób akcentowano udział całej wsi. Przed północą dopełniano najważniejszych obrzędów. Teraz dopiero młoda pani miała opuścić grono swoich rówieśnic i przejść do społeczności mężatek, przyjmując równocześnie na siebie nowe obowiązki, a tym obrzędem były oczepiny.

Ale nim doszło do oczepin starszy drużba zaimprowizował sprzedaż młodej pani intonując taką oto śpiewkę:

Jadwiga Żurecka lat 50
Rudniczysko

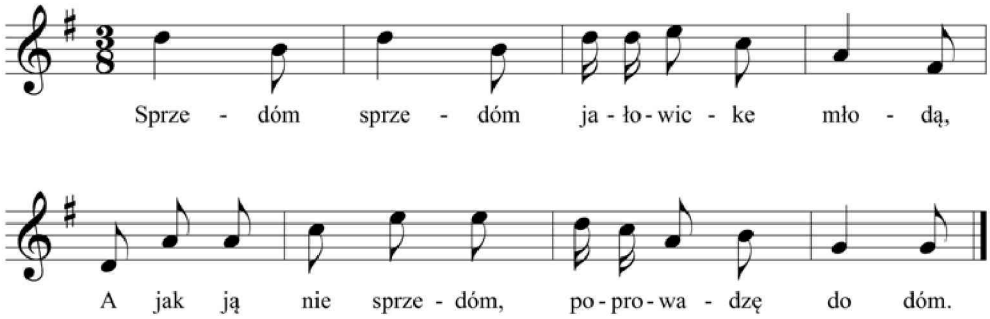

Sprzedóm sprzedóm
jałowicke młodą,
A jak ją nie sprzedóm,
poprowadzę do dóm.

Sprzedóm, sprzedóm
jałowicke łysą.
A bycka nie sprzydóm,
bo mu jojka wisą.

Zjawiali się przebrani handlarze bydłem. Na plecach mieli worki z pieniędzmi w postaci krojonych talarków brukwi i marchwi. Mężatki od tej chwili szukały okazji, aby młodą panią ukraść i zaprowadzić do komory, ale drużba pilnował młodej i dalszego ciągu zabawy.
Kupcy, którym drużba wskazał pannę młodą jako jałowicę, rozpychali młodzież, workami ją swymi uderzając i dostawszy się do środka koło niewiast, każą młodej pannie jako niby jałowicy, różne wyprawiać skoki, np. przez ławkę. Podczas tej zabawy młodzianie stojący za kołem pilnie strzegą, aby jej nie porwały mężatki, a sami starają się ukraść cokolwiek z jej ubrania, najczęściej trzewiki. Kupcy ociągają się z kupnem i mówią, że takiej jałowiczki której brak kopyta /trzewika/ i jest kulawa nie kupią. Przy tych targach powstaje wielkie zamieszanie. Czasem młoda panna wykorzystuje sytuację i ucieka, by jeszcze przedłużyć chwilę utraty wianka przy okazji oczepin. Wtedy szukają ją młodzianie. Ale tymczasem szwachna w towarzystwie mężatek wnosi dwie miski lub dwa talerze i rozpoczyna zbieranie datków na czepiec. Za nią niosą kolejno butelkę wina, butelkę wódki, placek i zapaloną świeczkę. Szwachna[44] rozpoczyna oracją i śpiewem:

44 Swatowa, kobieta która odegrała ważną rolę w swataniu młodych.

Posłuchajcie panie i panowie, co ja wam tu opiwiem.
Wczoraj o te szasy, jechaliśmy bez bory i lasy.
Wyleciał komór i ugryzł koniki pod ogon.
Koniki się powystrosały, brycuski poprzewrocały.
Złote strzemiona, łyżecki i misecki potrzaskały.
Tak by ni miała młodo pani w czym warzyć,
musiała by sie razem z młodym panem powadzić.
Kazała nas panna młoda prosić,
na łyżeczki i miseczki i na biały czepek,
bo utraciła zielony wianuszek.
Sromoty by nam zadała,
żeby bez niego biegać miała.
Ubogo ona dziywecka, nie ma ani jednego szelątecka
Ubogą matkę też miała,
do skoły jej nie posyłała.
Nic ją nie nauczyła,
jyno do karcmy chodzić, a chłopców zwodzić.
Ale ich nie uwiódła wiela.
jyno półtora mendela.
A wy jej się nie równajcie,
przynajmniej po złotemu dajcie.
Od złotego do talara bitego,
od talara litego według wspomożenia waszego.
Bo młody pan tego nie przepije,
tylko na gospodarstwo użyje.
A wy mili goście jelim wos czym obraziła,
to mnie za zapiecek posodźcie.
Kołaczami i kiełbasami obłóżcie.
A wy muzykancie tero wroz symną zagrejcie:

Jadwiga Żurecka lat 50
Rudniczysko

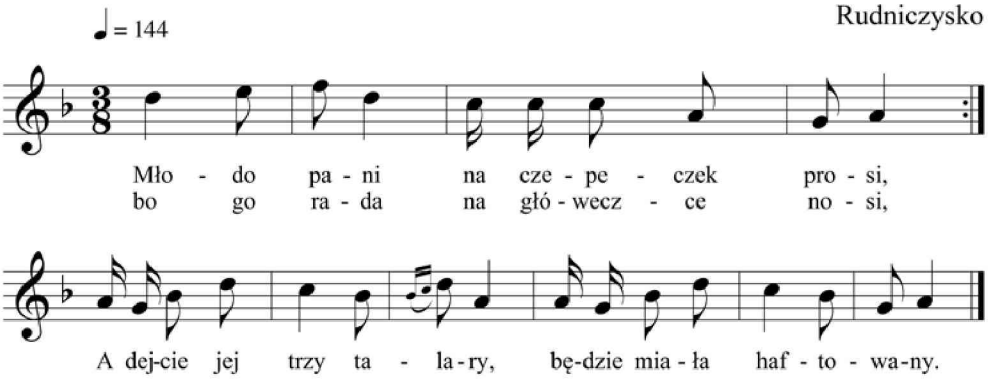

Młodo pani na czepeczek prosi,
bo go rada na główeczce nosi.
A dejcie jej trzy talary,
będzie miała haftowany.

Daliście na czepiec dajcie na koronki,
ażeby nosiła jak te Ostrowionki.
Młodej pani nie żałujcie
talarami pobrzękujcie.

Młoda pani cepca nimo,
grochowiną łeb owijo.
A dejcie jej coś żółtego,
kupimy jej coś ładnego.

Żeby jo taką szwachnecką była,
to by jo nie tyle na czepeczek ćpiła.
Brzynkła bym talary w miske,
A nie trzaskała bym pyskiem.

Czyś ty mądry czyś ty głupi,
Czy za fenyg czepek kupi.
A dejcie jej co mocie dać,
bo nóm tu długo jest czekać.

A dejcie jej co mocie dać,
bo nam to tu, długo czekać.
Bo stoimy na kamieniu
ciecze woda po ramieniu.

Zbieranie na czepiec rozpoczynała szwachna wraz z kobietami od młodego pana, poczym, obeszła ze śpiewem wszystkich gości weselnych, częstując winem kobiety, a wódką mężczyzn. Za hojne datki dziękowały, a sknerom nie żałowały dosadnych zwrotek czepcowej piosenki.

Zebrane pieniądze zsypywały młodej pani do fartucha. Nieraz dar czepcowy był nawet znaczny, a to wtedy, kiedy weselnicy byli już dobrze podpici. Na weselu Elżbiety Trzęsickiej w Siemianicach w roku 1903 jak podaje Szembekówna, zebrano 65 talarów, za ta sumę można było kupić 3 krowy.

Tymczasem druchny, a więc panny pragną pożegnać młodą panią, która już za chwilę przejdzie do towarzystwa mężatek, odda wianek i przyjmie czepiec. Chwila ta jak zresztą każde pożegnanie doprowadzała do wielu

rzewnych momentów, a nastrój potęgował zachowany po dzień dzisiejszy - „taniec świeczkowy" urozmaicony śpiewaniem krakowiaków.

Druhny biorące udział w tańcu świeczkowym, staraja się podnieść wartość wianka i wzbudzić żal młodej panny w związku ze zbliżaniem się ceremonii oczepin. Wszak, pożegna ona panieństwo, utraci wianek, a w zamian otrzyma czepek i przejdzie do społeczności mężatek. Tworzą one koło, a dwie z nich, starsza i młodsza druhna, podtrzymując ją obracają się raz w lewo, raz w prawo.

Nie biorą w tym tańcu udziału mężczyźni, ani zamężne niewiasty. One dopiero za chwilę wezmą ją w swoje posiadanie. Stoją tymczasem poza kołem i włanczają się do zbiorowych śpiewów. Każda z uczestniczek tańca trzyma w ręce płonącą świeczkę i stąd też utarła się owa nazwa. Taniec świeczkowy, należy według stwierdzenia Glogera i Kolberga, do korowodów bardzo starych. W tej formie jak go stosują w kępińskim, nie jest znany w niektórych powiatach Wielkopolski. Wprawdzie płonące świeczki wykorzystują tu i ówdzie ale nie w takiej ilości i nie w tym sensie. Taniec świeczkowy był również praktykowany w okolicach Namysłowa, Sycowa i Brzegu, chociaż tam został on nieco zmieniony. Nie każda druhna trzyma w ręce świeczkę, ale jedna z nich stojąca w środku koła, ma odwróconą miotłę z utkniętą świeczką. Kiedy barwny korowód, zamknęły migotliwe płomyki światła, jedna z druhen stojąca w środku, intonuje „Krakowiaki". I tutaj liczebność zwrotek, obok wyuczonych i tradycją przejętych zależała wyłącznie od inwencji śpiewaczki. W każdym razie taki taniec trwał długo, a szczegółowo opiasała go w roku 1901 Z. Szembekówna na jednym weselu w Słupi pod Kępnem:

> *„Kiedy miało przyjść do „oczepowin", jak tu mówią było uroczyste pożegnanie między panną młodą a dziewczynami. Każda dziewczyna dostała kolorową, zapaloną świeczkę jak na choinkę; trzymając je w rękach, utworzyły dziewczęta wielkie koło. Było ich 15, prócz pierwszej druhny. W tem kole stanęła panna młoda z rozpuszczonymi jszcze włosami i w stroju ślubnym,/suknia granatowa/ze świeczką w ręku, przy niej była takaż ze świeczką pierwsza druchna, która ją za rękę wiodła, za nią starszy drużba.*
>
> *Dziewczyny wkoło tych trojga poczęły się obracać, trzymając się za ręce/jak przy grach dziecinnych/, muzyka zagra pięknie a panna młoda chodziła w kole; co kilka kroków postąpiła, to piosnkę zaśpiewała i to trwało długo. Wreszcie ujęła pierwszą druchnę, przetańczyła z nią trzy razy dookoła w zamkniętem kole dziewczyn, pocałowała ją i, gdy ta wmieszała się w koło, tańczyła panna młoda z inną druchną i tak dalej ze wszystkiemi i ucałowawszy je, obtańczyła znowu drużbów*

i młodzianów. Każdy po tańcu podał jej rękę i ukłonił się pięknie na pożegnanie".

X. Maklesowa
Mechnice
Anna Czapczyńska lat 51
Słupia pod Kępnem

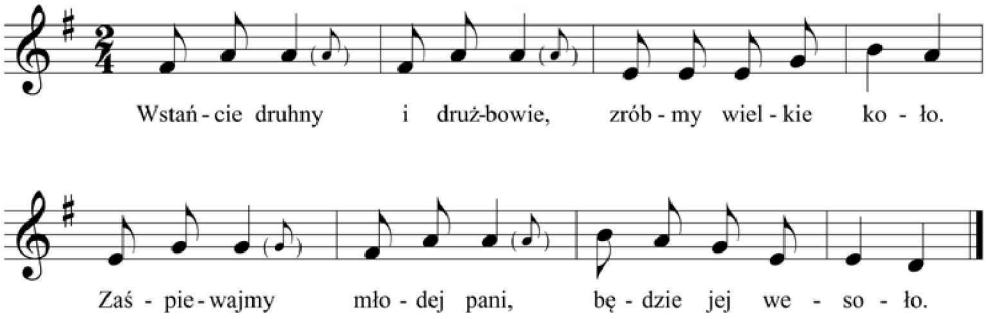

1/ Wstańcie druhny i drużbowie,
zróbmy wielkie koło.
Zaśpiewajmy młodej pani,
będzie jej wesoło.

2/ Dobry wieczór muzykanci,
proszę posłuchajcie.
Co ja wam zaśpiewam,
to wy mi zagrajcie!

3/ Przepraszam was mili goście,
proszę się nie gniewać.
Bo ja teraz zacznę,
krakowiaki śpiewać.

4/ Nie jest to łatwa rzecz,
krakowiaki śpiewać.
Jednych można rozweselić,
a drugich pogniewać.

5/ Nie śpiewam ja na to,
byście się nie gniewali.
Ale żeby rozweselić,
serce młodej pani.

6/ Zróbcie koło wy panienki
i wy też drużbowie.
A ja z młodą panią,
stanę sobie w kole.

7/ Młoda pani jest już w kole,
i tańcować będzie.
Gdy jej zaśpiewamy,
wesoło jej będzie.

8/ Świeci nam miesiączek,
na tej niskiej górze.
Jest tam młoda pani,
niby kwiatek róży.

9/ Jak lilija niewinności,
w ogrodzie zerwana,
tak dzisiaj Marysia,
Tomkowi oddana.

10/ Lata ptaszek lata,
i nad nami krąży.
Wyszła panna młoda,
jak kwiateczek róży.

11/ Jak kwiateczek róży,
jak biała lelija.
A jak wejrzy na Tomka,
to się aż uśmiecha.

12/ Obejrzy się Marysiu,
na kościele dzwony.
Gdzieżeś utraciła,
swój wianek zielony.

13/ Nie utraciłaś go,
na żadnej ulicy.
Tylko go oddałaś,
w kościele przy świecy.

14/ Danaż moja dana,
Marysiu kochana.
Jesteś dzisiaj panią,
bo masz swego pana.

15/ Jak żeś ty Marysiu,
prędziuśko urosła.
Żeś nas wszystkie opuściła,
i za Tomka poszła.

16/ Bieluchne łabędzie,
po wodzie pływają.
A tobie Marysiu,
żalu dodawają.

17/ Nie smuć się Marysiu,
dosyć twego płaczu.
Wprowadziłaś Tomka,
jakby do pałacu.

18/ Leży pies przed budą,
i wyciąga łapy./łapę/
Wielkie to nieszczęście,
dostać chłopa gapę.

19/ A teraz upominam
ciebie młody panie.
Nie bierz żonki swojej,
na poniewieranie.

20/ Bo my ją kochały
i z nią się cieszyły.
A jak byś ją poniewierał,
byśmy się smuciły.

21/ Nasz Tomek z Marysią,
tak się zakochali,
że dzisiaj przed ołtarzem,
miłość ślubowali.

22/ Co się dzisiaj z wami stało,
rozstać się nie może.
Dwa serca złączone,
klucz wrzucony w morze.

23/ Pamiętaj Marychno,
komuś ślubowała,
komuś przed ołtarzem,
prawą rączkę dała.

24/ I wam też matuchno,serdecznie dziękuję,
do nóg wam upadam, rączki wam całuję.

25/ Żeście wy ją wychowali, tak bardzo kochali,
a dziś waszą córeczkę, do ślubu posłali.

26/ Chowałaś, chowałaś, w tym to małym zómku
a dziś mnie wyprowadzasz, w tym to małym domku.

27/ Przeżegnaj mnie matko, prawą rączką na krzyż,
bo już ostatni raz, na mój wianek patrzysz.

28/ I wam też teściowa za syna dziękuje,
bo dzisiaj do waszej rodziny wstępuje.

29/ Nie śpiewam ja do was, ale i do niego,
co siedzi za stołem, do pana młodego.

30/ I ty młody panie szanuj swoją żonę,
bo ty bierzesz z naszej wioski swoją wymarzoną.

31/ Bo ją matka wychowała, tak bardzo kochała,
gdyby żeś ją bijał, bardzo by płakała.
32/ Niema nic milszego, dla pana młodego,
jak pojąć za żonę, tylko coś ładnego.

33/ Posłuchaj Marychno gwiazdeczki na niebie,
tyle on wydeptał ścieżeczek do ciebie.

34/ Na mechnickim polu, rośnie tatareczka,
Marysia i Tomek, to ładna pareczka.

35/ Ładna to pareczka, ładnych dwoje ludzi,
jak Marysia zaśpi, Tomek ją obudzi.

36/ W zielonym gaiku kanareczek nuci,
już ci się Marysiu, panieństwo nie wróci.

37/ Bodaj cię ty Tomku, ziemia nie nosiła,
wziąłeś jej wianeczek, w czym będzie chodziła.

38/ Porachuj Marysiu gwiazdeczki na niebie,
tyle on wyjeździł, ścieżeczek do ciebie.

39/ O ty miły Tomku, ty wielki niestatku,
wszystkie żeś obleciał, do niej na ostatku.

40/ Wszystkie żeś obleciał, żadna cię nie chciala,
jedna ta Marysia, bo twoją być miała.

41/ W siyni dół w siyni dół, a przed siynią górką,
już nam się wydała, Jakubowskiej córka.

42/ Czerwone jabłuszko po ziemi się toczy,
tego chłopca kocham, co ma czorne oczy.

43/ Tego chłopca kocham, tego chłopca lubię,
jak go nie dostanę, życie swoje zgubię.

44/ Muszę już poprzestać, dość tego śpiewania,
bo się spieszy młodej pani, do młodego pana.

45/ Poniedziałek wtorek środa czwartek piątek,
teraz moich krakowiaków koniec i początek

46/ I wam muzykanci dziękuję za granie,
bo wam się znudziło, to moje śpiewanie.

47/ A jak wam się nie podobam, że ja brzydko śpiewam,
wy mi lepiej zaśpiewajcie, ja się nie pogniewam.

Po każdej zwrotce melodię przejmowała kapela, a pani młoda, wykonała kilka okrążeń tanecznych z coraz to inną osobą. Tymczasem, ukazały się baby, aby oczepić pannę młodą. Nie chciano ich do koła wpuścić, więc ponad ręce

dziewczyn sięgały po pannę młodą. Młodzi bronili jej, ale wreszcie schwytały ją kobiety i w komorze oczepiły. Zmieniły jej też ubranie: tej sytuacji towarzyszył zawsze śpiew, zapowiadający akt oczepin.

Jadwiga Żurecka lat 51
Rudniczysko

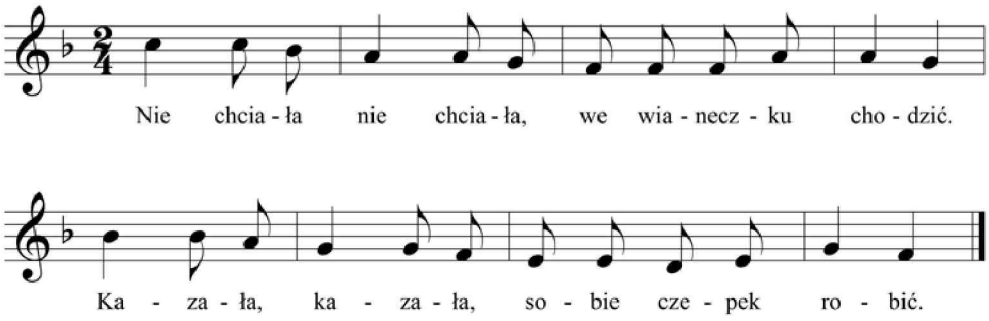

1/ Nie chciała nie chciała,
we wianeczku chodzić.
Kazała, kazała,
sobie czepek robić.

2/ Róbcie jej, róbcie jej,
ze samego złota.
Niech i się niech i się,
wyda jeji cnota.

3/ Róbcie jej, róbcie jej,
ze samiutkiej sieci.
Niech i sie, niech i sie,
na główeczce świeci.

Za nimi podąża reszta mężatek odpędzając niepotrzebnych. Kobiety, jak to relacjonowała mi Jadwiga Żurecka z Rudniczyska przy drzwiach częstują się wódką zwana „pępkową". Sadzają młodą pannę na dzierzy, otaczają ją wokoło, jedna trzyma zapaloną świeczkę, inne zdejmują jej z głowy wianek i nakładają na głowę „dojenkę", aby według tej miary równo obciąć włosy.

Siemianice zap. [zapisała – przyp.red.] Szembekówna

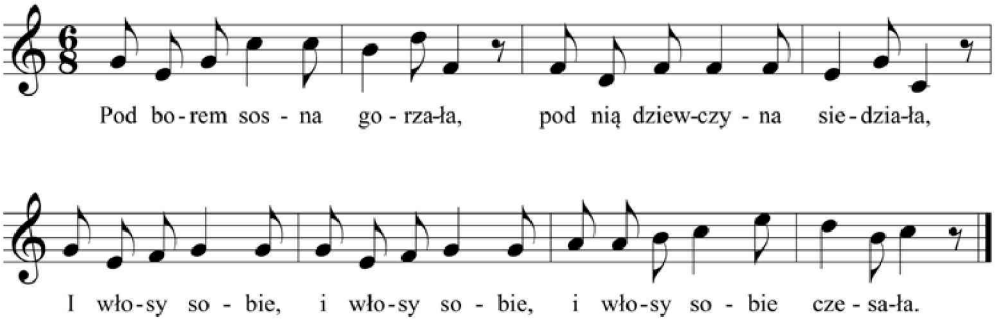

Pod borem sosna gorzała,
Pod nią dziewczyna siedziała,
I włosy sobie i włosy sobie,
I włosy sobie czesała.
Oj włosy moje rzęsiste,
służyłyście mi w panieństwie.
Służyłyście mi, służyłyście mi,
służyłyście mi w panieństwie.

A teraz już nie będziecie,
pod biały czepek pójdziecie.
Pod biały czepek, pod biały czepek
pod biały czepek pójdziecie.
Zielony wianek więdnieje,
a biały czepek bieleje.
A biały czepek, a biały czepek,
a biały czepek bieleje.

Następnie nakładają jej na głowę czepiec, zwykle przez szwachnę zakupiony i przyjmują tym samym pannę młodą w grono mężatek. Oczepiny, to punkt kulminacyjny całej obrzędowości weselnej. I tutaj dała się zawsze słyszeć poważna i stara pieśń o chmielu. Bez pieśni o tym zielu, mówi piosenka nie obejdzie się u ludu żadne wesele. Bowiem chmiel jak mówi Erazm Majewski w swej pracy, jest odwiecznym symbolem szczęścia, uciechy, wesela, sprzymierzeńcem miłości, sprawcą małżeństw. Pieśń, rozlegała się niewątpliwie u kolebki naszego narodu i kolebki Słowian. Na obszarach naszego kraju, rozbrzmiewa sto kilkadziesiąt wariantów paru lub kilku typowych pieśni o chmielu. Jej uderzająco stary charakter utrzymał się również wśród ludu kępińskiego. Po oczepieniu wyprowadzają ją niewiasty z komory do izby,

okrywszy jej uprzednio głowę chustą, a całą figurę białym prześcieradłem. Dwie inne kobiety chustkami podobnież otulone, towarzyszą jej, ażeby pan młody wybierając ze trzech bab, poznał między nimi swoją żonę. Podchodzą one do niego, ale on każdą od siebie odsuwa mówiąc „o to nie moja, bo moja miała warkocz, a ta niema nic". Jeśli swojej nie pozna lub się omyli, płaci karę. Najczęściej do tego nie dochodziło, bo młodzi już wcześniej się poozumieli, jaki ona mu da znak. Bywało też, że wprowadzano zakryte niewiasty kolejno każdą z osobna wywoływało to zawsze wiele radości. Po rozpoznaniu panny młodej, pan młody całuje swoją żonę i rozpoczyna wśród śpiewu ogólny taniec.

Anna Czapczyńska
Słupia pod Kępnem

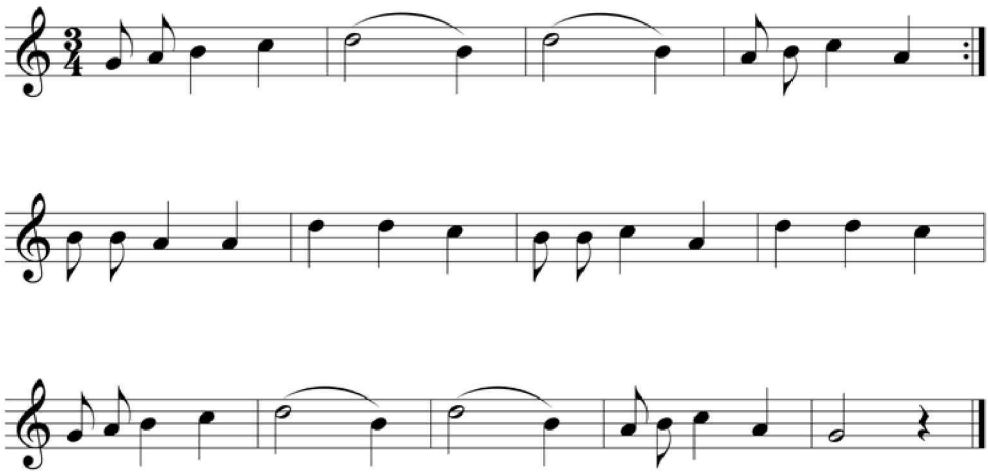

Móm jo babke móm, móm
ale ją sprzedóm.
Dawają mi za nią, za nią,
talarów jeden.
Jo jej nie dóm za jeden,
do Mroczenia powiedę.
Móm jo babke móm, móm,
ale ją sprzedóm.
Móm jo babkę móm, móm,
ale ją sprzedóm.
Dawają mi za nią, za nią
talareczków dwa.
Jo jej nie dóm choć za dwa,
moja babka aż zbladła.
Móm jo babke móm, móm,
ale ją sprzedóm.

Móm jo babke móm, móm,
ale ją sprzedóm.
Dawają mi za nią, za nią talareczków trzy,
ja jej nie dóm choć za trzy.
Moja babka pięknie patrzy,
Móm, jo babke móm, móm,
ale jej nie dóm.
Dawają mi za nią, za nią,
talarów cztery.
Jo jej nie dóm za cztery,
moja babka mo giyry.
Móm jo babke móm, móm,
ale ją sprzedóm.
Móm jo babke móm, móm,
ale ją sprzedóm.
Dawają mi za nią, za nią,
talareczków pięć.
Jo jej nie dóm, choć za pięć.
moja babka jak łabędź.
Móm, jo……
Móm jo babke móm, móm,
ale ją sprzedóm.
Dawają mi za nią, za nią,
talareczków sześć,
Jo jej nie dóm choć za sześć,
Moja babka mo se wieś.
Móm jo babke…..
Móm jo babke móm, móm,
Ale ją sprzedóm.
Dawają mi za nią, za nią,
talarów siedem.
Jo jej nie dóm za siedem,
na jarmark ją zawiedę.
Móm jo babke…..
Móm jo babke móm, móm,
ale ją sprzedóm.
Dawają mi za nią, za nią,
talarów osiem.
Jo jej nie dóm za osiem,
Moja babka mo prosie.
Móm jo babke……

Móm jo babke móm, móm,
ale ją sprzedóm.
Dawają mi za nią, za nią,
talarów dziewięć.
Jo jej nie dóm za dziewięć,
do domu ją zawiedę.
Móm jo babke móm, móm,
ale ją sprzedóm.

Wszystkim formalnościom życiowym i obyczajowym stało się zadość. Druhny utraciły jeszcze jedną towarzyszkę i dlatego czynią jej wyrzuty w piosence, nie darując również sprawczyniom oczepin.

Maria Wiśniewska lat 53
Ostrówiec

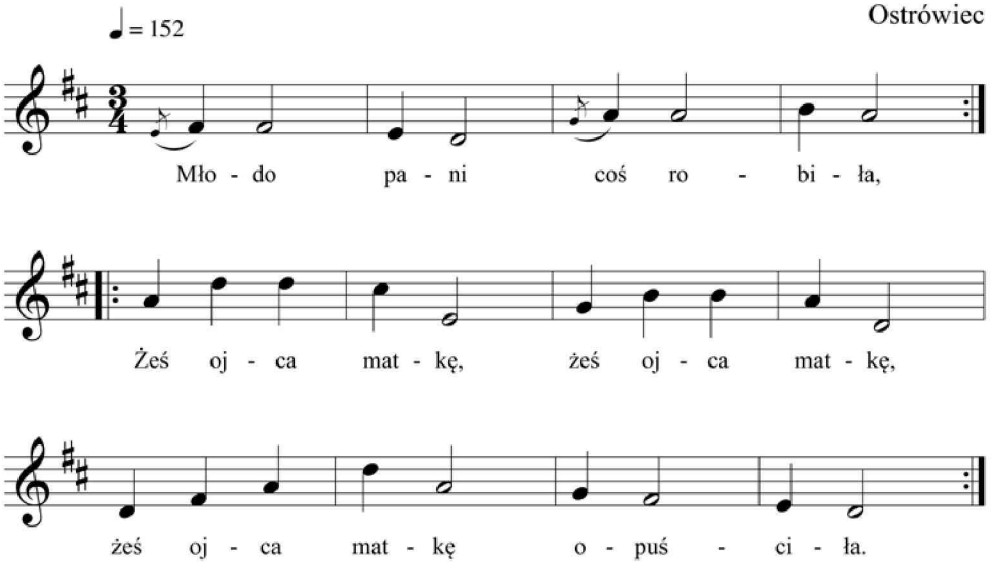

/: Młodo pani coś zrobiła :/
Żeś ojca matkę, żeś ojca matkę,
Żeś ojca matkę opuściła.
/: Opuściła, bom musiała :/
Bom tego Jasia, bom tego Jasia,
Bom tego Jasia polubiła.
/: Młoda pani coś zrobiła;/
Żeś siostrę brata, żeś siostrę brata,
Żeś siostrę brata opuściła.
/: Opuściłam, bom musiała, :/
Bom rękę dała i przysięgała,
Bom rękę dała kochanemu.

Maria Wiśniewska lat 53
Ostrówiec

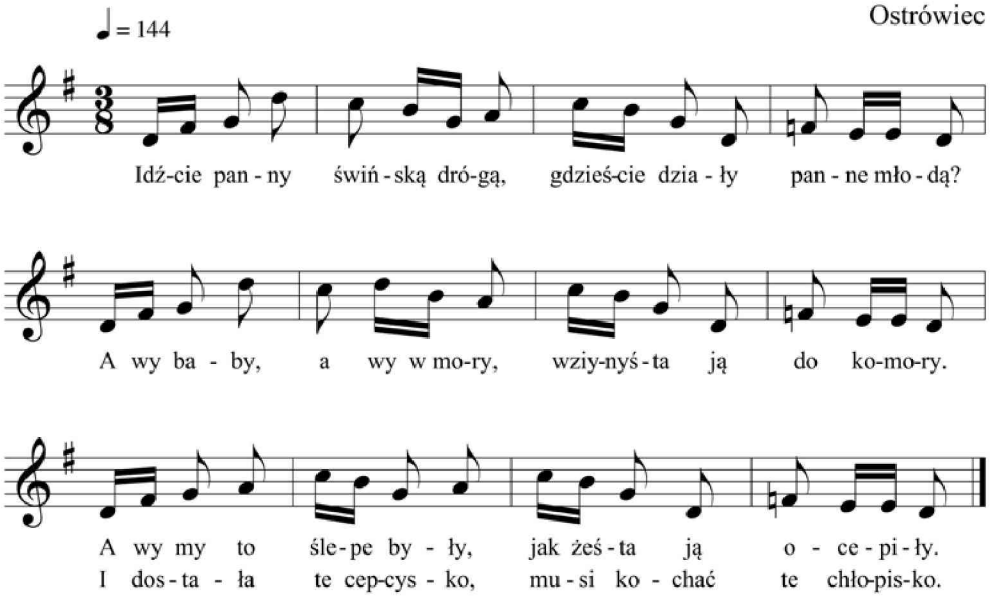

Idźcie panny świńską drógą, - Mężatki
gdzieście działy panne młodą?
A wy baby, a wy mory, - Panny
wziynyśta jóm do komory.
A cy my to ślepe były,
jakżeśta jóm ocepiły.
I dostała te cepcysko,
musi kochać to chłopisko.

Siemianice
Zapisała Zofia Szembekówna

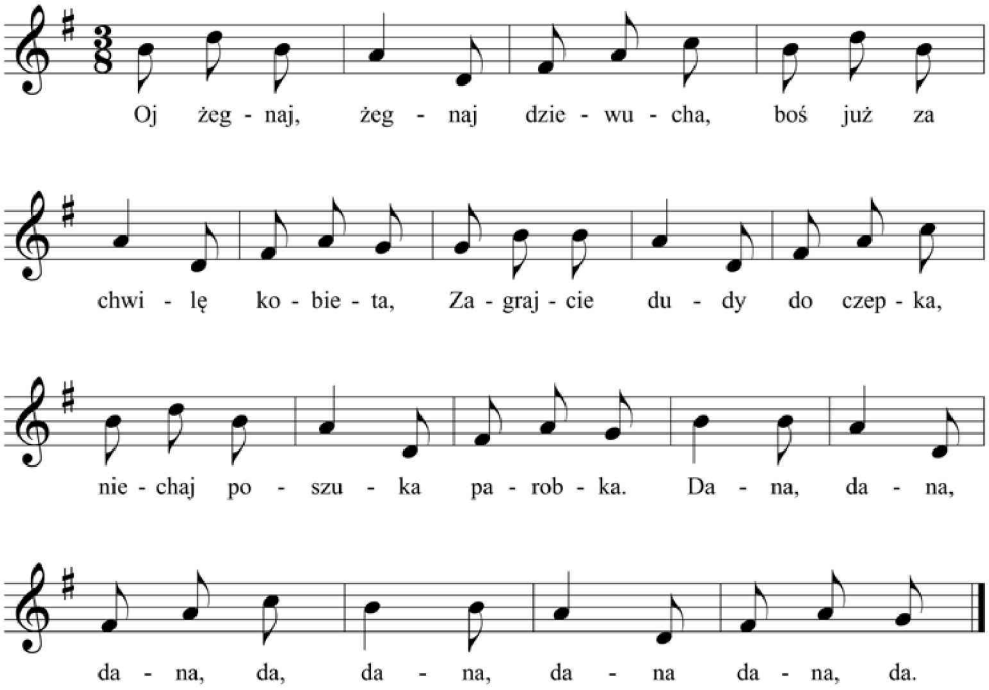

Oj żegnaj, żegnaj dziewucha,
boś już za chwilę kobieta.
Zagrajcie dudy do czepka,
niechaj poszuka parobka.
Dana, dana, dana da,
dana, dana, dana, da.

Druchny drużbowie, brząkajcie,
dziewki się z panną żegnajcie.
Wy gospodynie zbliżcie się,
we wasze grono weźcie ją.
Dana, dana, dana, da,
dana, dana, dana, da.

Oj panie młody za stołem,
poznajże która jest twoja.
Parobcy prędko oddajcie,
a moją żoną ją zwijcie.
Dana, dana, dana, da,
dana, dana, dana, da.

Witaj gospodyni młoda,
pokaż gdzie twoja gospoda.
Pokaż nam chustkę i czepiec,
kuczbaję którą musisz mieć.
Dana, dana, dana, da,
dana, dana, dana, da.

Anna Czapczyńska
Słupia pod Kępnem

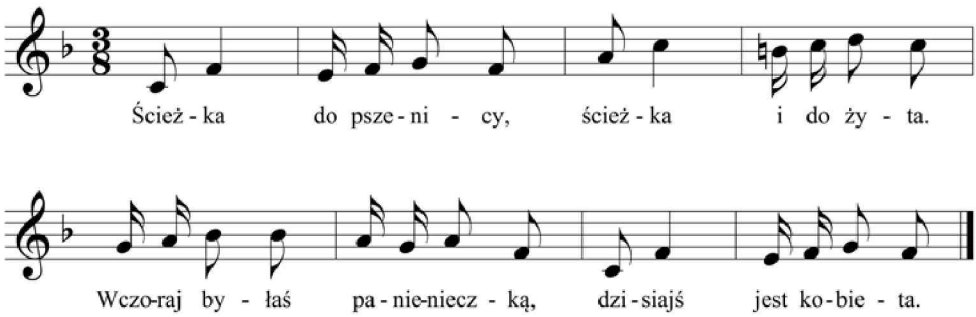

Ścieżka do pszenicy, ścieżka i do żyta.
/: Wczoraj byłaś panieneczką, dzisiajś jest kobieta :/
Wczoraj byłaś w wieńcu, dzisiaj jesteś w czepcu.
/: Już teraz nie będę służyć temu memu ojcu. :/
Temu memu ojcu i tej mojej matce.
/: Już teraz muszę zapomnieć, wszystkie tańce w karczmie. :/
Do karczmy chodziła, parobków zwodziła.
/: Jużem dzisiaj jest szumniejsza, jakżem wczoraj była. :/

Pieśni wykonywane po oczepinach wyrażają wewnętrzną rozterkę młodej panny. Ma ona niebawem opuścić dom rodziny, przejść na mowe gospodarstwo, żyć z mężem obok teściowej-„świgenej", przyjąć na siebie nowe obowiązki wdrożyć się w nieznane środowisko. Różne bywają wizje przyszłości- czasem pełne zadowolenia, czasem rozczarowania. To też tym chętniej ucieka się do magicznych zapewnień nieznanych bliżej sił. Wianek przechowuje pieczołowicie po najdłuższe lata. Wszyty w pościel- ułatwia poród, nałożony na głowę dziecku- powoduje bezbolesne ząbkowanie. W noc poślubną panna młoda nakłada suknię na spodnie męża, by zapewnić sobie panowanie nad nim. Pod koniec wesela, matka weselna obdarowuje wszystkich gości plackiem, dowcipny drużba wyśpiewuje na pożegnanie.

Anna Czapczyńska
Słupia pod Kępnem

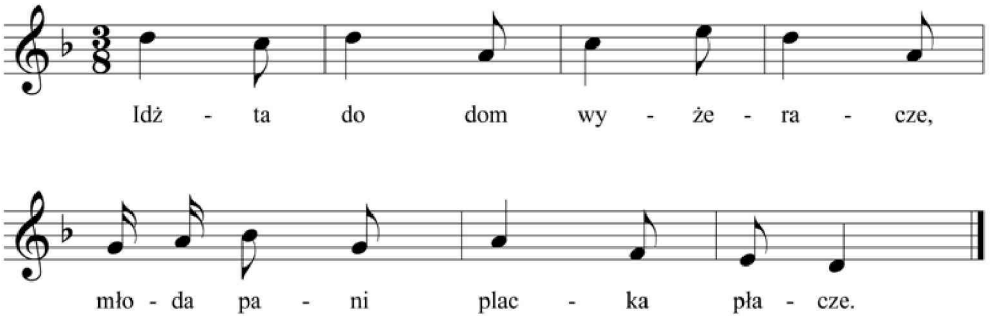

Idźta do dom wyżeracze,
Młoda pani placka płacze.
A czy płacze czy nie płacze,
idźta do dom wyżeracze.

Idźta do dom wyżeracze,
młodo pani placka płacze,
A młody pan płacze wódki,
będą mieli same smutki.

ZABAWY OSTATKOWE

Zwyczaje związane z końcem karnawału noszą w różnych częściach Polski odmienne nazwy – śledzik, ostatki, a w Wielkopolsce podkoziołek. Nazwa zwyczaju pochodzi od figurki przedstawiającej postać półmęska, z wyraźnie niekiedy zaznaczonymi cechami płciowymi. Zabawy podkoziołkowe posiadały bowiem wyraźny podtekst erotyczny. W tę ostatnią noc przed Wielkim Postem chętnie poddawano się ogólnej wesołości, a wiele zabaw miało charakter matrymonialny. Dziewczęta płaciły za taniec z chłopakiem, a opłatę rzucały na talerz stojący pod figurką, a więc pod koziołka. Opis autorstwa Józefa Majchrzaka jest jednak dość ogólny, a autor przy okazji zabaw podkoziołkowych opisuje w ogóle zabawy całego okresu karnawałowego.

Podkoziołek trzeba dać – cały roczek ubodać, czyli „Szalone dni"

Nie tylko wesele było atrakcją w zapusty. Wszak, tego rodzaju uroczystości nastręczające wiele okazji do zabawy, były jednak przypadkowe i w całej pełni nie korzystała z nich wieś, chociaż niby wszyscy mieli jakiś tam udział poza zaproszonymi gośćmi. Dlatego też zapusty rozbrzmiewały muzyką śpiewem i tańcami. Do szczytowego nasilenia wesołości dochodziło w ostatni dzień, zwany go krótko „Ostatkami". Świadczy o tym utrzymana po dziś nazwa /w Mieleszówce/ „Szalone dni". Nasilenie ostatnich zabaw na wsi kępińskiej miało swoje uzasadnienie w tym, że według przepisów kościoła po „Środzie Popielcowej", miały na pewien czas ustać śpiewy, tańce i wszelka wesołość, na rzecz postu umartwienia i kontemplacji. Z drugiej strony zbliżała się wiosna i dotychcasowe wolne chwile, miała zająć praca. Nie we wszystkich wsiach obchodzono „ostatki" według tej samej reguły obrzędu. W Mieleszówce, do dziś jest „Podkozioł" a w Kuźnicy Trzcińskiej „Bachuse", w innych wsiach, gdzie wcześniej zapomniano stare zwyczaje, organizowano po prostu zabawy taneczne, trwające do północy. W Mieleszówce zbierali się w poniedziałek lub wtorek przed Środą Popielcową żonaci mężczyźni, by poprzez ciekawy obrzęd przyjąć do swojego grona tegoroczne młode małżeństwa i wpisać je

do „Księgi chłopa", przechowywanej do dziś u gospodarza Piotra Goździka. Przez wieś jedzie ubrany w kolorowe wstążki i świerk gospodarski wóz „hela"[45], który kolejno zatrzymują przed domostwem młodych małżeństw. Dawniej zamiast woza jechała taczka. Mężczyźni są poprzebierani bardzo komicznie i pomysłowo. Jeden za starą babę, drugi za lekarza, trzeci za dziada, czwarty za kominiarza. Tutaj panuje daleko idąca dowolność w pomysłach. Każdy z nich ma przy sobie zawodowe akcesoria i wykonuje ku ogólnej uciesze swój zawód.

A więc lekarz bada chorych w tym najchętniej kobiety, dziad żebrze i zbiera do ogromnego koszyka dary, gruba baba nosi na ręku małe dziecko, kominiarz murzy gapiących się ludzi. Nikt nie mógł się na przebierańców psotników obrazić – wszak! To przecież „szalone dni"/ Obowiązkowo towarzyszy temu orszakowi jakaś orkiestra. Dawniej basy, klarnet, skrzypce a dziś harmonia z bębnem, bo ci starzy muzykanci już pomarli.

Orszak rozpoczyna swoją wędrówkę od południa. Młode małżeństwa nie są tą wizytą bynajmniej zaskoczone, bo nakaz tradycji jest tutaj bardzo obowiązujący. Wiedzą, że dziś czeka je okup i zapis do „Księgi chłopa", a to uroczystość nielada. To też w izbie jest już wszystko na przyjęcie przygotowane. Młoda gospodyni napiekła placków i zastawiła suto stół, a gospodarz zakrzątnął się około „gorzołki" i wina. Orszak wchodzi do izby z muzyką, śpiewem i wrzawą. Przed domem pozostała towarzysząca gawiedź. Wszyscy zasiadają do stołu by uraczyć się hojnym poczęstunkiem, a tymczasem znalazł się na stole w białośnieżnym talerzu „Podkoziołek". Nie wiadomo dlaczego tak go nazwali, bo nie jest to głowa kozła, ale po prostu ucięta z wierzby gałązka o trzech odnogach-rozpórkach. Na czubku przytwierdzony jest z kolorowej bibuły kwiat, a z boku zwisają takie same wstęgi. „Podkoziołek" wspiera się na trzech nóżkach i przypomina drewniane kozły do strugania lub rżnięcia drzewa. Może więc stąd wywiodła się sama nazwa. Nie próżnują wtedy muzykanci. Po przepiciu i przekąsce, już skrzypek i basista chwytają za smyki, a klarnecista klapiąc błyszczącymi wentylami przedmuchuje instrument. Zaraz też, padają pierwsze dźwięki piosenki, podchwycone przez drużynę.

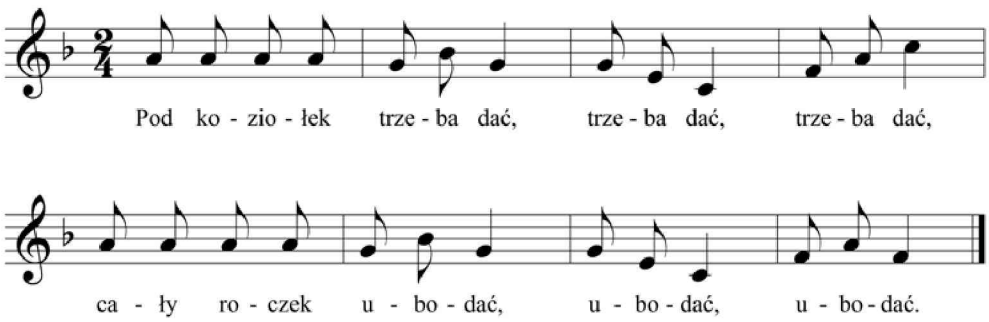

45 Duży wóz gospodarski służący do przewozu ziemniaków i buraków.

Po odśpiewaniu tej obrzędowej piosenki, kładł młody gospodarz na talerz pieniądz jako okup, a gospodyni obdarowywała przybyłych plackiem i kiełbasą. Czasem też dostawała im się butelka „gorzołki" lub wina. Jeden z orszaku wyjmował „Księgę chłopa" i wpisywał do niej gospodarza wraz z datą ślubu. Dla zadokumentowania ważności aktu, wpisany musiał złożyć własnoręczny podpis, a wszystko dokumentowała pieczątka ze zwykłej monety. Kiedyś zamiast niej, stosowano „kapicę usmoloną smarem od woza", ale ponieważ brudziło to dokument, wnet tego rodzaju praktykę zarzucono. Po tej ceremonii zabierano młodych gospodarzy na wóz i kierowano się do następnych nowożeńców. Do wieczora wóz był kopiasto wyładowany wszelakim dobrem i ludźmi. Wszystkich wieziono do karczmy, gdzie odbywała się huczna zabawa dla całej wsi. Otrzymane dary w ciągu popołudnia służyły teraz wszystkim za poczęstunek. Przedmiotem uciechy wśród licznych tańców i śpiewów, są starzy kawalerowie. Niespodziewanie zawieszają im na plecy kloc drzewa mówiąc: „to mosz za kare-nie chciołeś chodzić z kobiytóm, to musisz chodzić z klocem". Oczywiście i on musi się wykupić wódką, aby mu kloc zdjęto, ale w tym czasie kiedy jeszcze tańczy, wszyscy ustępują mu miejsca, bo kloc nabiera teraz rozmachu. Jeżeli we wsi jest stary kawaler, a nie przyjdzie na zabawę, wtenczas idą do niego do domu i zawieszają mu kloc, za co winien jest okupu.

Od czasu do czasu urozmaiceniem jednostajnych tańców „okrągłych", były tańce figurowe z elementem zabawowym. Do takich należą: „ceglorz", „mietlorz", „owijok", „zmieniany" czyli „weksel". Wprawdzie są one dziś zapomniane i tylko niekiedy wychodzą na widownię, ale pamięta je jeszcze dobrze A. N.

Śpiewała A. N.

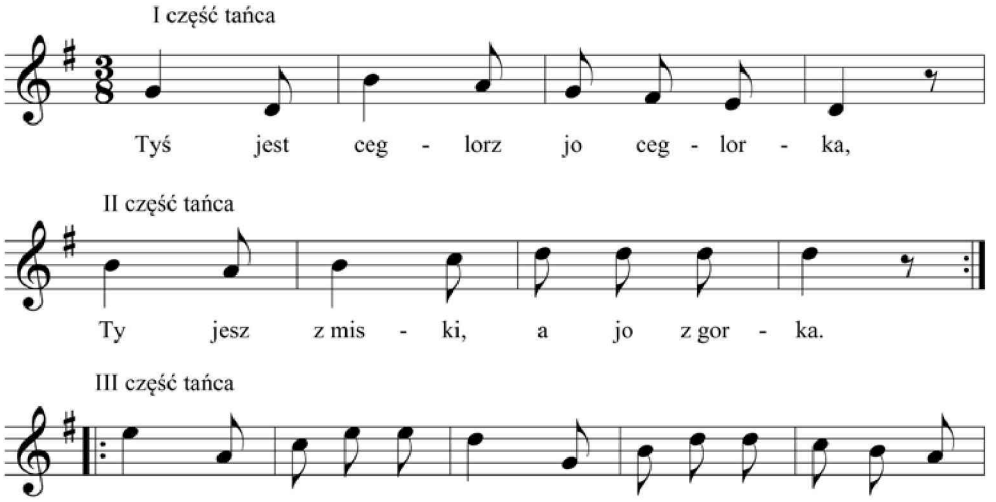

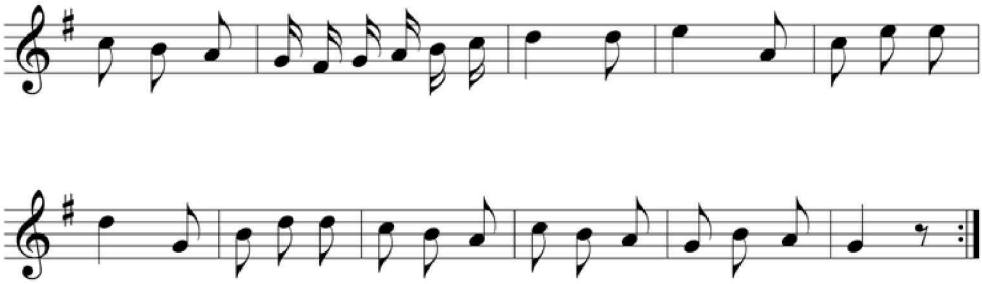

1/ Tyś jest ceglorz jo ceglorka,
Ty jesz z miski, a jo z gorka.

2/ Jak pogoda do roboty,
Jak deszcz pada-hyc do szopy.

Do tego tańca zapraszali muzykanci zawołaniem, „ceglorz", po czym przegrali raz melodię, by wszyscy mogli ująć się w pary i ustawić naprzeciw siebie. Ceglorz, polegał na naśladowaniu ruchów murarza, układającego cegły przy budowie. Stojąc parami naprzeciw siebie pochylają się w pierwszej część przez dwa takty, raz w lewo to w prawo a w takcie trzecim uderzają na krzyż dłonie. To samo dzieje się w II części melodii czyli w następnych czterech taktach. W części III wszyscy tańczą dookoła izby w rytmie szybkiego walca.
Mietlorz

Mieleszówka

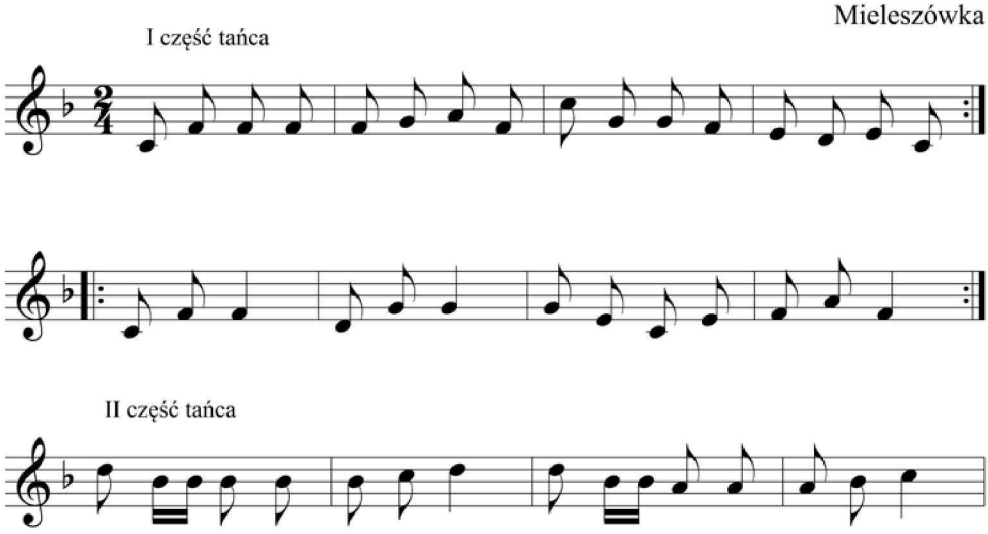

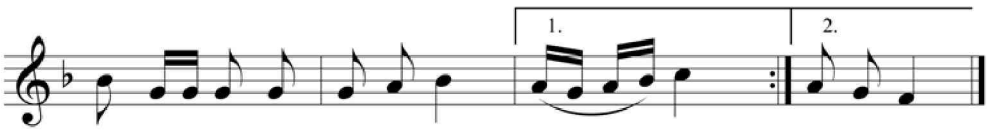

Taniec składa się z dwóch części, z zabawy z miotłą i „szybkiego". Tanecznicy ustawiają się w dwóch rzędach naprzeciw siebie. Pomiędzy rzędami chodzi z miotłą mężczyzna, który niema pary i śpiewa „mietlorza", przyczym towarzyszy mu orkiestra. Miotłę trzyma pomiędzy nogami zaczepiając nią od czasu do czasu o buty i spódniki dziewcząt, imitując w ten sposób zamiatanie. Akcentuje ten ruch specjalnie w chwili kiedy padają słowa „wymiatałem raz za razem". Dziewczęta mają z tego wiele uciechy, bo nieraz nadzieją się na miotłę spódnice. Po przegraniu i prześpiewaniu całej piosenki to jest I części tańca, „mietlorz" rzuca miotłe któremuś partnerowi na nogi i chwyta tancerkę, rozpoczynając z nią bardzo szybki taniec „okrągły", według melodii II części. Na to hasło stara się każdy kawaler chwycić swoją partnerkę. Ten z kawalerów, który nie zdąży uchwycić panny, pozostaje „mietlorzem". Przez chwile tańczą wszyscy „w kółko", poczem taniec rozpoczyna się na nowo od omawianego sposobu.

Chcąc jedną z tańczących partnerek zrobić „mietlorką", prosi „mietlorz" jednego z kawalerów o usunięcie się z szeregu i sam po odrzuceniu miotły usuwa się na bok. W ten sposób liczba kawalerów zmniejsza się w stosunku do panien o jedną osobę i z których jedna, zostaje w podobny sposób jak u kawalerów „mietlorką".

NA SAKSY

Określenie „na Saksy" potocznie oznacza wyjazd do pracy zarobkowej, ma ono jednak swoje konotacje historyczne. Związane było z wyjazdem na czas dłuższy (kilkuletni), jak i krótszy, tzw. sezonowy (na kilka tygodni czy miesięcy), do prac polowych. Powszechnym było zatrudnianie się w gospodarstwach np. na czas prac letnich, związanych ze żniwami. Nazwa pochodzi od popularnego kierunku udawania się do pracy – na tereny Saksonii, graniczącej z Polską. Ten fragment pracy Majchrzaka wydaje się najbardziej przypadkowy, niepasujący do reszty zebranego materiału.

Tymczasem zjawiali się w naszych wsiach agenci z Niemiec, werbujący siłę roboczą do gospodarstw na tak zwanych „Saksach". Czasem agentem, był miejscowy człowiek jak np. Wodzicki z Kuźnicy Trzcińskej. Namawiali i werbowali zdolne do pracy dziewczęta, rzadziej chłopców i przewozili do Niemiec na cały sezon, który trwał od 15 marca do 15 grudnia. Ruch emigracyjny rozpoczął się pod koniec ubiegłego stulecia, a był wywołany specyficzną strukturą ekonomiczną danej wsi kępińskiej. Niemiecki rynek pracy rolnej był po wojnie prusko francuskiej /w latach 1870-71/ bardzo chłonny. Bowiem, rozwijający się przemysł, wchłonął własną siłę roboczą i rolnictwo, musiało pokryć ten ubytek siłą najemną. Tymczasem u nas przy przeludnionych rodzinach, niewielkich gospodarstwach rolnych i niewysokiej kulturze upraw, wyrósł poważny problem nadmiaru rąk do pracy. Przeludniona wieś, szukała więc warunków do pracy na obczyźnie, z czego w pamięci dziś pozostały owe słynne wyjazdy na „Saksy".

I po 20 razy bywały za jednego życia polskie dziewczęta, dziś sędziwe „babcie". Pracowały przeważnie systemem akordowym, a więc aż do zdarcia skóry z rąk, aż do ostatnich sił. Oszczędności za cały sezon kształtowały się sumą 500 marek. Mieszkania miały skoszarowane. Na grupę mniejwięcej 50 robotnic, była jedna kucharka.

Gotowała ona na tak zwanym „grónie". Każda z pracownic otrzymywała zapłaty w gotówce, przepisany deputat i dlatego nie było wspólnego stołowania się.

Według relacji Agnieszki Lempetowej, zarobki kształtowały się w systemie akordowym jak następuje:
- Od hakania zboża jarego za morgę magdeburską 2,00 marki
- Od hakania buraków-haka I za morgę Magd. 2.00 marki
- Od hakania buraków-przecinka na morgę Magd. 1,50 marki
- Od hakania buraków-przerywka za morgę Magd. 3,50 marki
- Dniówkę liczono 1,50 marki.

Każda z pracownic otrzymywała oprócz zapłaty w gotówce, przepisany deputat a więc kasz, groch, jagły, ryż, chleb i smalec, stąd też nie miały wspólnej kuchni, a kucharka gotowała dla każdej w oddzielym naczyniu. I tak 50 czy 60 naczyń gotowało się równocześnie na dużym „gronie" czyli koksowym piecu. Taki piec był po prostu koksowym, głębokim paleniskiem, ponad którym stały żelazne pręty, a na nich naczynia. Kiedy któreś z naczyń kipiało, wybuchały sadze i zasypywały gotującą się strawę. Te wszystkie momenty z dosadnym realizmem odzwierciedlają saksońskie piosenki, układane przez same robotnice.

Agnieszka Lempert lat 63
Łęka Mroczeńska

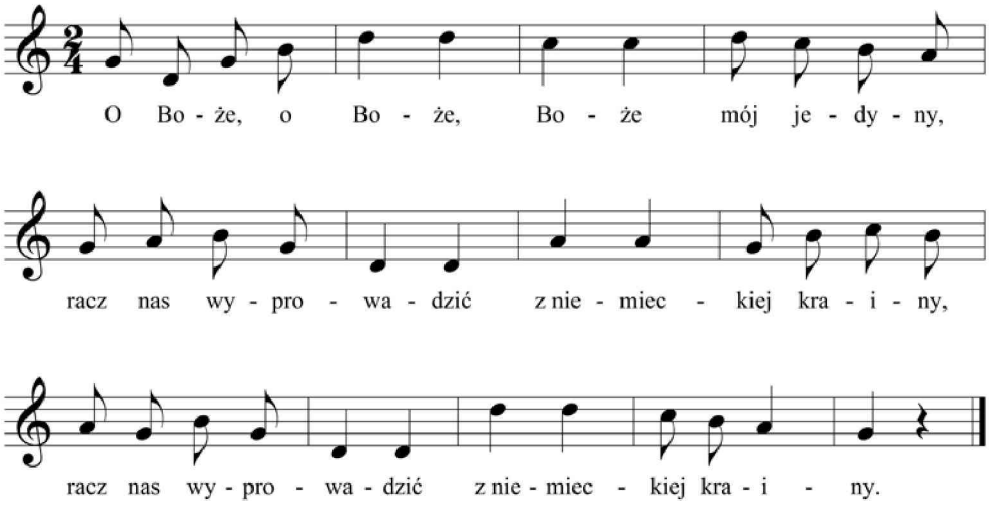

1/ O Boże, o Boże
Boże mój jedyny,
racz nas wyprowadzić,
z niemieckiej krainy.

2/ Racz nas wyprowadzić
na kępińskie pole.
Tam się rozweseli,
smutne serce moje.

3/ Jeszcze żem daleko,
matka mnie witała.
Witaj córko moja,
z dalekiego kraja.

4/ Witaj córko moja,
witaj dziecko moje,
cóżeś tam wystało
przez te lato swoje.

5/Wystoła wystoła
jak rybka bez wody,
biydy utrapienia
wszelkiej niewygody.

6/ Jak przyszło jesienią,
rynce się pynkały,
jak woda we struże,
krwią się zalywały.

7/ Jedna rynce myje,
druga smołą kapie,
trzecia na łóżeczku
na swe rynce płacze.

8/ Powiadają ludzie,
że we świecie dobrze,
a tam trzeba robić
aż się skóra podrze.

9/ Jak się jedna podrze,
to drugą obłócą,
kto nie umie robić,
to w Niemcach naucą.

Maria Rabiega
Kuźnica Trzcinska

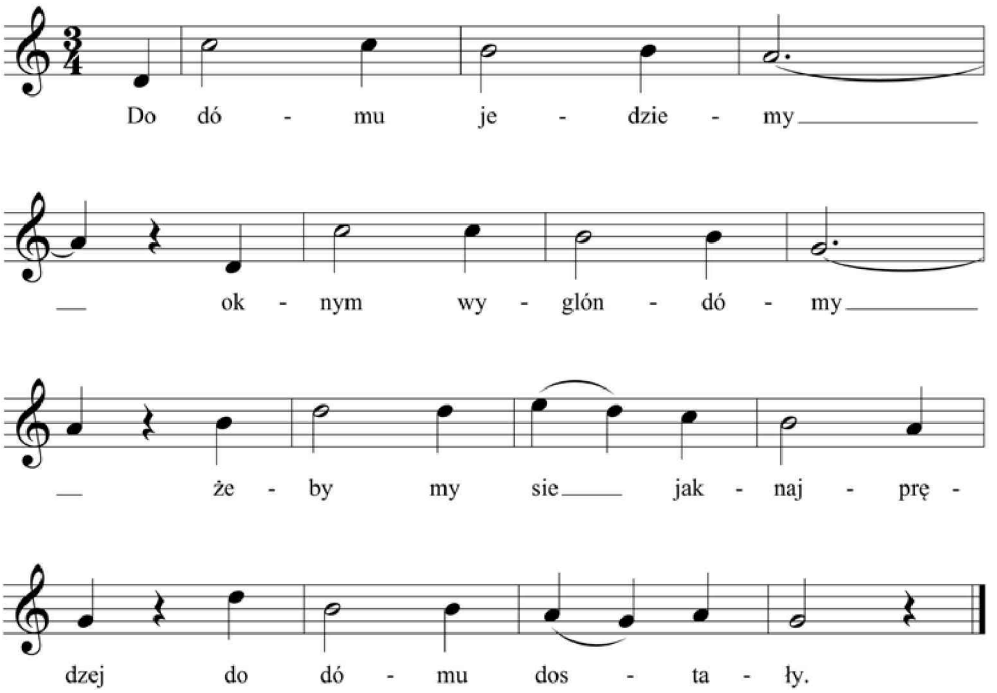

1/ Do dómu jedziymy
Oknym wyglóndómy,
żeby my się jak najprędzej
do dómu dóstały.

2/ Do dóm przyjechała
wita mie bracisek
zadyn mnie tak nie przywitał
jak mój tatulicek.

3/ Do dóm przyjechała
wita mnie siostrzycka
żadna mnie tak nie przywita
jak moja matuchnicka.

4/ Matka do mnie przysła
za syje mnie ścisła
Uopowiydz mi córko moja
jakżejś się tam miała.

5/ Robić my musiały
jeś my nie dostały
a w tej srogiej ciymnej dziurze
tam spać my musiały.

6/ Kawy nóm tam dali
cornej gotowanej
z tym cornym przeklętym koksem,
a nie cukrowanej.

7/ Kartofli nóm dali
z skórą gotowane
śledzie tydziyn wymuocóne
ślypie wydubane.

8/ Jak przysło na jesień
rynce się pynkają
jak ta woda w tym przykopie
krwią się zalywajóm.

9/ Jedna rynce myje
drugo smołą kapie
a ta trzecio na swe rynce
na pryczy i płace.

Wspomnienie babci Michaliny Jakubowskiej z Joanki Mroczeńskiej dosadnie naświetla panujące stosunki w końcu ubiegłego stulecia i warunki pracy polskich robotnic w Sachsach.

Kiedy już mie tak prosicie, to wóm wszystko uopowiym. Urodziółach się na Mrocyniu 10.IX.1874 r. Jak joł bóła mało dzieuska to joł przesła bardzo źle. Jag moja piyrso matka umarli, to zech miała 9 lot. Jag zech dóstała drugą matke, toch miała ciyskie zycie. Wiyncej zech dóstała bicio, jak jedzynio. Jag chodziółam do skoły toch się ucóła nojpzód po polsku, a potym po niymiecku.
Jag zech miała 16 lot, to zech jechała do Saksów na robotę, to zech musiała biydować miedzy drugiymi ludźmi. To zech zarobióła 45 talarów, toch uojcu posłała. Mój uociec chudziosek mie ratowali, to zech ich tez musiała ratować. Mój uociec chodzili po drzewo do boru i nosili do piykarza, rzeźnika, mydlorza. A to bóło ciysko, bo przed soby i za soby mieli byrda, a to się tyla nawłócyli. A tero do Kępna było daleko wlyc. A potym zandary stoły i wachowały, to bez łąki uciykali. Nieroz oze

się we wodzie pomocali. Tero poładajóm ze majóm biyde, ale piyrwej- jak bych to miała wsycko uopowiedzieć?
A jak przyjśli z miasta, to poładali: dzieci wstajta, bo uociec wóm przyniósł chleba. To uociec nóm posmarował tym „tłustym", to my go oze całowały tyn chlebosek, bo my go nie miały tyla tak jak teroł.
Nie myślcie zech jyno roz bóła w Sachsach, nie! Tam bółach 25 razy, rok po roku. Za dziywcyne zech bóła trzy razy, a potem wysłam za Jakubowskiego, to zech razem z nim jeździóła. Mój chopek Jakubowski nie zyje już 14 lot. Uon ból dworokiym i pochodziół ze Słupi, a wiync biyda z biydą się uozynióła. Jag mie nie chcioł słuchać, abo się uopiół, to zech go loła kijem.
Tam w „Saksach" gotowali my uobiod, abo kawe na „grónie", to ale bóło ciyskie gotowanie, bo to polół się koks. Jag której dziołse się woda na tyn koks wyloła, to nase jodło bóło corne i zasuło się popiołem i tym marasem. To sa jest uo tym w jednej śpiywce:

Kawy nóm tam dali,
cornej gotowanej,
z tym cornym przeklętem koksym
a nie cukrowanej.

Zawsech brała do Saksów mój cepiec i moje kiecki, bo my sie ta po polsku stroiły i po polsku śpiywały. Tam bóły rozmaite dziołski, od Poznania, Rawica, Ostrowa, Klucborka i Kongresówki. Ale my się ta wszyskie zguodzióły i zawsze przy robocie śpiwały. Cekajcie, cekajcie, bo wóm jednóm zaśpiywóm.

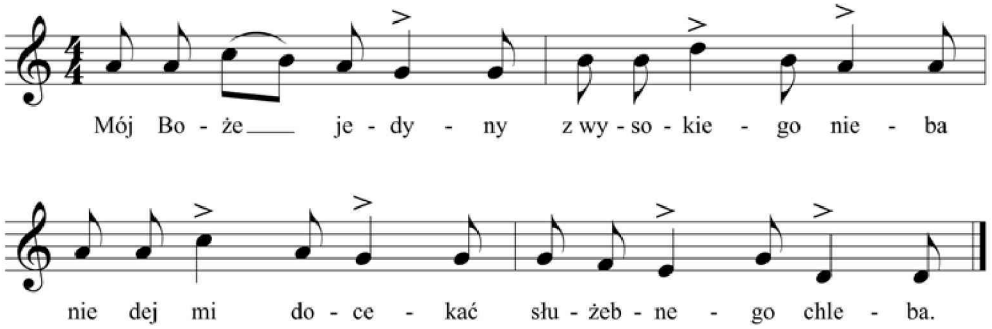

1/ Mój Boze jedyny z wysokiego nieba
nie daj mi docekać służebnego chleba.

2/ Bo ten służebny chleb, ciysko zarobiony.
jesceć go nie dają juz jes wymówióny.

3/ Dając mi go dają, jak dymbowy listek,
Jesce sie pytają zelich zjadła wszystek.

4/ Nie zjadłach nie zjadła, lezy nad drzwijami,
co spójrzym na niego, zalejym się łzami.

5/ Mamo moja mamo, wy se w grobie śpicie,
a uo mnie siyrocie, wcale nic nie wiycie.

6/ Mam usłysała, to słowa mówióła,
zebyś ty siyrotą na świecie nie była.

Spis treści

ZWYCZAJE ANDRZEJKOWE....16
Na świętego Andrzeja – pannom świta nadzieja....16
PAREMIOLOGIA, CZYLI NAUKA O PRZYSŁOWIACH....19
117 dobrych rad naszych praojców czyli zwyczaje – przesądy – zabobony – wróżby, przysłowia....19
CZAS WOLNY NA WSI....28
Gry i zabawy pasterskie....28
Za downych lot na pierzokach....31
NAZWY LOKALNE I PRZEZWISKA....40
Wiedzą sąsiedzi – jak kto siedzi....40
ZWYCZAJ CHODZENIA PO KOLĘDZIE....45
Przebierańcy....45
WESELE....49
Warunki kojarzenia się małżeństw....51
Zwiady-swaty-oględziny-zaloty....71
Zaproszenie gości....74
Wyjazd do ślubu - weselnicy i ich strój....87
Powitanie i zabawa weselna....95
ZABAWY OSTATKOWE....154
Podkoziołek trzeba dać – cały roczek ubodać, czyli „Szalone dni"....154
NA SAKSY....159